

GIACOMO LEOPARDI

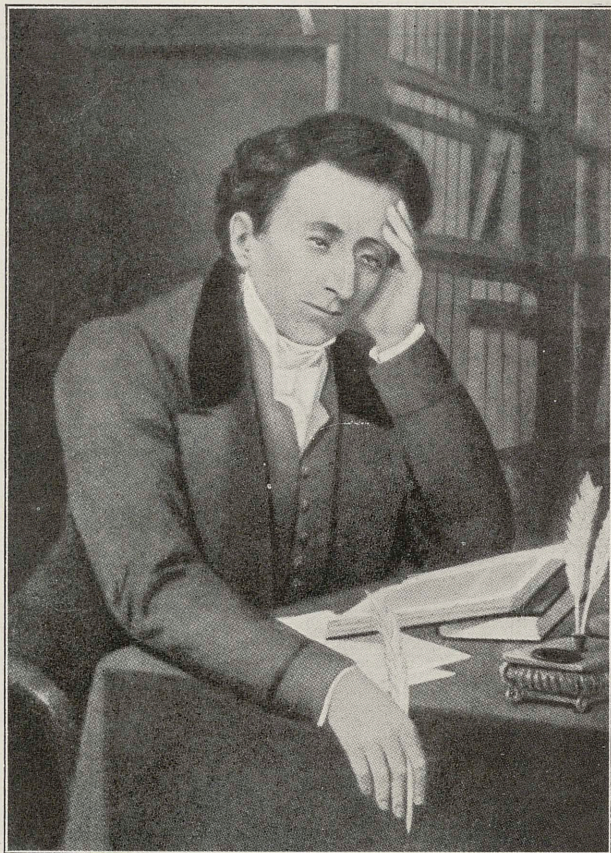
POEZJE

„BIBLIOTEKA POLSKA“



POEZJE





GIACOMO LEOPARDI
(według portretu V. Roscioniego)

✓
GIACOMO LEOPARDI

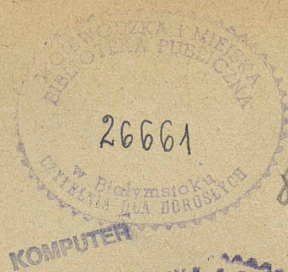
POEZJE

PRZEŁOŻYŁA
WSTĘPEM I OBJAŚNIENIAMI OPATRZYŁA
JULJA DICKSTEIN-WIELEŻYŃSKA

CZYTELNIA



WARSZAWA 1938
INSTYTUT WYDAWNICZY „BIBLIOTEKA POLSKA”



DRUKIEM
ZAKŁADÓW GRAFICZNYCH
„BIBLIOTEKA POLSKA“
W BYDGOSZCZY

821.131.1-1

850-1

2h

22

PAMIĘCI
PROFESORA EDWARDA PORĘBOWICZA
ŚWIETNEGO ZNAWCY
I
PIERWSZEGO NIEPORÓWNaNEGO TŁUMACZA
LEOPARDIEGO W POLSCE
W GŁĘBOKIM HOŁDZIE POŚMIERTNYM
PRZEKŁAD MÓJ
POŚWIĘCAM

WSTĘP

Leopardi to jedno z dwu czołowych na świecie reprezentacyjnych nazwisk pesymizmu: Schopenhauer w filozofji, on w poezji. Poza to zakwalifikowanie polska znajomość z nim, pomijając nieliczne wyjątki, naogół nie wychodzi.

Okres twórczy Leopardiego w datach zbiega się niemal z granicznymi datami twórczości Mickiewicza. Starszy od niego o półtora roku (urodził się 29 czerwca 1798), zaczął pisać zadziwiająco wcześnie, a więc przed Mickiewiczem, jako poeta daje się poznać w druku w r. 1818, milknie niedługo po poetyckim zamilknięciu Mickiewicza, bo w 1837 — przez śmierć. W roku ubiegłym Włochy obchodziły uroczyste jej stulecie (14 czerwca).

Miejscem urodzenia poety było miasteczko Recanati w prowincji Marche. Szeroki, pogodny krajobraz podbiega od zachodu pod błękitniejące na

niebosklonie góry, za które uparcie przebić się chciała wyobraźnią ciekawość genialnego dziecka, ku wschodowi kończy się ciemną linią Adrjatyku. Na łagodnem tle, któremu tyle nieśmiertelnego uroku dało pióro Giacoma, stoi dotąd w mieście ponury kamienny pałac hrabiów Leopardich, już w samym wyglądzie swoim jakgdyby zamknięty dla świata. Istotnie, w wielkopańskich jego murach mieszkał duch twardy, daleki sprawom ludzkim, mieszkaly chłód i nuda. Początkowo ożywiał je gwar i śmiech dziecięcy, potem i on zaciął, zduszony surowością środowiska.

Hr. Monaldo, ojciec Giacoma, trochę literat, człowiek może o pewnych aspiracjach, woli słabej, zato egoizmu mocnego, myśl miał zorjentowaną uparcie wstecz. Klerykał, zacięty wróg rewolucji francuskiej, a potem Napoleona, w stosunku do genialnego syna przypomina nieco generała Krasieńskiego, któremu podobnie duma ojcowska i ambicja rodowa kazały się pysznić udarowaniem twórczem Zygmunta, ale który także samolubnym naciskiem na młodość poety, zdecydował o nieszczęściu jego dalszych kolei. Jednakże Monaldo miał, a przynajmniej miewał serce dla swoich dzieci. Nie miała go ani odrobiny matka, Adelaida z domu margrabianka Antici. Dla tej nieugiętej, lodowatej kobiety istniały wyłącznie sprawy majątkowe, które przez całe życie ocalała po nieobliczalnej gospodarce męża. Do reszty spustoszyła jej duszę tępa, czysto ze-

wewnętrzna religijność, nie mająca żadnego dostępu do duszy. Zgon kilkorga dzieci, śmiertelne choroby pozostałych przyjmowała ta straszna istota nietylko obojętnie, ale nawet z wyraźną ulgą, wbrew radości męża niezdolna ukryć rozczarowania, gdy chore wracały do życia. Jedyne ciepło okazywała biedactwom mieszkająca na wyższem piętrze babka, matka Monalda i ją też jedną dzieci otoczyły gorącą miłością. Gromadka była spora. Najbliżej trzymało się ze sobą troje najstarszych: Giacomo, o rok młodszy od niego Carlo i o trzy lata młodsza Paolina. Liczby mieszkańców pałacu dopełniali kolejno dwaj księża, którym Monaldo powierzył naukę dzieci. Jedyną, jaką miały otrzymać. Ale przyszły poeta został sam sobie nauczycielem, który doprowadził się, właśnie sam, do najszerszych widnokręgów myśli ludzkiej.

Monaldo gromadził od młodości pokaźną bibliotekę. Mały Giacomo wcześniej zagospodarował się w ojcowskim księgozborze. Całymi dniami słabe delikatne dziecko ślęczało nad o wiele za trudnemi na jego wiek dziełami, trawione żądzą poznania wszystkiego, wchłonięcia całej dostępnej wiedzy. Mając 15 lat zabrał się sam do nauki greckiego, niemal jednocześnie opanował hebrajski. Po dwu miesiącach bez pomocy napisał grecki list do wuja, poczem zaczął opracowywać łaciński komentarz do „Życia Plotyna“ Porfirjusza, wprowadzając słuszne poprawki do odrodzeniowego przekładu Marsilia Ficina. Nie była to jego pierwsza próba pi-

sarska. Zaznaczmy, wśród wielu bynajmniej nie najważniejsze tłumaczenie żartobliwego poematu: przypisywanej niby Homerowi *Batrachomiomachji*, bo ostatnim jego poematem, który śmierć przerwie, będą *Paralipomena* — gdzie, biorąc treść zgoła inną: dzieje Neapolu, Austriaków, Neapolitańczyków i obywateli państwa papieskiego upostaciuje jako raki, żaby i szczury. Piętnastoletni napisał *Dzieje astronomji*¹⁾. Podobno zachętą były mu wspomnienia zaćmienia słońca z r. 1804 i komety z 1811—12, naszej znajomej z „*Pana Tadeusza*“, oraz strach zabobonnej gawiedzi wobec obu zjawisk. To też niejako dopełnieniem *Dziejów astronomji* jest druga praca: *Szkic przesądów ludowych staro-*

¹⁾ Praca ta wyszła w r. 1880 w Halle w „*Pismach niewydanych*“ poety; zajmuje w nich stron 340. Budująca jest erudycja młodocianego autora-samouka; cytuje 230 autorów, powołuje się na 335 dzieł, pozycji bibliograficznych daje zgórą 1900. Astronom rzymski, prof. Pio Emanuelli, w związku ze stuleciem Leopardiego, pisze o tej pracy w *Corriere della Sera* (przedruk w *Archeionie* 1937) „...zważywszy wiek poety, 14—15 lat — jest to rzecz zdumiewająca ze względu na ogrom erudycji i umiejętność podania czytelnikowi bynajmniej nie łatwego materiału. Rozważana sama w sobie, nie jest wolna od błędów... jest to po prostu kompilacja (autor nie posiadał przygotowania matematycznego i był pozbawiony narzędzi). Mimo to jesteśmy zdania, że dziś jeszcze możnaby ją czytać z korzyścią, a... nie ulega wątpliwości, że po usunięciu pomyłek i przedłużeniu o cały w. XIX, stałaby się początkową rozprawką o dziejach astronomji, zasługującą na żywe poparcie“.

żytności, pierwsza historia nie zabobonów, ale wprost kultury¹⁾.

Niestety taka zapamiętała praca odbić się musiała tragicznie na zdrowiu dziecka-mędrca. Ojciec nie widział, bo go zaślepiła duma, matka nie widziała, bo nigdy wogóle nie miała widzieć ani cierpień, ani geniuszu syna. Już w trzynastym roku chłopczyk przestał się rozwijać fizycznie, nieleczony zanikał w oczach, bliska śmierć stała się dla wszystkich faktem przesądzonym. Był to natomiast początek kalectwa. W parę lat później nad księgami w ojcowskiej bibliotece pochylał się biedny garbusek, o zrujnowanym na zawsze wzroku, noszący w sobie stek chorób, które boleśnie wpłyną na uszczuplenie tak bujnie rozpoczętej twórczości. Ale duch rósł dalej. Tylko w pewnym miejscu zmienił sobie drogę. Zmieniał ją zresztą w życiu kilkakrotnie, najprawdopodobniej pod dyktandem stanu zdrowia. Leopardi miewał okresy, kiedy czuł się przede wszystkim poetą, bywały długie lata, gdy poezja w nim gasła, a wtedy wracał do najwcześniejszych zamiłowań filologicznych, albo też w wątlę jego

¹⁾ Tak ją określił prof. Emanuelli w tym samym artykule. Wymienia nadto jej treść. Wyobrażenie o stworzeniu świata; bogowie; wyrocznie; magia; sny; kichanie; południe; strachy nocne; słońce; gwiazdy; astrologia; zaćmienia; komety; ziemia; grzmot; wiatr; trzęsienie ziemi; pigmeje; olbrzymi; centuary; arymaspowie; kinokefale; feniks; ryś. Praca zawiera obfitą bibliografię. Wydano ją pośmiertnie w Neapolu w 1856 (str. 276).

ciele zapanowywał niepodzielnie filozof, dość silny, by iść myślą między podstawowe zagadnienia bytu. I zaraz w wyrazie swoim przechodził na prozę, tak doskonałą, że nawet przeciwnicy jego ideowi uznali ją za szczyt osiągnięć włoskich na tem polu i za równocenną stylistycznie idealnym wzorom starożytności. Tu należą przedewszystkiem „O perrette morali”, w ogromnej większości spolszczone przez Porębowicza ¹⁾.

Dokonawszy niemal nagle swego pierwszego przejścia od przed-poetyckiego okresu filologicznego do samodzielnej twórczości pięknej, kilkunastoletni poeta zaczął uprawiać przeważnie lirykę osobistą, odrazu o piętnie głęboko smutnem, chwilami beznadziejnem pod grozą zawisłej śmierci. Niech nam, zawierającym znajomość z nim, zwierzy się, co sam wtedy myślał o sobie:

„Zrujnowałem się przez siedem lat opętanych i rozpaczliwych studjów, w okresie, kiedy się roz-

¹⁾ Sam tłumacz tak o nich mówi we wstępie do polskiego wydania: „Istotnie styl dzieł prozaicznych Leopardiego, stworzonych w czasie, kiedy język włoski wyłuskiwał się dopiero z gramatycznych powijaków, kiedy narzecze toskańskie i akademja della Crusca zdawały się gotować językowi włoskiemu z łaski purystów los języków martwych... styl ten śmiały, szerokookresowy, z lekką przymieszką cyce-ronowego pedantyzmu, nie znajdzie sobie równego w literaturze włoskiej od czasów Machiavella. Francuz się nim nie zachwyca — to prawda, nadto znać na nim hebel i dłuto, ale filozoficzna jasność, ścisłość, dokładność nie wyszła chyba nigdy szczęśliwiej jak z pod tego narzędzia“.

wijałem i kiedy należało dbać o wzmocnienie kompleksji. Zrujnowałem się nieszczęśliwie i bez ratunku na całe życie, zarobiłem sobie na wygląd opłakany i na godną pogardy całą tę tak ważną stronę istoty człowieczej, na którą większość ludzi jedynie zwraca uwagę, a właśnie z większością musimy obcować na tym świecie. Ale przecież wszyscy bez wyjątku mimowoli pragniemy, żeby cnota nie była pozbawiona choć odrobiny kraszy zewnętrznej, a widząc ją tak do cna z niej ogołoconą, odstrychujemy się i siłą rzeczy, której żadna mądrość nie może przewyciężyć, prawie że nie mamy odwagi pokochać cnotliwca, w którym niema nic pięknego oprócz duszy“ ¹⁾.

To nieopuszczające go uczucie upośledzenia fizycznego, obok zrozumiałej samowiedzy własnej wyjątkowości duchowej (co za dramat!), wnosić będzie we wszystkie swoje tak bardzo uczuciowe ustosunkowania do ludzi, „Nie potrzebuję szacunku — pisze do przyjaciół — ani sławy (to ostatnie może nie we wszystkich chwilach życia szczere), ani innych rzeczy tym podobnych; potrzebuję miłości“. Dramat zaostrza się w przedziwnie czystych a przejmujących bolesnych dziejach jego życia erotycznego. „Jednego serca, tak mało !... jednego serca trzeba mi na ziemi; — a jednak widzę, że żądam za wiele“. Jakże gorąco przytaknąłby Leopardi tym bolesnym słowom Asnyka !

¹⁾ Z listu do Piotra Giordaniego, r. 1818.

Właśnie koło roku 1818 zaczyna młody liryk dawać wyraz swoim uczuciom miłosnym, obudzonym przez przyjazd do Leopardich pięknej krewnej, hr. Cassi, pierwszym rozmarzeniom na widok idealizowanych przez siebie dziewczątek wiejskich, które — ulubiony to jego motyw, zapewne niepozbowiony tła pewnych przeżyć — umarły w kwiecie lat. Poezje takie zawsze w twórczości Leopardiego będą miały oświecenie niby bladych wczesno-wiosennych dni, na które spogląda niegrzejące słońce.

Aż nagle pół-chłopięca pieśń Giacomina wystrzela niespodziewanym głosem. Wichrem idą przez nią uczucia ogólne, narodowe, jęk rozpaczny nad niewolą ojczyzny, namiętny zryw, wołanie do walki. To pieśni: *Do Italji i Na pomnik Dantego*. Skąd buchnął taki śpiew w zamkniętym szerszym poglądom pałacu Leopardich? Giacomo niedawno nawiązał korespondencję, a potem przez parę dni obcował jako ze swoim gościem w Recanati z człowiekiem, który uczuciowo da mu to, czego poskapił rodzony ojciec i matka: zachętę życiową, przewodnictwo myśli, zrozumienie i kult dla talentu. To Pietro Giordani, znakomity literat, szeroki wolny duch, piękna bojowa postać zmartwychwstających Włoch. „Zawsze myślę o tobie — napisze w kilkanaście lat później nasz poeta do tego dozgonnego przyjaciela — i uwielbiam cię jako największego ducha, którego znam i najdroższego, który jest mi dany“. Tak, to napewno Giordani rozpałił w duszy chłopca płomień patryjotyzmu, ale chyba

była gdzieś w bliskości jego duszy i ubóstwiona na zawsze Grecja, głos Simonidesa, piewcy Termopilów, bo się w tej pierwszej pieśni Włochy składają z Heladą w akord, a sam poeta przystawia swoją nową rolę do roli Simonidesa.

Patryjotyczne uniesienie Leopardiego nie trwało długo, wypaliło się w kilku pieśniach; posądzono go nawet, że ochłódł, ponieważ faktycznie trzymał się zdala od ruchów wyzwoleniczych. Pozornie! W innej postaci artystycznej uczucia te wróciły we wymienionych już, późnych *Paralipomenach* do *Batrachomiomachji*.

Pieśni patryjotyczne spodziewanego wrażenia naraźnie nie wywarły. Tylko kochany Giordani przyjął je słowem entuzjazmu; dni ich nadejść miały o dziesięć lat później. Teraz, kiedy daleko od nich odpłynęła historia włoska, kiedy przytem odstała od serc dzisiejszych retoryka, obca nawet samemu Leopardiemu, oprócz właśnie tych kilku fragmentów — chciałoby się zestawić ich los, a nawet poniekąd ton, z dolą *Przedświtu* albo *Psalmów* w Polsce ¹⁾.

¹⁾ Prof. Zdziechowski rzuca głębokie spostrzeżenie, że Włosi, idący historycznie ku wyzwoleniu, sycili swój patryjotyzm i wolę czynu poezją pesymizmu (Foscolo, Leopardi), kiedy przeciwnie my, pogrążeni w coraz czarniejszej nocy dziejowej, wydaliśmy wieszczącą cud i sprawiedliwość poezję mesjanistyczną. (*Mesjanizm polski a mesjanizm włoski*, Kłosa ukraińskie, Kijów 1916).

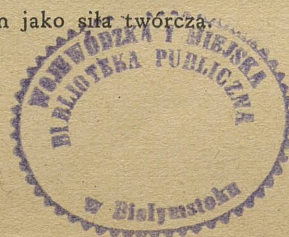
Od lat najżywszem pragnieniem Giacomu, wzmożonem jeszcze odkąd wszedł do literatury, było wyrwać się ze znienawidzonego Recanati (nienawidził go wielką miłością, jak twierdzi Bontempelli). Chciał zobaczyć własnymi oczyma świat, o którym pisał, a od którego był odgrodzony murem, chciał poznać ludzi, tworzących poezję i naukę — rodzice mu zabronili. Nie pomogły projekty Gior-daniego, wyszła na jaw konspiracja ucieczki. Wszystko rozbijało się o brak grosza, o upokarzającą aż do dnia śmierci zależność finansową poety od rodziców. Człowiek o sławnem nazwisku literackiem i dostoj-nem rodowem w czasie pobytu poza domem musiał się utrzymywać z zaliczek ze spółczucia dawanych mu przez wydawców, a nawet ze składek przyjaciół. Taki stan rzeczy zmuszał go raz po raz do powra-cania do tej trumny, do straszego „rodzicielskiego“ domu, all' orrenda notte di Recanati (do przeraźliwej nocy Recanati).

Tę samą rozpacz przeżywało i rodzeństwo. Nieszczęsna Paolina starała się wysadzić drzwi więzienia pierwszym lepszym małżeństwem. Jedną z jej daremnych prób — bo wszystkie miały zawieść — zdawało się, że naprawdę doprowadzi do celu, i wtedy Giacomo napisał wiersz Na wesele siostry Paoliny, najsmutniejsze epitalamium w poezji świata, jeden z utworów spomnianego cyklu patriotycznego, do którego należy jeszcze mądry, szeroki pojęciowo i historycznie fragment Do Angela Mai, i niby tryumfalny, a łamiący

się w smutek wiersz Do zwycięzcy w ba-lonie. Głęboko w duszę więźnia rekanackiego pozwala zajrzeć Ostatni śpiew Safony, znajoma nam już skarga wzniosłej twórczej duszy, zamkniętej w brzydkim kształcie cielesnym, bo Safo, uczyniona tutaj brzydką, to sam poeta. — Jedyne rozwiązaniem jej nieuleczalnego na ziemi dramatu jest samobójstwo. Ten sam zamiar, często goszczący w duszy Giacomu, wykonał za niego z odmiennych — ogólnoludzkich pobudek — i inny jego bohater, Brutus, poróżniony myślowo z całym prawem bogów i ludzi. Gdy Safo jeszcze płakała, Brutus już tylko gardzi i przeklina. Światopogląd poety jest w tem miejscu gotowy i w pełnej zbroi: „Powstała surowa, zrezygnowana, posągowa w kształtach i jak marmur zimna, stwierdzająca absolutną tożsamość cierpień i bytu pesymistyczna filozofja Leopardiego, największego liryka Włoch w wieku XIX i jednego z największych, jakiego świat widział“ — wyręcza mnie w charakterystyce prof. Zdziechowski ¹⁾.

Kiedy więc w r. 1822 dzięki zaproszeniu wuja z Rzymu, zatrwożonego stanem zdrowia i duszy siostrzeńca, udało się nareszcie przełamać żelazny opór rodziców i Giacomo znalazł się w Wiecznem Mieście, duszę miał już naskroś strawioną myślową trucizną. Na odzycie było za późno, „wszędzie było mu smutno i jedno, wszędzie źle i wiedział, że źle będzie“. Rzym dał mu kilka ciekawych znajomości,

¹⁾ Pesymizm jako siła twórcza.



zwłaszcza z wybitnymi cudzoziemcami; byli między nimi Niebuhr i Bunsen, z których drugi kilkakrotnie zabiegał dla poety o katedrę językoznawstwa lub dantologii w Bonn; nie pozwoliło jednak na wyjazd do zimnych krain słabe zdrowie Giacomina. Drugie z kolei ujście z Recanati przeniosło go do Bolonii, gdzie miał przy sobie Giordaniego, gdzie pierwszy raz wstąpił w atmosferę przyjaźni i publicznego uznania; zepsuła jednak dobre dni nieustępliwa choroba. Późniejsze zwolnienia wiodły go ku Toskanji. Niedługa przeprowadzka z Florencji do Pizy zdawała się naprawdę wróżyć cud odzyskania. Dało zaraz znać o sobie dźwięcznym, leciuchnym biegiem wiersza *Zmartwychwstanie*. Za drugim nawrotem do Florencji wpadł Leopardi w sidła czarującej uwodzicielki, wielkiej damy, egzaltował się lat parę, by się raz jeszcze zejść w doli z Safoną. Pięknej p. Targioni pochlebiało uwielbienie sławnego poety, nie mogła wzbudzić w niej uczucia jego smutna postać, dowiedział się, że się podobno z niego śmiała. Ale tu — rozchodząc się z Safoną — odemścił się wierszem *Aspazja*, który przez wyrażony w nim pogląd zlekka platoński godzi nietylko w winowajczynię, lecz — co nie było zwykłym tonem Leopardiego — wogóle w kobiety. Szczęście, że po ostatnim ciosie biedny poeta, już tylko, według własnego określenia: „pień, który czuje i cierpi“, miał przy sobie nowego przyjaciela. Młody neapolitańczyk, Antonio Ranieri, związał się na ostatnie siedem lat życia z autorem *Aspazji*, wziął go

do siebie do Neapolu, zamieszkali razem, a południowe słońce, troskliwość Ranieriego i jego młodziutkiej siostry Paoliny pozwoliły tragicznemu „pniowi“ zazieleńić się ostatnią krótkotrwałą poprawą zdrowia i nowym odkwitem twórczości. Ale były to już zorze przed zachodem. Śmierć, towarzysząca wszystkim myśli, upragnienie w godzinach największej rozpacz, znak naczelny jego filozoficznego systemu, zstąpiła do swego wiernego wyznawcy cichą, prawie niedosłyszalną stopą. Zaszedł właśnie przed dom powóz, który jego i Ranierich zawieźć miał do willi na stokach Wezuwiusza w ucieczce przed srożącą się w Neapolu cholerą. Zamiast tego wyszedł poeta nazajutrz z domu, już w trumnie.

* * *

Zjawisko poetyckie, które w literaturze powszechnej zarejestrowano jako *Giacomo Leopardi*, jest czemś zupełnie niebywałem i wyjątkowem. Świat to w sobie skończony, zamknięty i rządzący się wyłącznie prawem immanencji. Poza najpierwszemi oddziaływaniami, nazwijmy je *ante literam*, żadne zetknięcie nie rzuciło światła czy cienia na jego artystyczną powierzchnię, żaden wpływ nie dotarł z zewnątrz do jego myślowych dyspozycji¹⁾. Leopardi był jak zegar, który szedł,

¹⁾ Prof. Porębowicz pisze: „Ze zdumieniem zaznaczyć trzeba, że całokształt tej filozofji wyskoczył z głowy jego, jak Minerwa z głowy Jowisza: matki jego nie szukać“ (op. cit.).

nie wskazując żadnego czasu, może nawet z czasem w posprzeczeniu, dlatego, że jego skazówka nastawiona była na wieczność. Chciano z niego zrobić romantyka, tak samo niefortunnie jak z Foscola, dlatego chyba tylko, że oni pierwsi wnieśli do poezji patriotyzm i odsłoniли dawno we Włoszech literacko zaniedbany wewnętrzny widok duszy.

Leopardi romantykiem — tak jak i Foscolo, nie był, i tak samo jak Foscolo, romantyzmu nie lubił. Poezja jego tkwiła od dziecka na korzeniu klasycznym, greckim przede wszystkim, podczas gdy myśl — prawie równie wcześnie — stanęła na kotwicy u myśli francuskiej, przedrewolucyjnej, przyrodniczo przy encyklopedystach, w prawdzie społecznej przy Rousseau. Pierworodne wycucie zaprowadziło go, i artystycznie i filozoficznie, do dwu światów o najbardziej zdecydowanym obrysie, o przejrzystej architekturze, a on ten kształt zalał potem po brzegi swoją duchową nocą. A zazdrosny był o klarowny kontur, srożył się przeciw idącym na świat romantyczno-mistycznym zamgleniom, reakcji po r. 1815, ponowie religijnej (jak wcześnie i jak daleko odszedł od ojca!), a najwięcej gniewało go, że ów zaciemniający prąd rozpowiada o postępie! Jego stosunek do romantyzmu najdobitniej zarysował się we Florencji, na mniejszą skalę włoskiemu Wilnu romantycznemu, gdzie przecinały się oba fronty. U ich zejścia on właśnie najmocniej i jego Giordani bronili klasycznych dóbr poezji, nie zamąconych najściem bezkrytycznych uczuć.

Nie, Leopardi nie był romantykiem, tylko w nim samym jątrzyła się, własnymi sokami nasykana walka, i tragicznym zwycięstwem nad instynktem życia w pewnej chwili się przecięła. Leopardi zaczynał istnienie jako wesołe dziecko, pełne temperamentu, żadne przewodzenia, narazie nad rodzeństwem. Tkliwa natura szła do ludzi całym sercem, dobrocią, zainteresowaniem. Lecz może jeszcze bliżej niż do ludzi było temu sercu do przyrody, z którą miało głębokie a tajemne połączenie, zdolność po prostu spólnego z nią oddechu. Przyszło nieszczęście, a z niem razem jakieś tragiczne zerwanie się komunikacji, zamarcie poczucia realności tego, co dotąd było najcudniejszą eteryczną częścią młodzieńczego świata. Mary krążyły jeszcze pewien czas nad głową, zagwiejąc i roztopiając się w nadchodzącym mroku, jednym zawsze zbywane ostrem osądzeniem: złudzenia, niegodne myślącego człowieka. Nowy powstał świat, którego prawodawcą był rozum, odważny, odporny wobec pokus, bezlitosny nawet dla własnego serca, jeżeli stawało wprost ku prawdzie. Zdarzały się dni, w których ta prawda zachodziła za chmury zagadki. Szczęście już było podeptane, ale świat dookoła, choć nieprzyjazny losom człowieka, nie odsłaniał jeszcze wyraźnego oblicza. „Wszystko tajemne prócz naszych cierpień“ — jęknęła któregoś z takich dni Safona. „Co jest ten bezkres? co ta nieobjęta przepaść błękitu? Kto ja jestem?“ — podparł drugim głosem jej żalobę pasterz-koczownik w jednej z nieporównanie pięknych pieśni Leopardi.

diego¹⁾. Ale poranie się z zagadką jest niejako sferą przejściową. Przyjacielowi, Karolowi Pepoli, w wierszu dla niego pisanym, oznajmia poeta, że już wybrał sobie stanowisko myślowe. Zerwał z poezją, z uludami, zaciągnął się do obozu prawdy: „poznana bowiem, lubo smętna ma swe rozkosze prawda“. A wtedy poezja, piękne marzenia miłości wydały mu się jedynie kolorytem preludjum życiowego, jakim jest młodość, okres przed katastrofą zetknięcia z prawdziwym życiem. Tak samo poezją, pięknem, mitem, złudzeniami było dzie-

¹⁾ Śpiew nocny koczującego po Azji pasterza. — Miałam już kilkakrotnie sposobność zbliżyć psychicznie i twórczo Leopardiego z Karłowiczem, może bardziej jeszcze urodzonym pesymistą aniżeli wielki poeta włoski. Na tem miejscu mimochodem zaznaczam pokrewność, a nawet tożsamość naczelných pierwiastków duszy, tu i tam na gruncie tonacyjnego, nieuleczalnego smutku: refleksyjność o podobnem nachyleniu pojęciowem, zamknięcie w sobie pośród ludzi, a otwieranie się duszy w samotniach natury. Są to dwaj „wtajemniczeni“ przyrody. Karłowicz towarzyszy Leopardiemu na obu stanowiskach: i w cichem „rozbiciu się na morzu nieskończoności“ i w zuchwałem roztaczaniu poetyckich map kosmosu. Odwieczne pieśni — tryptyk karłowiczowski, przylegają dokładnie do tryptyku podstawowych motywów Leopardiego: Pieśń o wiekuistej tęsknocie = Śpiew nocny koczującego pasterza; Pieśń o miłości i śmierci = wiersz pod tym samym nagłówkiem i wogóle jedna z przewodnich nici twórczości Giacomina, Pieśń o wszechbycie = Janowiec albo kwiat pustyni.

cięstwo rodu ludzkiego¹⁾ — i tu spotkanie z Rousseau — zanim historia wyprowadziła dalszych potomków na realnie oświeconą drogę cywilizacyjną. Może prócz Rousseau w tym poglądzie popierał Leopardiego jeden z najwcześniejszych jego znajomych ze świata umysłowego, Plotyn, bo i on stawiał najwyżej początki, od których poszła spadająca ciągle droga w byt ludzi i świata. To też Giacomo, wolnomysliciel, szeroki liberał, gniewający się, gdy wstecznicy uzurpowali sobie przywilej dziejowego postępu, sam filozoficznym ani społecznym wyznawcą postępu być nie mógł. Szczęście człowieczeństwa i szczęście jednostki leżą u początku drogi, w szczęściu człowieczeństwo i jednostka, choć za cenę podpadania złudzeniom, były lepsze i szlachetniejsze, droga wzdłuż cywilizacji jest upadkiem moralnym, nieokupionym zdobyczami umysłowemi. Bo tłum i jednostka czepia się niknących złudzeń, nie ma odwagi spojrzeć w ponure światło prawdy, wykręca się, obstawia tchórzostwo swoje wymyślonemi pociechami pośmiertnemi. Leopardi gardzi tłumem małodusznych lękliwców, odsunięty wogóle coraz bardziej od ludzi w swojej surowej filozofji bezlitości bytu. Ale odsunięty jest już teraz i od dawnej swej kochanki — przyrody. I z niej opadła tęczowa szata omamień, przez nią to właśnie mówi owa straszna prawda, że człowiek jest skazańcem, niedostrzeżeniem w planie

¹⁾ Do wiosny, albo Bajki starożytnie i Hymn do patriarchów.

stworzenia, nędzną kruszyną, która wcale nie wchodzi w jej rachuby. Taki niemiłosierny wyrok słyszymy z jej własnych ust w Rozmowie Natury z Islandczykiem (Dziełka moralne). Poetycko powtarza go Janowiec, długi, głęboko filozoficzny wiersz z późnego okresu neapolitańskiego.

Beznadziejny pogląd poety, przeraźliwa w swej doskonałości filozofja pesymizmu jest jednak, gdy w nią wnikiemy, jak pustynia, geologicznie zalegająca miejsce spłynionego ongi morza. Zostawiło po sobie muszle, odciski alg na kamieniach. Była — znamy ją — inna epoka w duszy poety; po kataklizmie morze spłynęło. Majaczą ślady: nabożne idealizowanie młodości z całą jej treścią aż po sam Zachód księżyca, wiersz dokończony w dzień czy przeddzień śmierci, krajobrazy, zwiewne niby pajęczyny, gdzie w blasku księżyca i szumie liści roztopiła się konsystencja realnych kształtów, opór dotykalnych brył. Wracają jeszcze od czasu do czasu te malarskie cuda, lubo już nad niemi, na słupach niezłomnej logiki, wisi otchłań gwiezdna, stężała w oświeceniu nieskończoności. W budowę światów patrzy tutaj ta sama myśl, która niegdyś podyktowała dziecku historję astronomji.

Świat jest ten i taki, jakim go widzę, jaki nocą, z milionem swoich pyłów świetlnych wnika do mego okna. Wysoka wiedza astronomiczna sąsiaduje z całkowitym brakiem troski poznawczej. Świat taki zagarniała w siebie dusza ludzka przed narodzeniem teorii poznania. Może nie jest bez znaczenia, że

najkrwawsze pytania stawia tajemnicy bytu ciemny pasterz azjatycki, niepiśmienny prostak. Prawda, dziwne jest wymagać od poety wykończonego systemu filozoficznego, gdzie nie byłby opuszczony żaden rozdział; kto wie, czy za nasze zbyt wygórowane pod tym względem pretensje nie odpowiada nieco Asnyk, który tak świetny umiał dać wyraz poetycki udręce poznawczej, a za nim i Ludwika Ackermann, najpokrewniejszy Leopardiemu myślą i bólem duch w państwie refleksyjnej liryki.

Pogląd włoskiego poety określono raz na zawsze jako materjalizm. Czy dlatego, że w namiętnej pożądanu śmierci cenił ją jako bezwzględny koniec? Byłby to o wiele za wąty argument. Nie, materjalizm tego najuduchowieńszego poety, który nigdy w życiu nie skaził się dotknięciem materji, a dał jej jedynowładztwo w swoim rozumieniu świata, może iść w znacznej mierze z przerzutu na kosmos osobistych doznań. Pamiętamy mękę i upokorzenie, jakimi go poilo w każdym zetknięciu z ludźmi jego fizyczne kalectwo, niemożność przecoczenia „materjalnej“ strony, nieważność, daremność noszonego w sobie skarbu ducha. Leopardi gniewnie zaprzeczał, jakoby nieszczęście osobiste było źródłem jego pesymizmu, cierpiał, gdy go o to pomawiano. Bez wątpienia za szlachetną był duszą, aby uczyć, że świat jest zły, ponieważ on był kaleką. Na pesymizm złożyły mu się różne pierwiastki, materjalizm był tego pesymizmu tylko jedną struną. Bo przecie materjalizm zasadniczo nie jest jednoznaczny z pesy-

mizmem; owszem bywa nieraz budulcem światopoglądów pogodnych, jak umie, i odwrotnie, stowarzyszać się ze światem uprzątniętym z materji; u Schopenhauera szedł z woli, u Indusów rośnie na pustkowiu, zalegającym obszary naszego zmysłowego doświadczenia. Materjalizm Leopardiego znalazł mocną pożywkę w buncie przeciw taniemu idealizmowi, jaki uprawiali jego rodzice, i który obrabował go z młodości. On się przed materją jako wyznawca nie korzył; była czemś niegodziwem i wrogiem, na nią spadała cała odpowiedzialność za bezcelowość, za nieszczęście ludzkiego istnienia. Atoli kiedy Ackermannowa w walce o człowieka wybuchała buntem, Leopardi poddał się. Ta właśnie abdykacja otwarła na oścież wrota jego materjalizmowi. Pierwiaszek duchowy świata, którego on zresztą nigdy tak nie nazywa: mówi zawsze „człowiek“ — jest krańcowo bierny; obezwładniony cierpi i czeka na śmierć, mniejsza w tej chwili, czy z rozpaczą czy z upragnieniem, jako kresu męki. Czembądz wypełni sobie czekanie, wszystko jednak będzie straconym trudem, samo-oszukiwaniem się, zapóźnioną historycznie, jak już wiemy, złudą. Leopardi z lekceważeniem, a nawet pogardą odnosi się do czynu, mającego być lekarstwem na przesadzoną zgóry ludzką dolę, stąd spomniany już skrajny sceptycyzm w stosunku do wielkich wynalazków technicznych wieku XIX (Palinodja), stąd też zupełna martwota uczuć społecznych w duszy poety, bo i do czego miałby prowadzić sojusz skazańców?

Znakomity pisarz, Massimo Bontempelli, przemawiając w Recanati w dniu stulecia zgonu Giacomę, rozsnuł przepiękny mit. Kiedy w praczasach anioły spadały chmarami z nieba na ziemię, wichura ich pędu porwała i takie, które do tłumu nie należały. Były to anioły-dzieci i tu, na świecie, znalazły się jako samotnicy. Mozoli się od wtedy ludzkość — ma powrócić do niebieskiej ojczyzny; aby się jednak do niej dostać, winna odrobić wszystko, co w sobie wzięła na ziemi. I historia rodu ludzkiego to właśnie wysiłki powrotowe dusz dorosłych, dusz tłumu — społeczeństwa. Aniołom, które spadły jako dzieci, mający dotąd mętne spomnienie rodzimych niebios, czują się wygnane, niema połączeń między niemi a ludźmi historii, niż społeczeństwo zrozumiałaś im natura, bo w niej trwa dalej pierwotny ranek bytu, dusze te nie mają nic do odrobienia w sobie, są gotowe, rwą się do powrotu i, nieświadome prawdy, mają się za upośledzone. Takim aniołem, który upadł dzieckiem na obcą ziemię i do obcych ludzi, jest Leopardi, „u o m o s o l o“; zabija w sobie niebieskie echa, bo ze stanowiska ziemi są złudami, widzi, że jest od ludzi różny, ale nie rozumie przyczyny. Krzywda to anielskiego wybrańca.

Tak pod reflektorem mitu wygląda dusza „materjalisty“...

* * *

Za obszerną byłoby kwestją rozważanie artyzmu Leopardiego. Czasem wygląda, że skrzydłem ko-

libra potraça głązy wieczności. Najrozleglejsze widownie roztwiera przez akcenty kładzione na najmniejszych akcesorjach. W *Palinodji* bezlitość przyrody wobec człowieka pokazana jest przez zestawienie z dzieckiem, które wznosi budynki z listków i gałązek, aby je zburzyć zaraz po ukończeniu. Najnielitościwsze przyrównano do najniewinniejszego i najbardziej bezbronnego. W *Janowcu* śmiertcionośne kataklizmy geologiczne zademonstrował na przykładzie jabłka, kiedy dojrzałe urywa się z gałęzi i ciężarem swoim zgniata mrowisko. Te drobiazgi mają *obertony*, z których wiąże się górą melodia potęgi, a *piano* niższej klawiatury na głębokiem tle zasadniczej myśli wytwarza — żeby użyć pospolitego wyrazu — przejmujący nastrój, aż dziwny w poezji o naczelnem piętne intelektualizmu. Określono to już dawno jako niezwykłą muzyczność Leopardiego¹⁾. Muzyczność — powiemy — psy-

¹⁾ Carducci interesująco zestawia dwu synów jednej i tej samej prowincji, których zmartwychwstające Włochy w bohaterskiem oczekiwaniu wydały, jako dwa najświetniejsze umysły: „Gioacchino Rossini i Giacomo Leopardi to zarazem dwa największe uosobienia begunowych stanowisk i zadań, kolei i przeznaczenia naszego szczepu, artysta najszcześliwszy i najgłębiej nieszczęśliwy. I jeżeli nawet ktoś, głęboko jest przeświadczony, że taka wyłączność kierunku i ducha musi przynosić uszczerbek zdrowej, godnej i zrównoważonej osobowości ludzkiej... to, skoro mu sumienie pozwoli dokonać wyboru między obydwojma, nad błogostan olimpijskiego Jowisza muzyki — ...przeniesie beznadziejną nędzę młodego Hioba myśli i poezji włoskiej (Giosue Carducci: Na odsłonięcie popiersia Leopardiego w Recanati). Dobrem

chiczną, nie mającą nic wspólnego z melodyjnym podzwękiem formy, jak choćby u Konopnickiej. Kapitał słownikowy poety nie uderza bogactwem, wiersz buduje się z elementów niemal mowy codziennej i zasadniczo nie dąży do zwartych artystycznie form. Panuje prawie niepodzielnie jedenastozgłoskowiec w przepleceniu z siedmiozgłoskowcem, tak jak je skojarzyła jeszcze średniowieczna ballata, kiedyindziej toczy się biały jedenastozgłoskowiec, zainicjowany przez Foscolą w *Grobach* (*carme*). Rzadsze są zwrotki regularne, mamy parę tercyn, i na tem koniec. Potrafił przecież Leopardi doskonale prowadzić treść swoją przez wszystkie formy kunsztowne, *Paralipomena* pisane są oktawą, w pośmiertnych wydaniach trafiamy na sonety itd. Na niekrepujące — przynajmniej pozornie — rusztowanie niejednokowej czasem długości strof kładą się zdania długimi rzutami, bywa,

dopełnieniem tego sądu może być zdanie, które wyjmuję ze studjum prof. Chybińskiego o Bellinim na stulecie jego śmierci (1935). „...jednostronność, którą Ildebrando Pizzetti nazywa „genio solitario“, czyniąc porównanie w znacznej mierze trafne, z włoskim poetą pesymizmu, z Giacomo Leopardim. Zupełnie też słuszna jest uwaga A. Lualdiego: „Bellini jest zatem duchem nowatorskim, w doskonałej harmonii z czasami, które zapowiadały się, kiedy muzyk wchodził w życie artystyczne. Duch pod wieloma względami pokrewny Leopardiemu, do którego klasycyzmu wlał się szerokim strumieniem pesymizm, będący psychologicznym klimatem ogromnej części ówczesnej ludzkości“. (Prof. Adolf Chybiński: Vincenzo Bellini jako twórca operowy w świetle ówczesnych poglądów).

że po kilkanaście i więcej wierszy. Nie chciałam jednak rozkrawać ich w przekładzie na dwoje czy nawet kilkoro, ani ułatwiać zmienionem przestankowaniem. Aby dać sobie z nimi radę najlepiej czytać jak prozę, nie zatrzymując się z nawyku przy końcach wierszy, które często nie są przystankiem ani myślowym, ani dźwiękowym. Rym po nich snuje się jakby od niechcienia, w miarę lat staje się jeszcze rzadszy, chętniej zato wkracza do środka wierszy (rym wewnętrzny). Wszystkiego tego przestrzegałam z największą dokładnością w moim odwzorze. Jeden drobiazg razi. W tłumaczeniach pisanych lat temu piętnaście, przed rozpowszechnieniem się asonansów, dziś, gdy ucho nasze nabrało wrażliwości na nieistniejące dawniej spółdźwięki, niejedno wydaje się niepotrzebnym rymem. I wreszcie muszę się usprawiedliwić z używania wyrazów *Italja*, *italski* itp. Przed temi samemi piętnastu laty nie zaczęło się jeszcze rugowanie form: *Włochy* i *włoski* na korzyść niczem nie uzasadnionego i nie wiem dlaczego tak skwapliwie przyjętego obcego nazwania. Nie hołdowałam więc, i niech mnie nikt o to nie posądzi, płytkiemu snobizmowi. Są to po prostu odpowiedniki oryginału w znaczeniu nie włoski, ale *rasowy*, jeszcze od epoki rzymskiej, *italo*, a nie *italiano* (jako przymiotniki), tak samo i rzeczownik: *Italo ardito* (Do Angela Mai). Gdzie tylko mowa jest o dzisiejszości (*italiano*) mówię stale włoski. Wyjątek stanowi *Italja* w pierwszym choćby zaraz utwo-

rze przedstawiona pod postacią niewiasty w żałobie. Niepodobna było psuć obrazu dla pedantycznego przestrzegania rodzimej formy *Włochy*. I nieinaczej postępowałam wszędzie, gdzie położenie było podobne.

POEZJE

DO ITALJI

Ojczyzno moja, widzę łuki, wieże,
kolumny widzę, posągi, zamczyska,
kiedy dziady walczyli,
ale sławy nie widzę,
nie widzę, gdzie jest laur, gdzie są puklerze,
które nosili ojce. Naga błyska
bezbronna pierś twa, naga skroń się chyli.

Jakież okrutne rany!
Jaka krew, siność! O ty, cudna pani,
tak — że cię widzę? Pytam na wsze strony
nieb, świata: skąd jej dany
los tak nieszczęsny? A najsmutniej rani,
że ma zakute w pęta obie ręce,
tak że z rozwianym włosiem, bez zasłony,
nędzna, samotna, usiadła na ziemi,
między kolana w męce
twarz ukryła i płacze. —

Płacz, bo masz czego, Italjo, królowo
nad ludami wszystkimi,
tako w śmiejącą dolę, jak w surową.

Choćby twe oczy jak dwa żywe zdroje
były, nigdy twe łkanie
nie spłaci twego zhańbienia i nędzy,
boś — pani — poszła dziś na służebnicę.
Któż, pisząc dzieje twoje,
gdy świetna przeszłość przed wzrokiem mu stanie,
nie rzeknie: „z blasku jak spadła na nice!“
Czemu, o czemu? Gdzie dziś twa potęga?
gdzie broń, wytrwanie, męstwo, dawna chwała?
kto wziął ci miecz rycerny?
kto zdradził? Czyja-ć nienawiść dosięga?
jaka ci moc zdołała
zdjąć płaszcz i złote opaski ze skroni?
jak? kiedy, z twej bezmiernej
wyży runęłaś pomiędzy nędzarzy?
Nie walczy za cię nikt? nikt cię nie broni
z twoich? Oręża! oręża! Ja jeden
walczyć chcę. Jeden, sam, bieżę na boje.
O nieba! niech rozżarzy
italskie piersi krwawe serce moje.

Gdzie są twe syny? Słyszę broni zgrzyty,
wozy i krzyki, i bębnow warkoty:
wdał, na obce ziemice
idą walczyć twe dzieci.
Słyszysz, Italjo, słyszysz? nieprzebity

rój sunie: fale piechoty, konnicy,
proch, dymu kłęby i szpad błyskawice,
jak gromy na chmur czole.
To cię pociesza? Nie drżysz, że los wrogi
może te światła gna, gdzie im zagłada?
Czemu to krwawi pole
italska młodzież? O bogi! o bogi!
za obcą ziemię zbroję wam wtłoczono!
O nieszczęśliwy, kto w tej bitwie pada,
nie za dech jasny ojczystych wybrzeży,
święte domostwo swoje,
lecz w pastwie wrogom cudzym —
i mrąc, nie szepce ostatnią pieszczotą:
„Ziemio, zbożna macierzy,
życie, coś dała mi, zwracam ci oto“.

O błogosławion i świetny wiek stary,
gdy dla ojczystej chwały
w śmierć pewną ludzie zastępami biegli!
A i wy, których sława po wiek żywie,
o tessalijskie jary,
gdzie los i Persja słabością się stały
przy bohaterskim garści dusz porywie.
Myślę, że góry, doliny, opoki,
że wędrowcowi morska fala gada
czarem tłumionej mowy,
jak skoszonemi zaległa te stoki
ciały mężnych gromada,
co żywot dali za Grecji ołtarze.
Wtedy nędzny, surowy

Kserkses w Hellespont ucieczką się rzucił;
— czas to z szyderstwem prawnukom przekazać —
a na antolskie wzgórze, gdzie konając
śmierć samą zmoгло bohaterów plemię,
Simonides krok zwrócił,
wpatrzony w przestwór, na morza i ziemię.

— Łza mu rosła rozpalone lice,
niepewna stopa jego, pierś dysząca.
Lirę pochwycił w dłonie:
„Śród szczęśnych wy szczęśliwi,
coście pierś dali pod wraże krucice
za kraj, gdzie pierwszy zbiegł wam promień słońca.
Grecja was wielbi, świat zachwytem płonie.
W grozę śród strzał zamieci
jaki bicz smagał młodociane chęci,
jakiż was żar wiódł na los oplakany?
skąd jasny tak, o dzieci,
był wam konania jęk, że uśmiechnięci,
mknęliście w ławę, bezlitosne progi?
Myślałbyś: spieszy nie na śmierć, lecz w tany
każdy z was, albo za biesiadne stoły:
a wszak was czekał srogi
Tartar i nurt martwoty;
nie przybieżała żona, dziatki zdali,
gdyście na ziemi gołej
bez pocałunku i bez łzy konali.

Tymczasem Persów łamały się szyki,
rosła trwoga straszliwa. —

Jak lew, gdy wpadnie między byków stado,
jednemu skacze na kark i zanurza
po koście pazur dziki,
innemu szarpie bok, kłęby rozrywa,
tak pośród Persów szalały by burza
gniew greckich piersi i bojowe cnoty.
Patrz, jak koń z jeźdźcem tarza się po ziemi,
patrz, jak zmiażdżonym grodzi
ucieczkę wozów zwał, w strzępach namioty,
jak między najpierwszymi
bieży ów tyran, rozkudłany, blady,
patrz, jak broczą w powodzi
krwi barbarzyńskiej greccy woje żywi!
To sprawcy perskiej bezkresnej zagłady!
Lecz zwolna, zwolna, zmożeni ranami,
jeden za drugim pada. — Och, żyjecie,
śród szczęśnych wy szczęśliwi,
póki żyć mówie i pieśni na świecie!

Pierwej urwane z niebieskiej powały
z sykiem się gwiazdy zwałą w mórz odmęty,
nim was czasy wymażą
i miłość dla was zgaśnie.
Grób wasz to ołtarz. — Tam będą zbiegały
matki, by dziatwie pokazywać świętej
krwi waszej ślady. Oto padam twarzą
i wpijam wargi drżące —
błogosławieni — w te głazy, w te darnie,
którym wieczysta sława i uznanie,
po oba świata końce.

O czemuż rodna ziemia mię nie garnie
z wami, zwilżona moją krwią jak waszą?
Lecz gdy jest wrogi los i nie przystanie,
bym padł za Grecję, i nie wojny groty
żrenice moje zgaszą,
to niech choć, z bogów woła,
przeżyje skromna w późne pokolenia
sława pieśniarza cnoty,
póki żyć chwale waszego imienia“.

NA POMNIK DANTEGO
który stawiano we Florencji.

Lubo gromadę naszą
pokój białemi skrzydłami okrywa,
nie spadną stare więzy,
co w bezruch duchy italskie nam paszą,
aż po rodzime wzory, w ranną dobę,
wróci się ona ziemia nieszcześliwa.
O Italjo, niech słyń
w sercu twem przodki! ojczyste zagony
jak wdowy po nich noszą dziś żalobę,
i niemasz, kogo czcić byś mogła bardziej.
Obróć się za się, patrz, luba kraino,
na nieśmiertelnych zastęp nieskończony,
i płacz nad sobą, a miej się w pogardzie.
Obróć się, zawstydz i strząśnij bezwładny,
niech cię choć raz zakole
myśl, co ogarnia potomki i dziady.

Postacią, myślą odmienny i mową,
szukając, poprzez kraj tokański idzie

przechodzień, znać ciekawy,
gdzie ów spoczywa, przez którego słowo
pieśniarz meoński samotnie nie świeci.
I słyszy, że — o wstydzie! —
nietylko popiół zimny, nagie kości
jeszcze z ziemi wygnania
po dniu żałoby leżą od stuleci,
lecz nie wzniesiono w twych murach kamienia,
Florencjo, temu, którego wielkości
cała ziemia się skłania.
O, wy litośni, dziś się rzecz odmienia,
kraju naszego zniewaga omyta!
Piękny czyn czynisz, miłość ci odpłaci,
— rzeszo cna, znamienita —
gdziebądź się miłość Italji szkarłaci.

Miłość Italji, mili,
miłość tej nędznej niech za bodziec stanie.
Zmarło dla niej spółczucie
łon wszystkich, żeśmy gorzkich dni dożyli —
tak chciało niebo — po pogodzie ścміonej.
Niech was jednoczy, niech wieńczy działanie
miłosierdzie, synowie,
i ból, i wzgarda wobec takiej męki,
jaka jej lica rosi i zasłony.

Ale was jaożk uczcić należycie,
którzy nie radą, w wiotkiem daną słowie,
ale talentu darem, zmyślnej ręki,
cnotom wieczystą chwałę przynosicie,

miłosnym czynem wielkości świadczący?
Jakież wam słowa posłać, by zatliły
w sercu, w duszy gorącej
nowego ognia błyski, nowe siły?

Was wasz wysoki przedmiot rozplówienia
i świętą pieczęć wypala wam w łonie.
Kto wzdęty nurt wyrazi,
pożar uczucia, którem-ście natchnieni?
Kto szczęście lica oddać będzie w siłę,
piorun, co w oczach płonie?
Jak głos śmiertelny boską rzecz wysłowi,
kiedy jej kształt swój dawa?
Zdała stój, zdała, gminna duszo! — Ile
ten szczytny kamień łez włoskich obaczy!
Jak padnie, jakże ulegnie czasowi
i kiedy wasza sława? —
Wy, co nam ulgę dajecie w rozpacz,
siłę nędzaczom niosąc, wy jedynie,
boskie i drogie sztuki, wciąż żyjecie,
na italskiej ruinie
italską chwałę głoszące po świecie.

Oto i mnie chęć wzięła
hołd złożyć waszej matce boleściwej.
Daję, ilem dać zdolny,
i śpiew mój wlewam do waszego dzieła,
siedząc, gdzie młot wasz bryle życie daje.
Etruskiej miary ojczyste wiekożywy,
jeśli ziemskie pogłoski,

jeśli z tej, którą tak wysoko-ś stawiał,
dobiega jakaś wieść w wasze wyraje,
wiem, że radośnie ciebie nie porusza,
bo bardziej mdle są, niż piasek i woski
w obliczu sławy, którą tu ostawił,
spiż i marmury. Jeśli nasza dusza
nie pamiętała cię, lub nie pamięta,
niech — skoro mogą — wzrastają rozpacze,
niech w sroższe wkuty pęta
ród twój, od świata pominiony, płacze.

Lecz nie przez ciebie; to twą uszczęśliwi
biedną ojczyznę, że czasem przykłady
wstają ojców i dziadów,
i że synowie, chorzy i leniwi,
wstrząśnięci dreszczem, wznoszą nagle czoła.
Od jak długiej zagłady
widzisz znękaną tę, co-ć pozdrawiała,
taka wątła i licha,
kiedyś wstępował znów na rajske koła.
Dziś tak upadła, że przy tym widoku
jako królowa wtedy blaskiem pała.
Taką nędzą oddycha,
że patrząc, może nie dowierzasz oku.
Inne cierpienie i wrogów pominę,
kromie późnego, co dotknął najsrożej,
iż ostatnią godzinę
kraj już zawisłą widział u naproży.

Szczęśny-ś, że nie sądzony
los żyć ci pośród podobnej zakały,

że italskiej w objęciach
cudzych żołdaków nie widziałeś żony,
nie znasz łupieży, ruin miast i niwy
przez obcą dzidę, przez najeźdźcze szaty,
nie wiesz, jak boskie dzieła
włoskich genjuszów szły na niewolniczy
los poza Alpy, ni na boleściwej
widziałeś drodze wozów zastęp zbity.
Drapieżnym głosem uszu twych nie tknęła,
śród szczęku oków i trzaskania biczu,
wolność, co dla nas niosła szydu zgrzyty,
i but tyrana, i obelg wyrazy.
Któż nie łka? Czegośmy nie znieśli? Zbrodni
jakiej? i jakiej zmazy
chramom, ołtarzom szczędzili niegodni?

Tych strasznych czasów dożyć było czemu?
Czemuś się rodzić dając, nie sprawiła,
byśmy wcześniej pomarli,
zła dolo? Przeto katu potwornemu
ojczyznę widząc sługą i poddaną,
widząc, jak ostra piła
cnotę jej para, nijaką obroną
ani słodkiem widziadłem
ulżyć na chwilę nie było nam dano
w nieludzkich mękach, co jej pierś rozdarły.
Życiem-śmy ciebie, krwią naszą czerwoną
nie wzmogli, droga, — nie padłem
ni ja za srogie twe losy umarły.
Stąd gniewy w sercu, łyż się bujne mącą;

walczyli — wielu nas poległo w klęsce,
ale nie za gasnącą
Italję, o nie! — lecz za jej ciemieżce.

Ojcie, jeśli z rozpaczy
nie klniesz, nie ten-żeś, któryś był na ziemi!
Konały na rusińskich
wydmach — oh, warte umierać inaczej
italskie dzieci; drapieżne zwierzęta,
ludzie, przyroda, boje wiedli z niemi.
Półnady, wynędzniali
szli — padał krwawo hufiec jeden, drugi;
mdłym ciałom łożem była gruda ścięta.
Więc wśród pasowań ostatniego tchnienia
najmilszą swoją matkę spominali,
szepcąc: „Oh, gdybyż nie wicher i szarugi
jeno nas miecz śmił dla twego zbawienia,
ojczyzno nasza! Dalecy od domu,
kiedy najśłodsze wzywają nas lata,
tu, nieznani nikomu,
ginać musimy za twojego kata“.

Chłonęły skargę ich siewierne stępy
i borów, burzą świszczących, bezbrzeża.
Tak doszli swego kresu,
a bezpogrzebne trupy ich po ślepej
przestrzeni morza śniegów rozsypane,
pastwą się stały zwierza.
Imię tych dzielnych w spólnym odtąd rzędzie
zleje się z imionami

niskich i gnuśnych. — Dusze ukochane,
choć bezgraniczną niedolę cierpicie,
na co się szarpać? Ulgą niech wam będzie,
że żadną was nie zmami
ulgą dzisiejsze ani przyszłe życie.
Objęci waszym bólem przeraźliwym
leżycie jako tej zaprawdę syny,
której mękom straszliwym
chyba że los wasz dorównał jedyny.

Dla was nie ma nagany
ojczyzna; w tego li godzą jej zale,
kto was przeciw niej zbroił,
i zawsze będzie gorzki płacz słyszany,
jej łzy się będą z waszemi mąciły.
Dla tej, co lśniła w niezrównanej chwale,
czy litość serce czyje
rozpali kiedy? Z dna mrocznej topieli,
gdzie umęczona leży i bez siły,
kto ją dobędzie? Duchu wielosławny,
mów mi: Italji twej miłość nie żyje?
mów: żar, co-ć palił, czy się już popieli?
mów: nie odkwitnie nigdy mirt ów dawny,
który nas krzepił w złych dziejów powodzi?
na wiek nam wieniec po ziemi się wala?
czyż nigdy się nie zrodzi,
ktoby podobien ci był chociaż zdala?

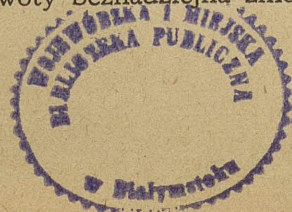
Czyśmy zginęli wiecznie? czy sromota
nasza nigdy nie minie?

Ja wołać będę, póki mi żywota:
Wróć się do przodków twych, przegniły szczepie!
patrzaj ku tej ruinie,
w świątynie, pędzle, marmury i karty;
myśl, jaką ziemię depcesz! Tak wysoki
blask, gdy nie zdolen zbudzić cię, coś warty?
Idź, gdzie-ć poniosą kroki,
Trwać nie przystoi byciem swoim chromem
przy wzniosłych duchów macierzy i szkole,
Jej — niż być tchórzom domem —
lepiej samotnie wdowią pędzić dolę.

DO ANGELA MAI
kiedy odnalazł księgi Cycerona o Republice.

Italu śmiały, przecz nigdyś nie syty
budzić pośród cmentarzy
praojców naszych i wieść ich w rozmowy
z tym martwym wiekiem, nad którym się waży
taka mgła nudy? I skąd tak echowy
i taki częsty bijesz nam o uszy,
głosie przodków daleki,
długo zniemiały? skądże takie mnogie
ożycia? W mgnienie płodnemi się stały
zleżałe karty; w swojej pylnej głuszy
klasztory długie wieki
tały wzniosłe i święte i drogie
praszczurów słowa. Italu, jak wdały
duch dan ci losem! A może odwaga
ludzka, w sprzeciwie z losem, los przemaga?

Nie jest bez bogów wysokiej dorady,
że gdzie najciężej leży
naszej drętwy beznadziejna zmora,



tam co godzina spada wstrząsem świeży
głos ojców. Tedy łaskawe jak wczora
jeszcze Italji niebo? jeszcze który
z bogów czuwa nad nami?

bowiem w ostatniej dzisiaj bez ochyby
chwili, by leczyć tę, którą rdza zżera:
minioną cnotę italskiej natury,
taki nad mogiłami
gwar zmarłych słyszym i ziemia jak gdyby
dawnym herojom sama się otwiera,
patrzającym, zali i w tej późnej porze
wierzysz, ojczyzno, że ci strach pomoże?

Czy w nas żywicie, wielcy, choć okruchy
nadziei? czy zagłada
nam wieczna? wam jest nieodjęta może
wiedza przyszłości. We mnie duch opada,
na bole nie znam tarcz, przyszłość w kolorze
ciemna mi, to zaś, co wzrok wkoło garnie,
jak sen czy baśń jedynie
jawi nadzieję. O duchy waleczne,
domostwa nasze beczesny, plugawy
gmin osiadł, ród wasz wyszydza dziś marnie
wszelkie w słowie lub w czynie
męstwo; nie budzą wasze cnoty wieczne
rumieńca ni zawiści, waszej sławy
posąg otacza gnuśność i niskości
wzorem dla przyszej będziemy ludzkości.

Cny duchu, kiedy o ojców z przedwiecza
ni kto dzisiaj nie stoi,

ty stój, któremu tak łaskawy wieje
los, że przytomne dla nas z ręki twojej
dni się wydają, gdy nad srogie dzieje
zabaczeń, z wiedzy pogrzebionej cienia
jasne wznosili skronie
ci boscy mędrce, do których mawiała
przyroda, nie rwąc wualów; więc wspaniali,
Aten i Rzymu krasili wytchnienia.
O czasy wy, w osłonie
snu wieczystego! Natenczas nieźrała
była Italji nędza, ni-śmy dali
słuch złej gnuśności; powiew szybkostrony
sute z tej ziemi zrywał iskier snopy.

Święte twe prochy jeszcze ciepłe były,
wrogu nieujarzmiony
losów, którego bólowi i pogardzie
piekło nad ziemskie miłsze było strony.
Piekło: bo jakiż kraj nie miły bardziej
niżli nasz? I te słodkie struny jeszcze
szeptały poruszane
prawicą twoją, o ty, żałośliwy
kochanku! Z bólu zrodzon i poczęty
jest śpiew italski. Lecz mniej srogie kleszcze,
które nam jątrzą ranę,
od nudy, co nas dławi. Tyś szczęśliwy,
płacz był ci życiem! Nas tuliły wstręty
w pieluchy; koło kolebki nam siada
i na grób nicość, nieruchoma, blada.

Lecz tyś żył wtedy z gwiazdami i morzem,
Ligurji synu śmiały,
gdy za słupami i od brzegów wdali
w pomierzch bałwany — zdaje się — syczały
w morskim zachodzie. Nieskończonej fali
zwierzcon, tyś słońca spadłego promienie
znalazł i dzień, co wtedy
lśni, gdy nam nocy mroczą go tumany.
Tyś starł w przyrodzie rozdzźwięki widomie.
Sławą twą: ziemia nowa, niezmierzenie
wielka, powrotu biedy
tobie słodząca. Ach, lecz świat poznany
nie rośnie, kurczy się, i w swym ogromie
eter dzwoniący, morze, matka-ziemia
więcej dzieciątko niż mędrca oniemia.

Gdzie nasze śliczne poszły urojenia
o nieznanej krainie
nieznanych ludów? o dziennej gospodzie
gwiazd? o dalekiem łożu, w którym ginie
młoda jutrenka? albo po zachodzie,
o śnie tajemnym największej planety?
Och, pierzchły w jednej chwili
i świat na małym kreśli się papierze.
Wszystko podobne jest; przez odkryć blaski
nicość wkrąg rośnie. Prawda nam, niestety,
zaledwie się wychyli,
ćmi cię, fantazjo miła; na wiek bierze
rozbrat myśl nasza z tobą i z twej łaski,

tej najwcześniejszej, lata nas gołocą;
znikł czar, co spływał w udrękach pomocą.

Wtedyś się rodził słodkim snom i pierwsza
słońca ci prysła strzała,
wdzięczny śpiewaku broni i amora,
dwu szczęsnych błędów, któremi dyszała,
mniej boleściwa, niżli nasza, pora;
nową nadzieją Włoch! O baszty, cele,
o damy, orężnicy,
ogrody, zamki! gdy za wami bieży,
pośrodku wiotkich rozkoszy tysiąca,
traci się duch mój. Płochosć i wesele,
dziwy baśni-zwodnicy
składały życie ludzkie. Gdy z obieży
precz je wygnano, cóż stoi? gdy strąca
myśl zieleń z rzeczy, jedna nad czasami
ostaje wiara: że li-ból nie mamy.

Torquato, o Torquato! dla nas szczytną
myśl twą, zaś lży boleści
tobie, nic nad nie, sposobilo zmłoda
niebo, Torquato biedny! Śpiew, co pieści,
nie mógł pocieszyć cię, ni skruszyć lodu,
którym twą duszę, co tak rozgorzała,
objęło zło: zapłata
mściwych tyranów i sług. Miłość, ona
miłość, żyć naszych ostatnia ułuda,
odbiegła. Cieniem ci się chwytnym zdała
nicość, a okrąg świata

bezludną puszcza. Ócz twych cześć spóźniona
już nie rozwarła; nie krzywdą, lecz truda
nagrodą był ci kres. O śmierć ten woła,
kto los nasz przejrzał, nie o kwiat dla czoła.

Wróć, wróć znów do nas, podźwigaj się z niemej,
łzą nie skropionej urny,
gdy cię katusza nęci, o rozpaczy
żałosny wzorze! Nad ten, co ci chmurny
i nędzny widniał, okrutniej się znaczy
dla nas nikczemny, żywy los. O luby,
jakby cię tu płakano
gdy, kromie siebie, nikt nie dba o kogo?
Czyżby nie rzekli śmieszną twej żałoby
i dziś, gdy wszystko rzadkie, pełne chluby
nosi szaleństwa miano?
i nie zawiścią już, lecz bardziej srogą
wzgardą się darzy największych? lub ktoby,
— kiedy rachunek nad natchnieniem stoi —
wtóry raz laury podał skroni twojej?

Po dziś, od ciebie, nie zjawił się człowiek,
o ty, nieszczęsne serce,
wart, by się Włochem zwać, tylko jedyny,
jedyny z niecnym wiekiem swym w rozterce,
allobrog hardy, któremu wyżyny
nieb męską cnotę — nie ta twoja niska
ziemia, cierpieniem znojna —
w pierś tchnęły. Zatem niewsparty, bezbronny,
(dalekopomne zuchwalstwo!), na scenie

rzucił tyranom wojnę. Niechaj błyska
pomstą ta błaha wojna
na nikłym polu, mierząca w gniew płonny
świata! On pierwszy i sam na arenie
stał, nikt za nim, bo gnuśność i brzydki
strach większe ludziom niosą dziś pożytki.

Wzgardą i gniewem dyszący, bez zmazy
przeszedł żywota szlaki,
przez skon od gorszych widoków zwolniony.
O mój Vittorio, nie dla ciebie taki
wiek ani ziemia. Inny czas i strony
należą duchom wielkim. Dla nas ninie
spoczynku suto w straży
mierności. Zstąpił mędrzec, a tłum dziki
podniósł się wgórę i równa im w świecie
powaga. Wytrwaj, odkrywco, w twym czynie:
budź umarłych z cmentarzy,
skoro śpią żywi. Zbrój zgasłe języki
dawnych herojów, niechaj to stulecie
gnijące zadrga ogniem życia w łonie
ku wielkim czynom, lub ze wstydu spłonie.

NA WESELE SIOSTRY PAOLINY

Teraz, gdy ojcowego
gniazda zaciszę rzucasz i dar złoty
niebios: dziecięce złudzenia i mary,
co dla cię piękna tych samotni strzegą,
i gdy cię w życia burze i rozgwały
rwie przeznaczenie, stulecie sromoty
przez nieba gniew nam zesłane, poznawaj,
siostró ma, która w głuchej,
żałoby pełnej porze
idziesz Italji mnożyć nieszczęśliwej
ród nieszczęśliwy. Niech się krew twa wzmoże
krzepkami wzory. Dziś słodkie podmuchy
od ludzkiej cnoty mściwy
los zawistnie odgania:
w mdłej piersi nie ma czysty duch mieszkania.

Nieszczęsnych albo tchórzy
zostaniesz matką. Wybierz pierwszych. Stroną

dziela przepaścią niecne obyczaje
szczęście od męstwa. U kresu podróży
wieków, zbyt późno, kto zrodzon, poznaje
życia dni naszych ruch i treść widomą.
Nieba to sprawa; w tej piersi niech jedna
nad wszystkie troska gości:
iżby twoi synowie
nie byli z losem w drużbie, ani podłą
pastwą nadziei i strachu, a powie
o was: szczęśliwi! wyrok potomności;
bo spólną nędznym modłą
prawo się w życie wdarło,
że żywą gardzim cnotą, czcimy zmarłą.

Kobiety! od was mnogo
żąda ojczyzna, a nie dla zatury
ludzkiego rodu w słodkim spojrzeń darze
żrenice wasze obezwładnić mogą
ogień i miecze. Mędrce i mocarze
na was się zdają. Jakie zbieganie światy
boski dnia rydwan, wszystkie wam się kłonią.
Przyczynę naszej klęski
od was chcę słyszeć. Świętej
młodości płomień czy z ręki niewieściej
gaśnie? czy wyście tak starły na szczęty,
tak nam złamały ducha? Czy niemęski
umysł, wola bez cześci,
czy że nam siły giną
nerwów i ciała — waszą jest przewiną?

Świętych czynów ostrogą
jest miłość, kto ją ceni. Ku cnym wzrusza
uczuciom piękno. Lecz czcze od kochania
mieszka w człowieku serce, jeśli dusza
nie wzbiera szczęściem, gdy się groźnie zmagą
wichury, kiedy ulewy zagania
Olimp i rani górskie czoło grotem
piorun. O narzeczone
młode, o wy, dziewoje!
kto niebezpieczeństw trwoży się nazwiska,
ojczyzny kto nie godzien, który swoje
nikczemne żądze w ziemską zgina stronę,
niech waszą wzgardę zyska,
jeśli w niewieściem łonie,
jak w mężach miłość, nie jak w dzieciach, płonie.

Matek niebitnej dziatwy
niechaj was wstydzi imię. Cnoty żale
i poniewierkę niechaj znosi hardo
potomstwo wasze, a niski i łatwy
dni swych ideał niech zbywa pogardą;
niech dla ojczyzny rośnie i ku chwale,
i wie, co przodkom ta ziemia zawdzięcza.
Tak dziejów starowieczem,
w herosów spominaniu
dla sławy Grecji rosły syny Sparty.
Młodziutka wtedy żona przy rozstaniu
drogie pasła biodra wiernym mieczem,
a w płaszcz kos rozpostarty

martwe związała ciało,
na ocalonej tarczy gdy wracało.

Wirginjo! tobie lica
miękkie pieściła boskimi palcami
wszechwładna piękność. Pan Romy ku tobie
zapłonął szalem. Jego żar podsycą
twoja duma. Cudna byłaś, byłaś w dobie,
w której nas życie słodkimi sny mami,
gdy się pod ojca żelazem rozdarła
twoja pierś śnieżno-biała,
a tyś w Erebie z ochotą
zeszła... „Niech starość zemnie i rozorze
ciało me, ojczy, niech przede mną oto
grób się rozchyli, raczej niżbym miała
tyrana dzielić łóżę,
a gdy życiem napoi
Romę krew moja — nie żałuj krwi mojej“.

O szlachetna, choć lśniło
za dni twych słońce piękniejsze nad ziemią
niż dziś, zna jednak wdzięczność i nagrodę
ten, ponad czyją chyli się mogiła
we łzach ojczyzna. Wokół twoje młode
zwłoki oblega Romulusa plemię,
nowym zapalne gniewem. Patrzaj, tyran
włosy bruka w popiele;
w ogniach wolności staje
pierś dotąd bezpamiętna i widome
od mgieł biegunów po zwrotników kraje

hardy latynów Mars obozy ściele.
A tak wieczystą Romeę,
dotąd śpiącą leniwo,
niewieścia dola znowu stawia żywą.

DO ZWYCIĘZCY W BALONIE

Zacny młodzianku, poznajże śmiejący
głos i oblicze chwały,
oraz jak bezczyn niewieści przemaga
cnota kupiona w pocie. O zuchwały
szermierzu, słuchaj, słuchaj (obyż z wrócej
lat pełni imię wiecznie ci odwaga
uchronić mogła!), słuchaj, a niech dusza
rwie się ku wyżom. Ciebie zachwycony
cyrk i arena, ciebie, drżąc radośnie,
do wielkich czynów kult ludu porusza,
tobie, co dzisiaj kwitniesz w wieku wiośnie,
ukochana ojczyzna
wskrzeszenie dawnych, świetnych wzorów przyzna.

Krwią barbarzyńską ongi w Maratonie
nie zabarwił prawicy,
kto na elejski skłon, nagie atlety,
kto na war igrzysk patrzył — chłodnolicy,

ni go ostrogą gnała o koronie
myśl i o palmie świętej. Lśniące grzbiety
zwycięskim żrebcem, lub spyloną grzywę
może splókiwał w Alfeusza wodach
ów, który greckie znaki, greckie kusze
wiodł między Medów zmęczone, pierzchliwe
i blade tłuszcze, skąd tak w bezotusze
zajęczał nurt wezbrany
Eufratesu i niewolne łany.

Próżnem-li nazwiesz, co do życia woła
naszej wrodzonej siły
ukryte iskry? z duszy, śniącej mdławo
w leniwej piersi, krzesze, iżby lśniły,
kruche zapaly? Odkąd smętne koła
popędza Febus, czyż nie są zabawą
czyny śmiertelnych? czy mniej los daremny
kłamstwa niż prawdy? Wesołych omamień
i szczęsnych cieniów pociechę nam dała
sama przyroda: gdzie zwyczaj nikczemny,
jak nęć dla mocnych pomyśleń nie działa,
na wczas w mrokach i nudzie
sławne nauki obrócili ludzie.
Czas może przyjdzie, gdy znieważą trzody
święte pomniki stare,
italskie rupy i gdy pług rozkraje
siedem pagórków, a ledwie słońc parę
obrót ukończy, gdy łacińskie grody
chytry zamieszka lis, zaś czarne gaje
zaszumia między wysokimi mury.

Chyba, że z owej smutnej niepamięci
spraw ojczyźnianych przewrotne uzdrowi
umysł los sam, lub zsunie ponury
cień klęski, złemu grożący rodowi,
niebo, znowu łaskawe,
bowiem pamiętne na minioną sławę.

O dobry chłopcze, żeś ojczyznę miłą
przeżył, ból niech cię pali.
W jej byś się sławie kąpał przeszłą porą,
błyszczał koroną, którą jej zabrali.
Nasza i losu wina. Onga było....
Dziś przez tę matkę nikt błyszczeć nie może. —
Lecz sam goń myślą do górnych obieży.
Cóż warte życie? — By je mieć w pogardzie;
szczęsne, gdy padłszy w niebezpieczeństw pęta,
zabywa siebie, zgniłych chwil nie mierzy
ubytku, ani przepływu pamięta;
szczęsne, gdy wzrok cofnięty
z nad Lety, mniejsze niesie k'życiu wstręty.

BRUTUS MŁODSZY

Kiedy rozbita w trackim prochu legła
zawalina olbrzymia
italskiej cnoty, gdy dla uśmiechniętej
Hesperji dolin, po Tybru obrzeża
los barbarzyńskich rumaków tętenty
sposobi, a od nagich borów, mrocznych
pod Niedźwiedzicy lodem,
na potrzaskanie murów sławnej Romy
gockie miecze gotowi,
znojony, bratnią krwią ociekający
Brutus w noc czarną na bezludziu siada,
już z śmiercią w zgodzie; przeciw Erebowi
i bogom skargi miota
i dziakiemi daremnie
krzyki roztrąca sennych światów ciemnie.

„O bezrozumna cnoto! puste chmury,
widm bezdomnych kraina

to twoje szkoły, a w twój ślad się włóczy
zgorzknienie. Dla was, marmurowe bogi,
(czy w Flegetonie, czy na tronach z tuczy
władacie), dla was igraszką i śmiechem
są nędzni śmiertelnicy,
od których chramów chcecie, a zdradzieckie
prawo — dla nich zniewaga.
Zatem nienawiść niebieską tak kole
ziemska pobożność? Zatem bezbożników,
o Zeusie, pieczę trzymasz? I gdy smaga
przestwór ulewa, kiedy
grom rzucasz na cięciwę,
serca nim gasisz cne i sprawiedliwe?

Tłoczy los niezmierzony i żelazna
konieczność oplakanych
skazańców śmierci, a skoro się nie da
przerwać ich uraz, zła nieodzownością
koi się motłoch. Czyż znośniejszą bieda,
gdy bez ucieczki? Czy bólu nie czuje
kto rozodzian z nadziei?
Wojnę śmiertelną, wieczną, losie mściwy,
szermierz tobie wytacza,
co ustępować nie zwykł, i tyrańską
dłoń twą, zwycięsko jeśli nad nim cięży,
strąca ruchem siłacza.
A gdy piersią zranioną
gorzką strzałę czerwieni,
uśmiech złośliwy śle do czarnych cieni.

Niemiły bogom, kto przemocą wkracza
w Tartar, bo tyle męstwa
nie czują w sobie wieczne, miękkie łona.
Może mokoły nasze i dotkliwe
koleje, wrzących uczuć toń zmacona
widzom niebieskim w trwaniach są uciechą?
Nie bóle nam i winy,
ale swobodne w lasach bytowanie
natura niosła w darze,
królowa ongi i bożka. Po ziemi
gdy święte rządy rozwiął zły obyczaj
i innym prawom czczy byt poddać każe,
przecz, jeśli męska dusza
chce ująć od dnia sromoty,
wraca natura i wytrąca groty?

Zła nieświadome i własnej niedoli
inne szczęsne stworzenia
cicho do mety wiedzie nieprzeczonej
wiek późny. Ale gdyby strzaskać skronie
o pień sterczący, lub dzikiemi rzuty
z górskiego głazu na wiatr wydać ciało
kusiła je udręka,
żadneby tajne nie wzniosło się prawo,
zwiąć, co szepce dorada,
żaden półciemny zmysł. — Wam z rodów tyła,
które stworzyło niebo, wam jedynym,
Prometeusza syny, byt dojada,
i wam na martwe skraje,

gdy los zwisa niemrawy,
wam tylko nędznym Zeus grodzi przeprawę.

Ty z morza, które krwią zachodzi naszą,
wstajesz, miesiącu biały,
i noc bezsenną i pełne boleści
dla auzońskiego męstwa zmierzasz pole.
Zwycięzca bratnią pierś, depcąc, bezczęści,
drżą w swych posadach wzgórza, z dumnych
[szczytów

stara się Roma wali.
Tyś tak pogodny? Ty na świat idący
lawiński ród i lata
znałeś wesole, laury wiekosławne,
i ty na Alpy promień niewzruszony
milcząc zlewać będziesz, gdy zatrata
zdławi italskie imię,
a pod barbara nogą
ten zgłuchły ostęp zadudni złowrogo.

Oto wśród nagich skał i drzew zieleni
zwierz dziki i ptaszyna
z piersią oddaną niewinnemu snowi
nie znają dumnej ruiny i świata
dziejów zmienionych; więc ledwie zrózowi
zaranie strzechę przemysłnego kmiecia,
ona do wczesnej pieśni
zwoła doliny, a on przez spadziste
górskie zbocza pogoni
skażące stadka drobniejszego zwierza.

O losy! o czcze plemię! my pasierby
świata jesteśmy, i ni krwawych błoni,
ni pieczar grzmiących rykiem
klęska nasza nie wzruszy,
jak gwiazd nie przyćmi ból człowieczej duszy.

Nie ja Olimpu i Kocytu głuchych
władców, czy ziemię niecną
i ciebie, nocy, wzywam w zgonu chwilę,
lub kruczej śmierci promieniu ostatni:
przyszła pamięci! Wzgardliwej mogile
czy szloch da ulgę? blask — złoto i dary
nikczemnej zgrai? Czasy
idą w malenie, a złą wnuki zgniłe
będą wartą dla cnoty,
dla czci umysłów górnych, dla skrzywdzonych
świętej odemsty. Niech wokół mej głowy
kołuje czarny ptak w żarłoczne loty,
krąży hijena, burza
nieznane zwłoki zetrze,
niech imię moje zetli się na wietrze!"

DO WIOSNY albo Bajki starożytne.

Jako że nieb złośliwość
słońce uzdrawia, a zefir odświeża
drętwe przestrzenie, skąd spłoszony rwie się
chmur cień gniotący i pada w bezsile,
bezbronną pierś powierza
wiatrom ptaszyna, a dnia gwiazda nowa
miłości żądzę i nowe pragnienia
w cieniste gaje, pomiędzy przymrozki
stajale wiedzie dla radosnych zwierząt,
może zbolałym, wędnącym od troski
myślom ludzkim powraca
urocza pora, którą ból i czarna
pochodnia prawdy zżarła
przedwcześnie? Może nie ćmi się, nie zmąca
dla nas nieszczęsnych promienistość Feba
na wieki wieków? To też
pieścisz i kusisz, o wiosno pachnąca,
to lodowate serce, co się poi
starczą goryczą w dniu młodości swojej.

Żyjesz? więc żyjesz święta
natura? żyjesz i znowu poznaje
odwykłe ucho głos swojej macierzy?
Niegdyś nimf śnieżnych bywały dziedziną
ciche brzegi, ruczaje
płynne zwierciadłem. Tajne korowody
stóp nieśmiertelnych urwiste przełęcze
i borów mroki muskały (dziś schrony
odludnych wichrów), a pastuszek w cienie
chwiejne południa i nad umajony
brzeg rzeki do upoju
gdy wiódł jagnięta, swawolne piosenki
leśnych faunów wzdłuż wody
słyszał, i widział, iże się burzyły
fale; więc słupiał, albowiem niewidna
oczom boska łowczyni
w nurt zstępowała ciepły, ziemi pyły
spłókać, co w krwawych biegach jej zbrukały
dziewicze biodra i kwiat piersi biały.

Żyły kwiaty i zioła,
och, żyły niegdyś gaje. Wiew pieściwy
obłoki lotne i lampa Tytana
znały szczep ludzki, i kiedy za tobą
nad pagórki i niwy,
gwiazdo Cyprydy naga, pustą nocą
wędrowiec wodził upartą żrenicę,
drogi cię mienił towarzyszką, dbałą
sercem o ród śmiertelny. Więc nieczysty
skoro porzucił krąg spółnoty człeczej,

stare waśnie i gniewy,
do piersi cisnął szorstkie pnie, w głębokie
tajnie lasu zabiegły,
czuł w pustych żyłach jak żar bije falą,
jak liść oddycha; widział, jak w bolesnej
pieszczoty drżą uścisku
Dafne i Filis smutna, jak się żala
Klimeny dzieci, po tym w łzach tonące,
kogo zgubiło w Erydanie słońce.

Dawniej ludzkiej boleści
żałobne jęki zawsze się z pociechą
tuliły do was, o twarde opoki,
czasu, gdy w waszych czarnych jaskiń grozie
żyła samotna Echo,
nie pusty wiatru żart, lecz nieszczęśliwej
nimfy duch, którą sroga miłość z więzów
ciała zwolniła. Ona to przez groty,
przez nagie złomy, skaliste pustkowia
wezbrany łzami krzyk naszej tęsknoty,
nie obcy przyrodzeniu,
słała w przestwory. I tyś przeżył pono
ongi ludzkie koleje,
skrzydlaty piewco, który w lasów cienie
przylatasz, nową wiosnę dziś wieszczący,
i skargę przez wysoką
pól ciszę, w mroczne, głuche ślesz przestrzenie,
na zmierzchłe krzywdy, przecierpiane zdrady
i na dzień gniewem i litością błady.

Lecz dziś już krew nie łączy
twojego z naszym rodem, nutę twoją
nie ból opieśnia, a zmytego z winy
mniej czule dolin otulają mroki.
Ach, odkąd pustką stoją
górne Olimpu komnaty i ślepy
grom, błędząc między czernią chmur i szczytów,
równie zbrodnicze jak bezwonne serca
zimnym przeszywa strachem, odkąd ziemia
ojczysta, obca, niewiedząca, w smutku
swej dziatwy dusze chowa,
lichych przeznaczeń i udręki krwawej
śmiertelnych ty wysłuchaj,
cudna naturo! Blask iskry przedwiecznej
wróć myśli mojej, gdyś choć ty jest żywa,
i jeśli, w naszej męce,
cobądź na niebie, coś na podłonecznej
ziemi istnieje, lub w morzu głębokiem,
co, gdy nie sercem, spólczuje choć okiem!

HYMN DO PATRJARCHÓW

czyli o początkach rodzaju ludzkiego.

Niech i was synów boleściwych pienie,
was, człowieczego pnia przesławni ojce,
chwaląc opisze, siła prawiecznemu
gwiazd wszechporuszcy kochańszych, i siła
od nas mniej łzawych, w życiodajnem świetle
w świat wywiedzionych. Niezmożone smutki
śmiertelnym: by się rodzić gwoli płaczu,
a nad błękitną jasność słodszy wiele
sądzić grób mroczny i przeznaczeń kraniec —
nie miłosierdzie, nie słuszne zesłało
nieb prawo. Choć o waszym pierworodnym
grzechu, co ludzki ród tyrańskiej sile
chorób na wieki wydał i niedoli,
stara wieść głosi, inne, bardziej lute
przewiny synów i myśl bezspokojna
i sroższy obłęd urazę Olimpu
zbroiły na nas i zlekceważoną
przyrody-matki rękę. Stąd nam żywy

plomień zohydniał i znieawidziłim
pierś karmicielki płodną. Toż przemocą
zawisły Ereby wypłynął na ziemię.

Tyś dzień najrańszy i krwawe łuczywa
sfer wirujących i młodzieńczą działość
niw, o najstarszy wodzu i rodzicu
ludzkiego szczepu, i tyś wiew swawolny,
po świeżych łąkach niosący się, śledził,
kiedy opoki i puste wadoły
hucząca górską siklawica bodła
nieznany grzmotem, kiedy w uśmiechniętych
przyszłych siedzibach poczesnych narodów
i miast gwarliwych leżał nieprzebrany
spokój a wzgórze, nietknięte leśmieszem,
muskiał w milczeniu jeno ciepły promień
Feba i złoto miesiąca. O szczęsne,
win nieświadome i ponurych zdarzeń,
puste siedliscze ziemskie! O, mąk ile
plemieniu twemu, smętny ojcie, jaki
gorzkich doświadczeń szereg niezmierzony
gotowi dola idąca! Krwią oto
skąpe uprawy i bratnią zagładą
wczesne szaleństwo kazi i sromotne
poznaje śmierci skrzydło boski eter.
Drżąc, bratobójca błąka się, a cienie
samotne płoszą go i tajemnicze
w głębokich borach wiatrów rozsrożenie.
Pierwszy uciszne dachy, schron i władztwo
żrącym zabiegom dźwiga i raz pierwszy

rozpaczna skrucha ślepych śmiertelników,
chora, zdyszana, łączy i zaciska
w wspólnej osiedzi. Dlatego odjęta
była zła ręka krzywej sosze, w wzgardzie
stał trud rolny, lenistwo osiadło
zbrodnicze progi, w nieruchawych ciałach
wiotczała krzepkość wrodzona, mdłe, senne
łęgły się myśli, na życie niebronne
spadła ostatnia zatrać — niewola.

A ty z pod złobnych nieb i z rozryczanych
nad chmurność grzbiety morskich wałów
zbawiasz ród niecny i pierwszemu tobie
z ślepych przestworzy i od pływających
pagórów przyniósł ożyłej nadziei
znak gołąb śnieżny. Z za chmur długostałych
wyjrzawszy, słońce zachodnie — rozbitek —
w czarny sklep wdzięczną zarzuciło tęczę.
Wraca na ziemię wir czuć, znów bezbożne
wysiłki wskrzesza i twarde mozoły
szczep odnowiony. W niedościgłe właściwie
morza-mściciela sięga świętokazną
prawicą, aby skomlenia i płacze
na nowe nanieść brzegi, nowe gwiazdy.

A teraz, ojcie zbożnych, święty, prawy,
ciebie z nasieniem zacnem twego rodu
pierś moja дума. Powiem, jak spokojnie
siadłeś nieznany, w południe pod cieniem
mirnego twego szalasu, u miękkich

brzegów, stad twoich leż i karmicielek,
a zaś w niebieskich pielgrzymów obsłonie
boskie cię umy poity. I jako,
o synu mądrej Rebeki, w podwieczierz
u wiejskiej studni, w rojnej od pasterzy
i od igraszek sielskich aramejskiej
słodkiej dolinie miłość cię opadła
ku wdzięcznej dziewczce Labana, niezłomna
miłość, co długim wygnaniem, zgryzocie,
nienawistnemu wysługi brzmieniu
ochotnie mężną ukorzyła duszę.

Był, był zaprawdę (nie złudą i cieniem
aońskie pienię i pogłos wiekowy
karmią gmin chciwy!) ongi dobrotliwy
dla swego rodu, był rozkoszny, luby
ten nędzny okraj, i złoto się toczył
nasz wiek znikomy. Nie iżby spływały
niepokalaną mleka strugą stoki
gór macierzystych, albo, by z trzodami
społem tygrysa do cichej zagrody,
czy dla igraszki wilki do upoju
ganiał pastuszek, ale nieświadomy
losu własnego, a strapień i troski
próżen, żył ludzki szczep. Z tajemniczego
prawa natury i nieba wywodził
rozkoszne winy, szalbierstwa i miękkie
wual młodych wieków, więc nadzieją syty
nasz cichy okręt wpływał do przystani.

Tak w Kalifornji nieobrzejnej kniei
wschodzi szczęśliwy ród, któremu nie ssie
piersi jęk blade, ni członków nie wągli
zjadna choroba. Toż, gdy puszcę zbadał,
gniazda — skał wnętrze, a falę mu dawa
rośna dolina; niespodziewan zwisa
dzień kruczej śmierci. O przeciw zbrodniczej
naszej hardości bezbronne dzierzawy
mądrej przyrody! Brzegi i jaskinie,
i głuche bory otwiera podbójcze
nasze szaleństwo, zgwałcone plemiona
na obce dotąd udręki, nieznane
żądze sposobi i ulotne, nagie
szczęście pod niskospadłem goni słońcem.

OSTATNI ŚPIEW SAFONY

Noc jest przezrocza, promień jest wstydlivy
uchodzącego miesiąca; ty wpływasz
nad las zastygły w milczeniu, nad skały,
srebrny dnia gończe. O słodkie i lube —
pókim Erynij nie znała i losu —
widzenia ócz mych! Już się nie uśmiecha
łagodny obraz uczuciom starganym.
Nam niecodzienna radość pierś roztrąca,
kiedy przez płynną otchłań się przewala
i przez wylękłe połoniny czarny
kurzawą wzdęty orkan, a huczący
jak morze rydwan Zeusa rozwścieczone
nad głową naszą przecina odmęty.
Nam nad wyżyny i przepastne jary
miło w ulewach płynąć, nas weseli
popłoch struchlałych stad, lub szalejącej
rzeki o brzeg zerwany
szturmy i rżące zwycięstwem bałwany.

Piękny jest płaszcz wasz, o boskie niebiosa,
pięknaś jest, ziemio rośna! Ach, lecz z owej
nieogarnionej krasy cząstki jednej
nieszczęśnej Safo bogowie ni twarda
dola nie złała. W pyszne twe królestwo,
przyrodo, nędzny-m ja przybysz, wzgardzona
jam miłośnica; ku twoim uroczym
kształtom daremnie serce i źrenice
wznoszę w błaganiu. Do mnie się nie wdzięczy
stok ukwiecony, z powietrznianej bramy
białość zarania, ani pieśń mię wita
śpiewaków barwnopiórych, ni poszumy
omszałych buków; w cienistej oprawie
garbatych wierzb strumyk nieskalanem
perli się łonem; jeśli kiedy muśnie
śliska ma stopa to płynne zwierciadło,
cofa nurty wzgardliwe,
cisnąc w ucieczce umajoną niwę.

Jakaż przewina, jakież błąd niegodny
skaził mię, jeszcze światu niezrodzoną,
że gniew mi schmurzył lico nieb i doli?
Czemże zgrzeszyłam dzieciną, niewiedne
gdy jest złych czynów życie, że ubogie
w młodość, bezkwietne potem się z wrzeciona
Parki wszewładnej wysnuło przedziwo
moje żelazne? Niebaczne wyrazy
warga twa roni: odmierzone dzieje
tajemny zsyła sąd. Wszystko tajemne
prócz naszych cierpień. My, pasierbów plemię,

na łzy się rodzim, a przyczyna w łonie
niebian spoczywa. O wiary, nadzieje
lat najpiękniejszych! Ułudom nasz Rodzic,
wabnym ułudom wieczne królowanie
dał pośród ludzi i przez męskie czyny,
mądrość, czy śpiew wysoki,
cnota nie zalśni z pod szpetnej powłoki.

Umrzem. Na ziemię spadnie zewłok lichy,
nago do Disa dusza się uchroni,
a kres gościńca zbawi od ślepego
losów szafarza. Ty zaś, com ci gwoli
miłość daremną, długą wierność, próżny
żar niespełnionych tęsknot w sercu niosła,
żyj szczęśny, jeśli szczęśny być na ziemi
może, kto zrodzon śmiertelnym. Mnie słodkim
nie spryskał płynem ze skąpego dzbana
Zeus, kiedy pierzchły złudy i marzenia
dzieciństwa mego. Dni najradośniejsze
naszego wieku znikają najchyżej,
wsącza się starość i niemoc, i cienie
mroźącej śmierci. I oto miast śnionych
wieńców zwycięstwa i urojeń czaru
Tartar się zbliża, myśl hardą władczyni
pół tenaryjskich bierze
i noc bez końca, i głuche wybrzeże.

PIERWSZA MIŁOŚĆ

W myśli dzień wstaje, gdym pierwszą w mej doli
poczuł Amora bitwę i szepnąłem:
„Jeśli to miłość jest, o jakże boli!”

Z okiem ku ziemi, z pochylonem czołem
patrzyłem na nią, którą w onej porze
w niewinne serce jako skarb zamknąłem.

O jakże źle mi władałeś, Amorze!
skądże tęsknoty tyle i boleści
tak słodkie czucie zlewać z sobą może?

I nie pogodna w cudnej swej powieści,
lecz męki pełna, lamentu i łzawa
spływała rozkosz, ta co dusze pieści.

Mów, tkliwe serce, jakaż to obawa,
jakaż męczarnia tobie myśl zamąca,
przy której nudą radość się wydawa?

myśl, co ci we dnie i co, schlebiająca,
przy twem wezgłowi jawiła się w nocie,
kiedy pół świata leży w śnie, bez słońca?

Ty niespokojne, szczęsne a sieroce
pierś mi męczyłś wśród puchów posłania,
bom czuł, jak we mnie twój się ptak łopoce.

I kiedym oczy mętne od niespania
zamykał, cały gorączką i szalem
drżący, twe bicie czułem, co sen zgania.

O, jakże żywo wśród mroku widziałem
jej słodki obraz! a zamknięte oczy
z pod powiek na nią patrzyły z zapalem.

O, jak przez kości prąd jakiś uroczy
węzem mi płynął, w wieńcu mar tysiąca
myśl moja stała. Tak to wśród warkoczy

sennych gałęzi zefir, mknąc, potrąca
starego boru ciszę, a po drodze
jego melodia ciągnie się szumiąca.

I kiedy milczę, gdy się z losem godzę,
co powiesz, serce, że ci uleciała
ta, gwoili której walczyłem tak srodze?

I nie poczułem rychlej, jako pała
płomień kochania, aż zwiął się wiew miły,
co chłodził pożar i duszy, i ciała.

O nowym ranku leżałem bez siły,
a te, co świat mi obróca w pustynię,
konie przed domem kopytami biły.

Nieśmiały, cichy, w dziecięcej bezwinie
słuch posyłałem w cień ku balkonowi,
i wzrok, co w pustce nienasycon ginie.

O, bo daremnie żadne ucho łowi
ostatnie słowo, co z tych ust paść miało,
by niebo memu odebrać duchowi.

Głos gminny trącił już razy niemało
słuch wyteżony i mróz przeszył kości,
a serce piersi by młot rozsadzało.

Aż kiedy wreszcie drogi głos z ciemności
wpłynął w me serce — jak grom tętent na nie
spadł i kół zgrzyty, znacząc kres miłości.

By oszalały wbiłem się w posłanie,
kuląc się w kłębek; oczy się zamgliły —
ścisnąłem ręką serce. — Jękło łkanie.

Potem jak warjat zwlokłem się, bez siły
przez pokój drżące ciągnąłem kolana,
myśląc, czy zbudzi mię co z tej mogiły?

A wtedy w piersi, by zatruta rana
zapięła pamięć; odtąd nieszczęśliwa
łowi dźwięk każdy i zwid — oszukana.

Głuchej żałoby rozsnułem przędzywa;
tak bywa, kiedy Olimp się zasmęci
upartym deszczem i pola omywa.

Ani cię znałem — dwakroć słońc dziewięci
chłopię — zrodzone, by w łzach pędzić życie,
gdys mi, Amorze, narzucił swe chęci.

Dziś wszelka radość obca mi, w błękieci
nie dla mnie uśmiech gwiazd, ani mię koi
jutrzeński cisza, ani maj w rozkwicie.

I żądza sławy zmiłkła w piersi mojej,
gdzie dawniej święte krzesła zapalały,
bo miłość piękna chciała w niej ostoć.

Ni ksiąg znajomych oczy nie szukały:
w nicość zapadły te drogie, przez które
wczoraj — mi wszelki inny cel był mały.

Skądem tak zmienił się? skąd wzięła górę
nad mą miłością wielka miłość nowa?
kto ludzką, nędzną zrozumie naturę?

Tylko się grążę w głąb serca, rozmowa
z rodzonem sercem całą duszę chłonie;
krom mego bólu wszystko w mgłach się chowa.

Na straży serca, pochyliwszy skronie,
zdała od wdzięcznych i od szpetnych twarzy,
zbiegam w samotnie i wiotkie sny gonię;

bo drży mi serce, że się kto poważy
zmącić — jak mąci wiatr fale jeziora —
przezysty obraz, co się sercu marzy.

A myśl, że dusza moja się nie pora
z chęcią pokajań, obce jej wyrzuty,
zohydzające, co cieszyło wczora,

ciągle mię brzmieniem swej natrętnej nuty
prześladowała: „ot, cnoty obręcze
spadły i jestem ze wstydu wyrzuty“.

Jasnemu niebu, wzniosłym duchom rękę,
że w pierś mą niskie nie wdarły się chęci,
i czyste były me zrywy młodzieńcze.

Płomień uczucia nie zagasł w pamięci,
jeszcze przed wzrokiem cudne stoi lice;
lecz, prócz niebieskiej, żadna się nie święci

radość i tylko nią się jedną sycę.

SAMOTNY WRÓBEL

Z śmigłego szczytu starodawnej wieży,
mój ty wróbelku samotny, na pola
świegocąc latasz, aż się dzień nie zmroczy,
a po dolinie harmonja się błąka.
Wiosna błyszczy w roztoczy
i pola przez nią tryskają weselem,
że na ten widok serce się rozplywa.
Słyszysz, jak trzody ryczą, becą stada,
ptasząt gromada po olbrzymiem niebie
z gwarem radości kołuje w przegony,
tak je upaja godzina szczęśliwa.
Z ustroni baczysz wszystko, zamyślony.
Ni druhów ci, ni lotu,
nie dbasz o radość, igrom nie ochoczy,
ćwierkasz i tak się toczy
rok, a z nim życia piękny czas upływa.

O jakże przypomina
twój los me losy! Śmiechy i zabawy,

wczesnego wieku uroczą drużyną,
i ty, bliźniaczko młodych lat, miłości,
gorzkie westchnienia posuniętej pory,
za nic was ważę! — Czemu? Nie wiem. Raczej
krok mój od was ucieka;
prawie obca, daleka
rodzinnej mej siedzibie
mija wiosniana wieku mego pora.
Dzień, co się teraz kloni do wieczora,
w gródku się naszym obchodzi jak święto.
Słyszysz głos dzwonów, gdy przez błękit woła,
raz po raz słyszysz żelaznych rur grzmoty,
kiedy hukają od siola do siola.
Cała młodzież mieściny
wystrojona, szumiąca,
opuszcza domy, ulicami krąży,
patrzy, spojrzenia zbiera — w sercu gody.
I tylko ja jedyny
samotnie błędzę przez dalekie błonia;
dusza w przeszłość odtrąca
gry i uciechy. Tymczasem wzrok, wbity
gdzieś na powietrzne kraje,
razi mi słońce, gdy po dnia pogodzie
u dalekich gór pasa
składa się, mdlejąc, i mówić się zdaje,
że oto młodość uroczą dogasa.

Ptaszku samotny, ty, gdy wieczór życia
osiągniesz, jaki dadzą tobie gwiazdy,
pewnie nie będziesz doli

skarżył swej, bowiem owocem przyrody
są wam wasze rozkosze.
Ja, jeśli nie wyproszę,
bym nie znał w doli mojej,
co złe starości progi,
gdy sercom ludzkim oczy moje nieme,
a im świat pusty stanie się, jutrzejszy
dzień od dziś bardziej nudny i ubogi,
co się z pragnień ostoi?
co z tych lat moich, co ze mnie zostanie?
skrucha i nieprzerwanie
wzrok z bólem cofnion na przebyte drogi.

NIESKOŃCZONOŚĆ

Zawsze lubiłem to odludne wzgórze
i ten żywopłot, który dookoła
skraj widnokładu spojrzeniom obcina.
Lecz gdy tu siadam i dumam, bezkreśne
rozwieje za zaporą, nadczłowiecze
ścichnienia, jakiś spokój nieobjęty
marzą się duszy, tak że się nieledwie
nie trwoży serce. A kiedy posłyszę
wiatr, jak szeleści w zaroślach, to owe
milczenia nieskończone i te szmery
razem zestawiam, myśl w wieczność zapływa,
umarłe dumam pory i dzisiejszą
porę żyjącą i jej głos. Tak w onej
nieobjętości myśl się moja nurza,
i lubo na tem mi się rozbić morzu.

WIECZÓR DNIA ŚWIĄTECZNEGO

Słodka i jasna jest noc, bez powiewu,
cichy nad domostw dachy i nad gaje
zwiśł w niebie księżyc i w dali odśłania
czysty gór zarys. Ukochana moja,
już wszystkie ścieżki sen ujął, przez ganki
wiotki przesącza poblask lampa nocy.
Ty śpisz, a sen cię utulił łagodny
w cichych pokojach; tobie nie docina
żadna zgryzota, nie myślisz i nie wiesz,
jaką pierś moją otworzyłaś raną.
Ty śpisz. — Ja niebo, co tak dobrotliwe
oczom się jawi, pozdrawiam spojrzeniem
i wszechpotężną, prawieczną przyrodę,
co mię zrodziła do mąk. „Ja-ć nadziei
— rzekła — odmawiam — tak, nadziei! Innym
niech blaskiem oczy twe nie lśnią krom łzami”.
Dzień był świąteczny; teraz, po zabawie
leżysz w spoczynieniu i w śnie widzisz może

tych, którym miłaś, i tych, którzy tobie
byli dziś mili. Lecz nie dla mnie radość,
bym zbiegł w myśl twoją. Ja się o to pytam,
ile mi żyć tu jeszcze? i na ziemię
rzucam się, krzyczę i drzę. O, dni straszne
w tak wczesnej wieku porze! Ach, z ulicy
słyszę, jak płynie samotna piosenka
z ust rzemieślnika, który późną nocą
z uciech dnia wraca w swe ubogie ściany.
I ściska mi się srogim bólem serce
na myśl, jak wszystko przemija na świecie,
prawie nie znacząc śladów. Ot, uchodzi
ten dzień świąteczny, po świątecznym zwykły
dzień jutro wszędzie i tak czas unosi
wszystko, co ludzkie. — Gdzie spłynęły głosy
dawno pomarłych ludów? gdzie wołania
sławnych praojców? i kędy olbrzymia
potęga Romy? oręż i szum wielki,
co skroś przez ziemię gnał i oceany?
Cisza i spokój padły, głucho leży
świat i już o nich dzisiaj wieść nie dźwięczy.
W chłopięcych latach moich, gdym wyglądał
chciwie dnia święta, skoro mi przeminął,
niepocieszony, w bezsennej pościeli
wiłem się długo, a nocną godziną
śpiew, co zadzwonił śród ulicznej głuszy,
a potem w dali gubił się cichnący,
już mi podobnym bólem ściskał serce.

DO KSIĘŻYCA

Wdzięczny miesiącu, przypominam sobie,
że rok dziś mija, na ten sam pagórek
chodziłem, pełen męki, patrzeć na cię.
A ty zwisałeś wówczas nad tym lasem,
jak teraz, kiedy osrebrzasz go cały.
Ale zamglona i drżąca od płaczu,
co mi pod rzesą wzbierał, oczom moim
twarz się twa zdała, bowiem dolegliwe
było mi życie i jest, nie zna zmiany,
o mój księżycu miły. Jednak lubię
przypominanie, tak jak lubię liczyć
wiek mej boleści. O jak słodko bywa
w młodości porze, kiedy jeszcze długi
nadziei, krótki pamięci gościniec,
spominać sobie rzeczy przepłynione,
lubo i smutne — i niech trwa zgryzota.

SEN

Było to rano i przez okiennice
zamknięte z ganku przemycalo słońce
do ślepej izby mej najpierwsze blaski,
kiedy w godzinie, gdy nam sen najśłodziej
i najrozwiwniej źrenice ocienia,
stała przy mnie i w lice spojrzała
postać tej, która najwcześniej miłości
mnie nauczyła, a rzuciła w płaczu.
Martwa nie zdała się, lecz była smutna,
jak jest nieszczęsnych postać. Na mej głowie
dłoń położyła prawą i, wzdychając,
„Żyjesz — szepnęła — i żadnej pamięci
nie chowasz o nas?“. „Skąd i jak — odparłem —
przychodzisz, cudna, droga? Ilem, ile
tęsknił i tęsknię do cię! anim sądził,
że kiedy wiedzieć możesz, i to jeszcze
beznadziejniejszą czyniło mą mękę.
Ale czy znowu myślisz mię porzucić?

Tak mię to trwoży! Mów teraz, co z tobą?
czyś ta, co pierwszej? i co ciebie trawi
w serca głębinie?“ „Niepamięć zalega
twe myśli, sen zaś gmatwa je — odrzekła.
— Umarłam, raz mię widziałeś ostatni,
już kilka mija księżyców“. Bezmierny
ból pierś poraził moją na te słowa;
ona ciągnęła: „W kwiecie lat mych zgasłam,
kiedy jest żyć najśłodziej i nim serce
pewnem się stanie, iż jest daremna
ludzka nadzieja. By pożądać onej,
co z wszelkich mąk go rozpęta, nie zwleka
słaby śmiertelnik, lecz drapieżnie godzi
śmierć, mierzając w młodych, i twarda jest dola
nadziei, gdy się pod ziemią dopala.
Próżna rzecz wiedzieć, co natura skrywa
przed tym, kto życia nie poznał, i wielce
nad niedojrzałą mądrością przemaga
ślepe cierpienie“. „O biedna, o droga,
milcz! milcz! — wołałem — bowiem mi rozdierasz
twemi słowami serce. Więc tyś zmarła,
najmilsza moja, a jam żyw; i było
rzeczone w niebie, że śmiertelne poty
to ukochane i młodziuchne ciało
poznać ma, a zaś zostanie nietknięta
nędzna powłoka moja... Ileż razy,
gdy myślę, że już nie żyjesz, i nigdy
nie będzie, abym spotkał cię na świecie,
wierzyć nie mogę. Cóż jest to straszliwe,
co się „śmierć“ zowie? Dziś przez doświadczenie

mógłbym to pojąć i bezbronną głowę
uchylić srogim nienawiściom losu.
Jam młody, jednak trwoni się i zżera
młodość ma, jakby starością mi była,
której lęk czuję, choć mi tak daleka.
Lecz od starości odrębni się mało
lat moich kwiecie“. „Zrodzeni-m do płaczu
— rzekła — oboje. Szczęście się nie śmiało
naszemu życiu, bawiło się niebo
naszą udręką“. „Gdy we łzach powieki,
— dodałem — kiedy lice pobledniało
przez twe odejście i gdy od katuszy
nabrzmiąte noszę serce, mów: miłości
żadnej iskierki ni litości nigdy
dla nieszczęsnego nie czułaś kochanka,
dopóki żyłaś? Ja w rozpacz w tedy,
albo w nadziei dnie wlokłem i noce;
dzisiaj daremnie zwątpieniem się nuży
myśl moja. To też, jeśli choć raz jeden
ból cię ogarnął nad mem czarnem życiem,
nie kryj mi tego, błagam, niech mię wspiera
spomnienie teraz, gdy przyszłość odjęto
dniom naszym“. Rzekła: „Litością ci skąpa
nie byłam, póki żywa, ni dziś jestem,
bom sama gorycz znała. Przestań tedy
po najbiedniejszej łzy ronić dziewczynie“. „Przez te męczarnie nasze i przez miłość,
która mię pali — krzyknąłem — przez łube
imię młodości i przez utraconą
nadzieję spółnych dni, pozwól, o droga,

bym dotknął ręki twej". A ona ruchem
słodkim i smutnym dała ją. I kiedy
pocałunkami tonę w niej, bolesną
zmożon słodyczą i do mej zdyszanej
przyciskam piersi, pot gorący lice
i pierś mi zalał, a w gardle uwięzło
słowo, przed wzrokiem świat się zakolysał.
A wtedy ona, zatapiając tkliwe
oczy w mych oczach: „Już zabywasz, drogi,
— rzekła — z piękności iżem rozodziata,
więc ty miłością, o biedny, daremnie
tak płoniesz. Teraz żegnaj raz ostatni.
Naszym nieszczęsnym myślom, naszym ciałom
wieczna rozłąka! Ty dla mnie nie żyjesz
i żyć nie będziesz; już złamały losy
ślub, coś mi czynił". Natenczas z rozpaczy
szalejąc, chciałem krzyczeć i z zalaną
nieukojonem płakaniem żrenicą
z snu otrzeźwiałem. Ona przecie w oczach
stała mi ciągle i w nikłym promieniu
słońca sądziłem, że ją widzę jeszcze.

ŻYCIE SAMOTNE

Mży deszczyk ranny, radosnym trzepotem
odpręża kwoczek w zamkniętym kurniku
zdrętwiałe skrzydła, gospodarz na ganek
wychyla głowę, a słońce u wschodu
drżące swe strzały sieje skroś leniwo
leczących kropel. Deszczyk do mej chatki
lekko łopoce i ze snu mnie budzi.
Wstaję i lotnym obłoczkom i wczesnym
ptaszat rozgwarom, powiewom poranka
i uśmiechniętym brzegom błogosławię.
Was bowiem, miejskie, nieużyte mury,
znam i przejrzałem na wylot: tam goni
ból towarzysza nienawiść, więc smętny
żyję i smętny umrę, ach, niedługo!
O ty, choć bladej udziel mi pociechy,
naturo, w miejscach tych, gdzieś ongi była
hojniejsza dla mnie! Bo i ty odwracasz
wzrok od nędzarzy, boś i ty wzgardliwa
łzom i niedolom, a służka-ś królowej

jest szczęśliwości, naturo! Na niebie
i na tej ziemi niemasz nieszczęśliwym
wybawcy ani druha — kromie stali.

Czasami siadam w samotnej ustroni,
na małym wzgórku u skraju jeziora,
śpiącego w krzewów zamkniętych koronie.
Tam, gdy południe po niebie się toczy,
słońce swój cichy rzuca wizerunek,
a listek żaden nie spadnie na wietrze,
fala nie westchnie, nie zaćwierka polny
konik, ni ptaszek piórkiem gałąź trąci,
nie mignie motyl, ruchu ani głosu
nie schwycisz blisko i nie schwycisz wdali.
Bezkreśna cisza brzeg w objęciu trzyma;
ja wonczas siebie niepomny i świata,
zastygam z czuciem, że już rozprężone
me członki leżą, duch już ani zmysły
nie władną niemi, a ich długa cisza
w jedno się z miejsc tych oniemieniem spływa.

O ty miłości, miłości! daleko
pierś mą odbiegła! — ciepłą w dniach, co były,
aż pałającą. Zimną swoją dłonią
ból ją zacisnął i ścięła się lodem
o lat poranku. W myśli staje pora,
gdyś w pierś spłynęła. Czas był najmilejszy
a niepowrotny, kiedy się otwiera
przed młodym wzrokiem owa nieszczęśliwa
świata widownia, stając przed żrenicą

w uśmiechach raj. Dziewiczą nadzieją,
jakimś porywem serce się chłopięce
podnosi w piersi, i już gotów biec,
ku życiu, jako w igrzysko lub tany,
nędzny śmiertelnik. Lecz nim-em, mądrości
poznać cię zdołał, a już rozkruszyła
życie me dola i nic nie zostało
żrenicom moim prócz wiecznego płaczu.
Jednak czasami, gdy w kwietnym obrazie,
o cichej zorzy, albo kiedy słońcem
błyszczą się dachy, pagórki i niwy,
zobaczę wdzięczną twarzyczkę dziewczęcia,
albo niekiedy, pośród wonnej ciszy
nocy lipcowej, kiedy krok błądzący
zatrzymam, zanim wstąpię w ludzkie sioła,
i w pusty świat się zapatrzę a młódki,
co towarzyszką pracy swej noc czyni,
usłyszę piosnkę, jak przez izby głucho
rozgłośnie dzwoni, znowu bić zaczyna
to moje serce z głazu, ach, by znowu
w kamienną zapaść drętwotę; tak obcem
każde pieściwe drgnięcie łonu memu.

Miesiączku miły, w którego poświęcie
płasają w lasach zające, i skargi
podnosi rano myśliwy, że naszedł
ślady splątane i mylne, a zwiódł go
trop od legowisk, witaj królewiczu
nocy marzący! Natrętnie się wkrada
twój blask w zarośla i wzgórza, pomiędzy

puste sadyby i łamie się w stali
bladego zbójcy, co wyteża ucho
na kół turkoty i dalekie łowi
koni tętent, albo kroków echa
na sennej drodze, a potem znienacka
z oręża chrzęstem i z ochrypłym wrzaskiem
swych ust szatańskich ciepłe serce gasi
w podróznym, by go półżywym i nagim
cisnąć w pustkowiu. Natrętnie się wlewa
przez miast ulice białe światło twoje
dla rozpustnika, kiedy się ociera
o mur kamienic, goniąc tajemniczy
cień; nagle staje: płoszy go jaskrawe
światło latarni albo drzwi balkonów
otwarte. Niecnym duchom tyś natrętem,
dla mnie twój widok zawsze miłowany
będzie w tym kraju, gdzie przed mą żrenicą
rozchylasz jeno wesołe pagórki
i niw okola. A przecie winiłem,
chociem niewinny był, twój promień śliczny,
gdy w zamieszkanych odwiedzał mię stronach
i ludzkie twarze przed mym jawił wzrokiem.
Dziś wiecznie chwalić go będę, na toni
chmur gdy żeglujesz, czy kiedy beztroski
jedynowładca niebieskiej rozchwiei
patrzysz na łzawe ludzkie pomieszkanie.
Dojrzysz mię często, jak samotny, niemy,
błąkam się gajem lub brzegiem zielonym,
albo na trawie leżę, tem szczęśliwy,
że jeszcze serca i tchu piersiom staje.

CONSALVO

Niepodal kresu ziemskiej swej gościny
leżał Consalvo, długie dni buntowny
losom, nie dziś już, bo gdy lat dwadzieścia
i parę minął, zwiło mu nad głową
pragnione zapomnienie. Czas niemały
już tak przeleżał w swoim dniu żalobnym
przez najwierniejszych druhów poniechany;
bowiem nie trwają wiernie przyjaciele
temu, dla kogo niełuba jest ziemia.
Ale doń przysła za litości wodzą
ta, co mu jedna wiecznie w myśli żyła,
boską urodą sławiona Elwira,
wiedna swej mocy, wiedna, że wzrok jasny,
słowo, słodyczą żadną nie kraszone,
tysiąc rzeczzone razy, tysiąckrotną
w oddanej myśli karmią i podporą
dla nieszczęsnego bywało kochanka,
choć ni jednego miłości wyrazu

nie miała odeń. Zawsze w owej duszy
był, ponad wszelkie pragnienia możniejszy,
lęk górujący. Tak go niewolnikiem
i dzieckiem zbytnia uczyniła miłość.

Aż śmierć zluźniła jego językowi
ten stary węzeł. Bowiem pewne znaki
czując dnia, który człowieka rozkuwa,
ją, ku odejściu skorą, wziął za rękę,
i rękę ową najbielszą ściskając,
rzekł: „Ty odchodzisz? nagli cię godzina,
żegnaj, Elwiro! Nie ujrzę cię, sądzę,
już po raz wtóry. Żegnaj więc. Dziękczynię
ci za twe piecze, jak najżywiej zdolne
dziękczynić usta me. Da ci nagrodę,
kto może, jeśli niebo cných nagradza”.
Pobladła piękna, piersi falowanie
dosłyszeć mogłeś, bo zawsze przejmując
ból człowiekowi serce, choćby nawet
i nieznajomy był ten, kto odchodzi
i mówi: żegnaj wiecznie! Przeczyć chciała,
siłą maskując przeznaczenia bliskość
konającemu. Lecz ubiegł jej słowa
sam on i dodał: „Pragniona i wielce,
jak wiesz, modlona do mnie dzisiaj spływa
a nie lękana śmierć; jest mi pogodny
ten mój wyroczny dzień. Cięży mi, prawda,
że cię utracę na zawsze. Na zawsze
odchodzę ciebie! Serce mi się kraje,
kiedy to mówię. Nie ujrzę tych oczu,

ni głos twój kiedy usłyszę. Mów, zanim
porzucisz wiecznie, czy chcesz pocałunek
dać mi, Elwiro? och, jeden jedyny
w mem całym życiu? Łaski, jakiej prosi
umierający, nikt nie skąpi. Darem
się nie pochępię, ja pół zgasy, skoro
obca mi ręka usta już za chwilę
zamknie na wieki”. Owe rzekłszy słowa,
z westchnieniem do tej ręki ubóstwianej
zimne swe usta błagalnie przycisnął.

Stała niepewna, z wahaniem w obliczu
cudna kobieta, utkwivszy spojrzenie,
tysiącem czarów iskrzące, w źrenicach
nieszczęśliwego, w których się ostatnia
łza zaświeciła. Nie dało jej serce
odrzucić prośby i smutnej rozłace
odmową dodać goryczy; przemogła
litość dla dobrze znanych zapalów.
I to niebiańskie oblicze, te usta
tak upragnione niegdyś, przez lat tyle
przedmiot i westchnień, i słodkiej tęsknoty,
miętko zbliżywszy do twarzy znękaney
i posiniałej w przedśmiertelnej męce,
jeden za drugim pocałunki tklive
wobec cierpienia, na ściśnięte wargi
wniebowziętego złożyła kochanka.

Coś uczuł wtedy? Jakie się wydały
życie, nieszczęście, śmierć twemu spojrzeniu,

Consalvo zbiegu? — On trzymaną jeszcze
w swej dłoni rękę najdroższej Elwiry
do serca sobie podniósł, które biło
ostatniem tętnem śmierci i miłości.
„Och — rzekł — Elwiro, och, Elwiro moja,
tak, jam na ziemi jeszcze, tak, te usta,
to twoje usta, twoją rękę ściskam...!
O, umarłego widzeniem, snem zda się,
czemś nie do wiary. Ach, ilem, Elwiro,
ilem ja śmierci dłużen! Nie tajemna
była ci miłość moja w żadnej porze,
tobie ni innym, bo się nie zatai
prawdziwa miłość na ziemi. Patrzyła
na ciebie z ruchów, z oczu, ze strwożonych
lic, ze słów — nigdy. Jeszcze dziś i wiecznie
trwałoby niemo bezkresne uczucie,
co sercem włada, gdyby ośmielenia
śmierć mu nie dała. Umrę teraz, losem
mym zadowolony, nie skarżę się więcej,
żem ujrzał światło. Nie żyłem daremnie,
skoro tym ustom z mojami ustami
zewrzeć się dano. Nawet szczęsnym mienię
mój los. Dwie rzeczy piękne są na ziemi:
śmierć i kochanie. Pierwsza mię do nieba
wznosi w lat kwiecie, w drugim się bez miary
szczęśliwy stałem. O, gdybyś raz tylko,
raz jeden długą ukoiliła miłość
i utuliła, byłaby ta ziemia
odtąd wieczyście na raj przedzierzgniona
zmienionym oczom moim. Nawet starość,

obrzydłą starość byłbym ścierpiął wtedy
ściszonem sercem, bo, aby ją znosić,
na zawsze jużby starczyło spomnienie
jednej chwili i słowo: jam szczęśliwy
nad szczęśliwymi był! — Ach, lecz błogości
takiej bez granic nie przyzwala niebo
ziemskiej istocie. Kochać tak bezmiernie
nie dane jest w radości. Więc bez szemrań
we władzę kata, na najsrozsze kaźnie,
w koła, w pochodnie na skrzydłach bym leciał
z twego objęcia i zstąpił ochotnie
na strachosiejącą wieczystą zagładę.

Elwiro moja, szczęśliwy, wzniesiony
nad nieśmiertelnych, kto od cię otrzyma
uśmiech miłości, och i ten szczęśliwy,
kto za cię, z życiem, krew swoją wytoczy.
Godzi się, godzi śmiertelnym — nie marą
jest, jak sądziłem długo — och, na ziemi
godzi się zaznać szczęścia. Jam to uczuł
w dniu, gdy ujrzałem ciebie a, bym skonał,
to mię spotkało; jednak dnia onego
nigdy, zaręczam, nigdy wśród mąk tylu,
tego straszego dnia nie przeklinałem.

Żyj dalej piękna i świat swą pięknnością,
Elwiro moja, ozdabiaj. Nikt ciebie,
jak ja kochałem, nie pokocha. Druga
taka się miłość nie zrodzi. O jakże
twój nieszczęśliwy Consalvo lat tyle

ciebie przyzywał, rozpaczał i szlochał!
Jak na Elwiry imię z sercem, które
mi zamierało, bladłem, jakże drżałem
na ten anielski głos, na tego czoła
widok, ja, który nie drzę wobec śmierci!
Lecz już tchu teraz ni życia dostaje
słowom miłości. Żegnaj! — Jeśli tobie
to nie ciążyło uczucie, o zmroku
jutro przy trumnie mej uroń westchnienie“.

Zmilkł; czas nie minął długi, gdy wraz z głosem
duch się rozwiął, a przed zmierzchem pierwszy
i zień jego szczęścia zbiegł mu z przed oblicza.

DO SWOJEJ PANI

Cudna zjawo, co zdala
miłość mi tchnęłaś, że gdy oczy zmrużę,
serce mi we śnie spala
twoje boskie widzenie,
lub za dnia, gdy przez błonia
najmilszy uśmiech wdzięczy się w naturze, —
możeś była jasnością
niewinnej ery, co ma złota miano?
dziś lotna, nad ludzkością
jak duch przewiewasz, lub cię nieżyczliwa
dola, przyszłości znacząc, nam zakrywa?

Iżbym cię widział żywą,
nadzieją się nie zwodzę,
chyba, gdy nagi i sam, bezpowrotnie
w pielgrzymią izbę po nieznanej drodze
duch mój zabieży. Już gdy się otwarła
dni moich kolej wąła i ponura,

ciebie, pątnicę przez wydmy - samotnie
marzyłem sobie. Jednak nic na ziemi
nie zrówna tobie; choćby była która
do cię podobna, z ruchów, mowy, lica,
tego jej nie stać, co w tobie zachwyca.

Śród bezmiaru boleści,
jaką nałożył los na ludzkie plemię,
gdyby prawdziwą, jak cię myśl ma kreśli,
ktoś cię tu kochał, jużby to starczyło,
by w raj mu złocić ziemię
i jasno widzę, że i dla mnie miłą
cnotę i sławę, jak we wczesne lata,
twa - by czyniła miłość. Ach, lecz niebo
w ból nasz pociechy nijakiej nie wplata,
a z tobą byłoby śmiertelne życie
tem, co jest bóstwa działem na błękanie.

Na dolinie, gdzie dźwięczy
pracowitego oracza piosenka,
siadam smutny i płaczę
niknącej w mroku młodzieńczych snów tęczy,
i śród pagórków, które me rozpaczę
widziały, moje tęsknoty i zgasła
dni mych nadzieję, myśl zabiega do cię,
i dreszcz mię budzi. O gdybym potrafił
w niskości czasów i wieku szpetocie
tulić tę wizję! bo gdy mi prawdziwie
znać cię nie dano, marą serce żywie.

Jeśliś jedną z wieczystych
idej jest, którym wdziac śmiertelną szatę
rozumu jasnej godności uwłacza,
by w okryciu znikomem
kosztować doli ziemskiego tułacza,
lub inna ziemia, z wyższemi obrotami,
śród niezliczonych światów jest ci domem,
i wdzięczna bardziej, bliższa Słońcu gwiazda
w powietrze swe cię tuli i w blask złoty,
stąd, gdzie krok dzieli zgon od życia ranka,
hymn nieznanego racz przyjąć kochanka.

DO HRABIEGO CARLO PEPOLI

Ten sen nużący i pełen udręki,
który zwiemy życiem, jakże znosisz,
o mój Pepoli? Jaką trzymasz serce
nadzieją? Między jakie myśli, ile
pogodne dzielisz lub natrętne prace
wczas, przez dalekie przekazany przodki,
twarde dziedzictwo i zmudne? Jest całe
bezczyнем, w każdym ludzkim stanie, życie;
boć praca, albo starania, co w godny
nie mierzą przedmiot, czy te, których mety
niedoścignione nigdy, wszak przystoi
nazwać bezczyнем. Tę przemyślną rzeszę,
którą u pług, za trzodą, lub w sadzie
widzi spokojna jutrznia, zmierzchy widzą,
jeśli bezczynną rzekniesz, bo się sili
bezpieczyć życie (a zaś przez się samo
życie dla człeka nie ma żadnej ceny) —
słusznie i prawdę rzekniesz. Dnie i noce

wlecze w beczynie sternik, beczyn wieczny
jest trud w wyrobniach, beczyn nocne warty
rycerzy, zbrojna niebezpieczeństw wzgarda.
I kupiec chciwy próżnowaniem żyje,
bo ani sobie, ni innym nikt skarbu
szczęścia, za którym szaleje i goni
wszelka śmiertelna istota, nie zyszcze
przez trud, pot, warty i niebezpieczeństwa.
Ale na żrący szął, jakim śmiertelni
od dnia pierwszego, kiedy świat się rodził,
w tęsknocie serca wzdychali daremnie,
niby na leki, dawno zgotowała
w tym oplakany żywocie natura
potrzeby mnogie, których nie nasycić,
gdy czyn nie wspiera i myśl. Przez nie pełny
— jeśli wesółym nie może — miał dzień być
ludzkiej rodzinie. Z niemi złane, wrzące
pragnienie, mniejsze brałoby rozrosty,
ażeby nękać serce. Tak też zwierząt
ród niezliczony, któremu jedyne
i nie mniej próżne, niż nam, żyje w sercu
pragnienie szczęścia, o to-li zabiega,
co jest potrzebą życiu, i mniej smutnie
niż my czas, zda się, pędzi i mniej znojnię,
ani oskarża godzin opieszałość.
Lecz my, co życie nasze cudzej ręki
pieczom zdajemy, my to konieczności
ważniejszej, której opędzić nie zdoła
nikt prócz nas samych, bez mąk i bez nudy
nie wypełniamy, konieczności, mówię,

pędzenia życia, twardej konieczności
i niezmężonej, i ani skarb kłóśny,
ni stad obfitość, albo tłustej roli,
dwór jasny, ani purpury opończa
wyjarzmi ludzki ród. Gdy więc kto, gardząc
pustemi laty, i światło błękitów
zbrzydźwszy sobie, samobójczej dłoni
— późność przeznaczeń naglić przymuszony —
nie zwraca przeciw sobie, chcąc robaka
nieuleczalnej żądy, co daremnie
o szczęście woła, wszelkiemi sposoby
potopić — tysiąc niewystarczających
leków próbuje, które jedyne,
jaki natura dała, nie zastąpią.

Jednych kłopoty o loki i stroje,
o ruchy, gesty, albo płochę troski:
kocze, wierzchowce, lub tłumami rojne
sale i place gwarne, i ogrody,
huczne wieczery, gry, marzone tańce
i w dzień trzymają i w noc, że się z wargi
nigdy nie zsuwa śmiech: Ach, ale w piersi
— gdzieś na dnie piersi — skupiona, bezrucha,
niby kolumna djamentowa stoi
niezmierzchająca nuda, przeciw której
zawodzi war młodości; i nie zdoła
zwalić jej słodkie słówko z ust różanych,
ani wejrzenie czułe a trwożliwe
dwu czarnych źrenic, kochane wejrzenie,
nieb najgodniejsze na ziemi zjawisko.

Inny, w ucieczkę rzucon, od smutnego
ludzkiego losu, zmienia ziemie, kraje,
i tak wiek zbija, mknąc przez góry, morza.
Cały przebiega glob i wszelkich krańców
przestrzeni, jakie człękowi w bezmiernych
polach stworzenia natura otwarła,
dościga, wieczny pielgrzym. Ach, zasiada
na stromych łodziach czarna troska wszędzie,
pod każdym niebem, tęsknić nam daremnie
za szczęściem: żyje markota i władza.

Bywa i taki, co się Marsa czynów
okrutnych ima, by wieść dni i bratnią
krwią rękę maże z rozrywki, i taki,
co innych krzywdą krzepi się i myśli,
nękając drugich, ulżyć smętku sobie,
tak że przepędza czas na cudzej szkodzie.
Są, którzy cnotę, lub wiedzę i sztukę
gonią, i inni, co własne narody
depcą i cudze, albo oddalonych
wybrzeży mącąc wiekowieczną ciszę,
targiem, orężem albo obmaństwami
bieg życia sobie przeznaczony trawia.

W tobie pragnienia łagodniejsze, troski
czulsze obudza wieku kwiecie, piękny
czas wiosny, innym pierwszy i wesoły
nieb dar, lecz gorzki, zły i uprzykrzony
temu, kto nie ma ojczyzny. Ostrogą
dla cię kult wierszy, w słowach rysowanie
piękna, co rzadkie, skąpe i znikome

w świecie się jawi, i tego, co tkliwsza
 niżeli niebo i przyroda, płodnie
 w nas nieuchwytna wyobraźnia tworzy,
 tudzież nasz własny błąd. Po tysiąc razy
 szczęśliwy człowiek, jeżeli ulotnej
 siły fantazji lubej nie zatracą
 wraz z lat obrotom, i jeśli go wieczną
 młodością serca obdarzyły losy,
 tak że w statecznej i mozolnej dobie,
 jako w zielone to potrafił lata,
 w zamkniętej myśli upiększa przyrodę
 i śmierć-pustynię ożywia. Niech tobie
 niebo da takie szczęście, niechaj z czasem
 iskra, co dzisiaj piersi tobie pali,
 siwego czyni poezji kochankiem.
 Ja wszystkie wczesnej pory słodkie złudy
 czuję jak gasną, jak mdleją przed okiem
 rozkoszne zjawy, które tak kochałem,
 że po ostatnią będę je godzinę
 zawsze w spomnieniu wielbił i łzą rosił.
 Aż kiedy drętwa zupełnie i zimna
 będzie pierś moja i ani słonecznych
 łanów pogodne i samotne śmiechy,
 ani poranne ptasząt rozśpiewanie
 o wiośnie, ani po wzgórzach i brzegach
 milczący księżyc na przezroczem niebie
 już mi nie wzruszą serca, gdy mi wszelka
 stanie się sztuki i natury krasa
 martwą i niemą, wszelka myśl wysoka,
 wszelka czuć tklivość obca i nieznana,

wtedy ostatniej zebrzący pociechy,
 inne, mniej słodkie troski, by im zwierzyć
 niewdzięczny życia żelaznego szczątek,
 wybiorę. Cierpką prawdę i zgłębianie
 ślepych przeznaczeń, tak śmiertelnych rzeczy,
 jak rzeczy wiecznych: do czego stworzone?
 do jakich trudów? przecz męką brzemiennie
 plemię człowiecze? ku jakim ostatnim
 celom je gnają losy i przyroda?
 kto naszym bólem bawi się lub tuczy?
 jakim się prawem i ładem obraca
 ten tajemniczy wszechświat, który chwałą
 mędracy odziali? mnie zachwyt dojada.

Do tych rozmyślań w moje wczasowania
 dojdę; poznana bowiem, lubo smętna,
 ma swe rozkosze prawda, a choć będą
 rozważające prawdę moje słowa
 ludziom czy przykre, czy niezrozumiałe,
 nie myślę boleć, bo już do cna dawne
 czcze upragnienie sławy zgasło we mnie,
 Bożki nietylko złudnej, lecz od szczęścia,
 losu, miłości, Bożki bardziej ślepej.

ZMARTWYCHWSTANIE

Sądziłem, że we mnie wiecznie,
w zaraniu już żywota,
słodka zgasła zgryzota
moich dziecięcych lat,

przesłodkie męki, tęsknoty,
zrodzone w serca cieniu,
wszystko, co w tem istnieniu
w uczucia wschodzi kwiat. —

Iluz skargami i płaczem
oblałem nową stratę:
że serce lodowate
od płaczu stoi czcze,

że zgasły w niem zwykle dreszcze,
omdlała miłość cicha,
i że już nie oddycha
zdrętwiałe łono me.

Płakałem nad życiem, co nagle
martwe się, głuche stało,
nad ziemią spustoszałą,
w lodowy ściętą pas.

Pustynią mi dzień, czarniejsza
i głębsza noc milcząca,
zgasł dla mnie blask miesiąca
i sklep gwiazdzisty zgasł.

Lecz źródłem mojego płaczu
była miłość spłyniona,
i jeszcze w głębi łona
dawny głos serca żył.

Chciała fantazja znękana
zwykłych urojeń strawy,
więc i mój smutek łzawy
jeszcze cierpieniem był.

Niebawem i ten ostatni
ból stłumił się do szczytu,
sił do skarg i lamentu
nie czuła już pierś ma.

I ległem bezczuły, niemy,
pociech nie przyzywałem,
a w sercu skamieniałem
tlejąca marła skra.

Jam-że to był? Jak daleki
temu, co w szczęścia szale
duszę zapamiętałe
poił urokiem złud.

I nawet jaskółka czujna,
widziana z za firanek,
gdy nowy wieści ranek,
zastała serce — lód.

Tak samo bladą jesienią,
gdy w wiosce uciszonej
na nieszpór biły dzwony,
a słońca promień gasł.

Daremnie w pustą ulicę
wieczorny poblask wnika,
daremnie szloch słowika
przez senny dzwoni las.

Ni wy, żrenice łagodne,
zakochanych dziewczątek,
pierwszy miłości wątek,
wieczystych marzeń rój,

ni biała rączka bielutka,
w moją rękę wciśnięta,
żadna świata ponęta
w letarg się wedrze mój.

Po wszelkiej radości wdowiec,
smutny-m, lecz mię nie wzruszy
nic — spokój w mojej duszy,
w spojrzeniu niema burz.

Końca nędznego żywota
pożądałbym jedynie,
lecz w duszy mej głębinie
żądza się stliła już.

Jakgdyby zgrzybiałej pory
szczęt lichy, nagi szpetnie,
tak wyglądały kwietnie
mych najpiękniejszych lat.

Takieś, o serce, dni wiodło,
dziwne, owite w smutki,
choć nam ich bieg tak krótki
z wyroku niebios padł.

Czyjaż dłoń z zlej, bezpamiętnej
ciszy mię dziś zbudziła?
jakaż to nowa siła
na duszy wstaje dnie?

Czarowne błędu obrazy,
błogie, najśłodsze dreszcze,
więc nie na wieki jeszcze
obce wam serce me?

Jesteście mych dni minionych
jedynym światłem miłem,
snami, które strwonilem
w poranek życia swój.

Czy w niebo, czy w łąk zielenie,
gdziebądź mój wzrok pobieży,
wszędzie mi tryska świeży
ból i szczęścia zdroj.

Ze mną wracają do życia
wybrzeża, góry, gaje,
ze mną gwarzą ruczaje,
woła mi morza huk.

Kto mi dar płaczu powraca
po latach niepamięci?
skąd świat znów oczy nęci,
skąd tak się zmienić mógł?

Może nadzieja, o biedne
serce, uśmiech ci zsyła?
Och, nie! osierociła
nadzieja moje dni.

Dreszcze mi swoje natura
i złudy dała swoje;
zdusiły niepokoje
wrodzone hartu skry,

nie zmożły! Do dziś wbrew losom,
pod nieszczęścia kowadły,
żyją i nie pobladły
przed wzrokiem prawdy złej.

Wiem, że natura jest wroga
wiotkim snom mego ducha,
wiem, że jest sercom głucha,
że litość obca jej,

że dobro nie jest jej troską,
lecz nagi byt; nie bada
więcej, jedynie rada
ród nasz cierpieniom zdać.

Wiem, że spólcucia nieszczęśnik
nie znajdzie w ludzkim kole:
stroni, wyśmiewa bole
cała śmiertelna brać,

że obce złemu wiekowi
są cnoty i genjusze,
i w górnych dzieł posusze
nie błyszczy sławy znak.

A i wy, drżące źrenice
w boskich blasków rozkwicie,
wiem, że daremnie skrzycie,
bo wam miłości brak.

Żadne nieznane i tajne
nie płoną w was zapaly,
ani w tej piersi białej
jakowyś blask jest skryt.

Nie, ona żar cudzych uczuć
w igraszkę sobie zmienia;
nagrodą dla płomienia
boskiego bywa szyd.

Jednakże czuję: ożywa
jawnych ułud gromada,
sama pierś z dziwem bada
głos, co w jej głębiach drży.

Z ciebie, o serce, ostatni
dech, z ciebie święte echa,
wszelka moja pociecha
z ciebie-li płynie mi.

Zawodzą, czuję to, duszę,
jeśli się cnotom poda,
i losy, i przyroda,
i świat, i piękna szal.

Lecz jeśli ty, nędzne, żyjesz
w sprzecznie losom wrogim,
nie nazwę tego srogim,
kto mi oddychać dał.

DO SYLWJI

Sylwjo, pamiętasz jeszcze
czas śmiertelnego twojego żywota,
gdy świeciła uśmiechem
żrenica twoja cudna a nieśmiała,
a tyś, myśląca, ochocza, w naproże
młodości wstępowała?

Wkrąg dzwoniły zacinne
ulice i pokoje
twoją wieczną piosenką,
skoro u okna ustawiwszy krosna,
biegłaś myślą radosna
w błękitną przyszłość, co się snuła tobie.
Był maj pachnący, a tyś w tym sposobie
zwykła pędzić dni swoje.

Ja wdzięczne, bywa, prace
pozostawiając i grube foljały,
u których wczesne lata

i me najlepsze siły się terały,
wysoko z ganku ojcowskiego dworu
ucho-m wyteżał na twej piosnki dźwięki
i na zwinnej ruch ręki,
gdy pracowite przebiegała płótno;
patrzyłem w nieba tonie,
w złote drogi, ogrody,
na morze wdali, potem na gór szczyty.
Nie wyda ludzka mowa,
co wtedy czułem w łonie.

O jakież słodkie myśli,
jakie nadzieje serca, Sylwjo miła,
jakaż nam się jawiła
dola ludzi i świata!
Kiedy te nasze marzenia przypomnę,
cierpień straszne, ogromne
• brzemień pierś mi przygniata
i znów nad dolą moją łkam ponurą.
O naturo, naturo,
dlaczego przyrzeczenia
nie spełniasz swego? Czemu dzieciom twoim
radość się w zawód zmienia?

Ty, zanim zima odrętwiała zioła,
padłaś, dziewczeczko moja. Nie widziałas
swojego wieku kwiecie,
nie znasz słodkiej pochwały,
któraby krucze twe wielbiła sploty,
lub twoje sarnie lękliwe oczęta,

i o kochaniu przyjaciółki w święta
nigdy ci nie szeptały.

Znikła wkrótce po tobie
moja nadzieja słodka; przeznaczenie
i moim odmówiło
latom młodości. Jakżeś
szybko minęła w cienie,
dni moich wczesnych towarzyszek droga,
nadziejo, zwidzie łzawy!
A więc to świat jest? To są
rozkosze, miłość, prace i koleje,
o których wspólne wiedliśmy rozprawy?
Więc takie ludzkich pokoleń są dzieje?
Na prawdy pojawienie
ty, biedna, padłaś, a w dalekie strony
idąca, zimną-ś ręką śmierć wskazała
i grób osamotniony.

SPOMNIENIA

O gwiazdy Niedźwiedzicy, mógł-żem wierzyć,
że znów, jak ongi, oglądać was będę,
nad rodzicielskim świecące ogrodem?
i znów rozmowę wieść z wami z framugi
tego domostwa, gdzie mieszkał dzieciną
i gdzie radości moich koniec zoczył?
Ileż obrazów niegdyś, ile baśni
w dumaniach moich wasz obudzał widok
i światel, waszych towarzyszek! — kiedy
w milczeniu siadły na skibie zielonej,
większą część zwykłem przepędzać wieczoru,
wpatrzony w niebo i żab słuchający
rechotu, kędyś na dalekiej łące.
Światełko się plątało koło żywopłotu
i nad grzędami, szemrały na wietrze
wonne aleje, a w dali cyprysy
z lasu; pod moim rodzicielskim dachem
różne się głosy mieszały i ciche

prace czeladzi. Jakież myśli siężne,
jakie sny słodkie nawiewała morza
odległa zjawia i tych gór błękitnych,
widnych i teraz, ale które ongi
przebić marzyłem, tajne światy, tajne
szczęście rojący dla mego żywota,
nieświadom losów mych, bo ileż razy
to moje życie, bolesne i nagie,
z ochotną wolą na śmierć bym zamienił!

Nie znało serce, że mój wiek wiośniany
zmuszony będę przemarnić w tej oto
rodzinnej stronie dzikiej, pośród ludzi
grubych, złych, którym straszakiem, a często
przedmiotem śmiechu jest albo igraszek
nauka, wiedza; nie znoszą mnie, stronią
odemnie, nie przez zawiść, bo mię większym
nad się nie cenią, lecz że takim, wierzą,
ja sam się w sercu mniemam, choć nazewnątr
nie dałem nigdy ani poznać śladu.
Tu pędzę lata samotny, nieznany,
nie wiem co życie, miłość: rzeczy siłą
w stadzie nikczemnych sam się cierpki staję.
Tu się odzieram z litości, z cnót szaty,
by się przepoić dla ludzi pogardą,
przez zgrają, z którą żyję. A tymczasem
przelata drogi czas młodzieńczy, droższy
niż wawrzyn i niż sława, niżli czyste
światło niebieskie i dech życia. Tracę-ć
radości próżen wszelkiej, bez pożytku,

w tem opętanem miejscu, pośród męki,
jedyne życia jałowego kwiecie !

Nadbiega wietrzyk, dźwięk godziny niesie
z wieży miasteczka. Bywał mi otuchą
ten dźwięk, pamiętam dotąd, w moje noce,
kiedy dziecięciem, w zalanym omroka
pokoju, w strachu upartym czuwałem,
tęskniąc do ranka. Niema tutaj rzeczy,
na której widok lub głos obraz w duszy
nie wstałby, słodkie nie wskrzesło wspomnienie.
Tak, słodkie w sobie, lecz się bólem wkłada
myśl o dzisiejszym dniu, próżna tęsknota
przeszłości, lubo smutnej, i szept: „byłem“.
Ta loggia tutaj, co chwyta ostatni
dnia promień, owe malowane ściany,
trząd wizerunki, Słońce, co się rodzi
nad wiejską pustką, wczasowaniu memu
tysiące uciech dawały, przy boku
gdy stał mi, szepcąc, błąd mój, mocny zawsze,
gdziekolwiek byłem. W tych starych komnatach,
w odbłaskach śniegu, przy wyjąym koło
tych wielkich okien poświęście wichury,
moje się niosły igraszki i huczne
pokrzyki, czasu, gdy cierpka, niegodna
wszechtajemnica rzeczy nam się zdaje
pełna słodyczy. Chłopię, jak niebiegły
kochanek, w złudzie, niezakosztowanem,
nienapoczętem życiem swem się pieści
i, marząc, piękność niebiańską podziwia.

Nadzieje, o nadzieje ! słodkie klamy
dni moich pierwoletnich ! Zawsze mówiąc
do was powracam, bo skroś czasu drogi,
ani skroś uczuć i myśli odmianę
nie mogę zabyć was. Marą, rozumiem,
są cześć i sława; dobra i rozkosze
próżnem pragnieniem, życie nie ma plonu:
bezużyteczna nędza. A choć blahe
są lata moje, choć pustynny, ciemny
mój byt śmiertelny, nie odjął mi wiele
los, dobrze widzę. Ach, lecz czasem, bywa,
znow o was myślę, dawne me nadzieje,
mój pierwszy luby, wyobraźni locie !

Toż potem, życie me widząc tak niskie,
i tak bolesne, widząc, że śmierć jedna
z pomiędzy tylu została nadziei,
czuję, jak serce ściska się, i czuję,
żem całym żaglem na swój los nie zdany.
I kiedy nawet owa śmierć wzywana
u boku stanie, gdy koniec nadejdzie
mojej niedoli, gdy się stanie ziemia
obcą doliną, a z przed oczu moich
przyszłość odbieży, znowu niewątpliwie
wszystko przypomnę i ten obraz jeszcze
westchnąć mi każe, gorzkiem mi uczyni
istnienie, darmo przeżyte, i słodycz
dnia wyrocznego udręką zatłumi.

A już w najpierwszym młodzieńczym rozgwarze
zadowolenia, zgryzot i tęsknoty,

niekiedy śmierci wzywałem, i długo
umiałem siedzieć koło wodotrysku,
myślący, aby pokonać w tej wodzie
nadzieję moją i ból. Później, w ślepej
niemocy, w życia niepewność wwiedziony,
płakałem pięknej młodości i kwiatu
biednych dni moich, który tak przedwcześnie
oblatał. Nieraz posuniętą porą,
siadłszy na łóżku, świadku nędzy, smętnie
poetyzując przy mdławym ogarku,
skarżyłem, razem z milczeniem i z nocą,
uchodzącego ducha, i sam sobie,
wiedniejąc, pieśnię-m pogrzebu wyśpiewał.

Kto was spominać może bez westchnienia,
o ranne blaski młodości, o cudne
dni, niepochwytne słowom, gdy raz pierwszy
przed wniebowziętym śmiertelnikiem uśmiech
dziewcząt wykwitnie!... Prześcigiem dokoła
wszystko się śmieje, zazdrość milczy jeszcze,
nieobudzona, a może łaskawa,
i prawie (cud to niebywały!) rękę
swoją pomocną świat chłopcu wyciąga:
wybacza błędy, weseli się jego
wejściem do życia, wskazując ukłonem,
że go przyjmuje i wita jak pana.
Umkliwe dni to — niby błyskawica
znikły! I któryż śmiertelnik niewiedny
może być nieszczęść, gdy już mu minęła
ta śliczna pora, ten jego czas miły,
kiedy już młodość, och, młodość mu zgasła...

Nerino, może o tobie nie słyszę,
jak mówią miejsca te? azaliś może
wypadła z myśli mojej? Gdzieżeś uszła,
iż tutaj tylko o tobie spomnienie
nachodzę, słodka moja? Już nie widzi
ciebie ta ziemia rodzinna, już okno,
z którego zwykłaś ze mną gwarzyć, kędy
tęskne się teraz światło gwiazd przegląda,
puste jest. Gdzieś ty, że nie słyszę więcej
głosu twojego śpiewnego, jak niegdyś,
kiedy mi każde ust twoich dalekie
słowo, co do mnie dobiegło, z oblicza
barwę zwiewało? Dawny czas. Dni twoje
znikły, kochanie słodkie. Przeszłaś. Innym
wypadła dzisiaj dola iść przez ziemię
i zamieszkiwać te wonne kotliny.
Lecz nagle przeszłaś i do snu podobne
było twe życie. Szłaś tańcząc: na czole
lśniła ci radość, w oczach lśniło tobie
swobodne, ufne marzenie, to światło
młodości. — Tak cię zdmuchło przeznaczenie,
i padłaś. — Sercem mem, Nerino, włada
dawne kochanie. Gdy czasem w dzień święta
na wieczornice idę, sam do siebie
mówię: Nerino, na płasy, zabawy,
już się nie stroisz, nie biegniesz wesoła.
Gdy maj powraca, pąkowie i pieśni
swoim dziewczętom kochankowie niosą,
mówię: Nerino, dla ciebie nie wróci
już nigdy wiosna, nie wróci kochanie.

Każdy pogodny dzień, każde kwitnące
zbocze gdy widzę, gdy mi wzbiera serce,
mówię: Nerina nie widzi już niwy
i nieb nie widzi. — Och, minęłaś wiecznie,
tęsknoto moja, minęłaś i družką
będzie mych wszystkich słodkich marzeń, wszystkich
tkliwych drgnień moich, wesołych i drogich
serca uderzeń — gryzące wspomnienie.

ŚPIEW NOCNY KOCZUJĄCEGO PO AZJI PASTERZA

Co robisz, mów mi, co robisz w lazurze,
miesiączku zadumany?
Wstajesz, pniesz się ku górze,
wpatrzony w dzicze, i zapadasz znowa.
Jeszcze ci nie dowoli
kreślić mrokami nieodmienne szlaki?
Zaliś nie zbrzydził sobie z nieb okoli
w świat pozierać jednaki?
Podobne jest twojemu
biedne pasterza życie:
o nikłym wstaje świcie,
spędza na wygon trzodę i wzrok wodzi
po stadach, strugach, ziołach,
potem znużona zwiera się powieka. —
Więcej nic go nie czeka.
Mów, miesiączku, co znaczy
lichy żywot pasterza?

czem wam jest żywot wasz? i dokąd wiedzie
ciebie bieg nieśmiertelny,
mnie krótki szlak tułaczy?

Starzec siwy, sterany,
w opadłych szmatach, boso,
ciężkiem brzemieniem przywaliwszy barki,
przez góry tnie się szparki,
przez doły, głązy, przez piachy i głogi,
skroś wichru, burzy, czy czas ogniem dyszy,
czy mróz obielea ściany.

Bieży, bieży zziąjany,
wśród przez stawy, przez rzeki;
pada, podźwiga się i kroki dwoi,
bez spoczynku, wytchnienia,
obdarty, krwią ociekły, aż dobija
gdzie go błędna ścieżyna
i gdzie bezsenna parła go udręka:
nad otchłań przerażliwą,
w którą runąwszy, wszystko zapomina.
Ten jest, miesiącu blady,
los śmiertelnej gromady.

W męczarni człek się rodzi
i już zrodzenia często śmierć osiąga;
co znój jest, co mordęga
wrychle poznaje i w pierwsze zaranie
ojciec, matka, oboje
muszą go koić, że wszedł w istnień wrota.
Potem, gdy w wiek urasta,

jedno i drugie słowem, czynem strzegą,
na wątłe serce jego
odwagi kładą zbroję.

Muszą go tulić, że zaznał żywota!

Najtkliwsza to pieśczęta
serc rodzicielskich dla porodzonego.

Jednak słońcu dla czego
płodzić? przecz wołać w życie,
kogo, że żyje, pocieszać wypadnie?

Gdy katuszą jest trwanie,
czemu przystawać na nie?

Ten jest, miesiącu blady,
los śmiertelnej gromady.

Lecz w ciebie śmierć nie godzi
i możesz moim gawędom nie rady?

O ty, samotna, odwieczna pątnico,
zacichła w zamyśleniu, ty rozumiesz
może tę ziemską dołę,
wiesz, czym jest nasza męka i tęsknota,
czem jest konanie, owo ostateczne
lic naszych poblednienie,
to ujście z ziemi, to niknięcie w kole
druhów, co mózół dzielili żywota?

Ty rozumiesz niezbicie
przyczyny rzeczy, widome ci plony
i wieczora, i ranka,
nieme, wieczyste czasu przepływanie;
ty wiesz, zaprawdę, do jakiego wiosna
uśmiecha się kochanka,
komu skwar płuży, jakie niesie płody

zima ze swemi lody.
Tysiąc ty rzeczy wiesz, odkrywasz tysiąc,
które pasterzom słoni dłoń zazdrośna.
Często, gdy cię powisłym
zoczę w milczeniu nad pustką okolną,
co hen, dalami, wkrąg się z niebem mąci,
lub gdy za mojem stadem
i za mną suniesz, nieustępnie, wolno,
kiedy oglądam niebo w gwiazd ozłocie,
tak sobie w myśli ważę:
„Skąd tych kaganków krocie?
co jest ten bezkres? co ta nieobjęta
przepaść błękitu? co ma znaczyć owa
samotnia omartwiała? Kto ja jestem?” —
Tak z sobą gadam. I o tej komorze
hardej, nieogarnionej,
o niezliczonej mieszkańców drużynie,
potem o znoju wielkim, lub jak krąży
wszystko, co z nieba i wszystko, co z ziemi,
aż biegami wiecznemi
zawraca zawsze, skąd mu wyszła droga.
I pożytek ni cele
mi się nie jawią. Lecz ty, bez ochyby,
ty, nieśmiertelna młódko, ty znasz wiele.
Ja jedną wiedzę noszę:
iż ten mój żywot kruchy,
wir, w jakim światy pędzą,
może szczodry w rozkosze
dla innych tworów — dla mnie życie nędzą.

Trzodo, ty moja cicha, tyś szczęśliwa,
bo nie rozumiesz pono swej niedoli.
Jakżeś zazdrości godna!
Nie iże cię nie nęka,
co nas tak w życiu boli,
że trud każdy, udręka,
strach nawet siny w bezpamięć ci tonie,
lecz, żeś nie znała nigdy, co tęsknota...
Gdy leżysz w cieniu, w miękkiej traw pościeli,
łagodna jesteś, cicha,
i tak ci losu ręka
przez długi roku bieg nudę odchyła.
I ja na trawie siadam w cieniu drzewa,
i nuda mi zalewa
myśl, a ostrogą sny natrętne pieką,
tak że tu siedząc, jak nigdym daleko
izby znaleźć ostoję.
A nie pragnę niczego,
anim postradał, za czembył snuł żale.
Uciech, jakie masz w dziale,
nie umiem nazwać, lecz cię szczęsną zowie.
Moje uciechy skąpe,
o trzódko — ale nie o to ślę skargi.
Gdybyś mówiła, w tem pytałbym słowie:
„Powiedz, przecz, gdy się złoży
na spoczynek ukojny,
rade jest wszelkie zwierzę,
mnie ssie tęsknota, gdy w spoczynku leżę?”
Może, gdybym miał skrzydła,
aby lecieć nad chmury

i pokolei gwiazdy liczyć hoże,
lub jak grom włóczyć się z grani na granie,
byłbym szczęśliwy, miesiączku srebrzysty,
szczęśliwy, trzódko moja, byłbym może.
A może się zamąca
myśl w innych dolę zazierać biegnąca?
może we wszelkim stanie,
wszelkiej postaci — w kołysce, czy w norze —
jest dniem żaloby świata powitanie?

CISZA PO BURZY

Już burza dogorywa;
bucha gwarliwa radość ptactwa, znowu
powróciwszy na drogę,
kokoszka gdacze. Błękit się przeciera
w stronie zachodu. Wysoko u wzgórza
świat się ze mgły wynurza,
a na dolinie znów rzeka pobłyska.
Cieszą się wszystkie serca, zewsząd wraca
przerwany szum i życie,
wskrzesa powszednia praca.
Rzemieślnik, w rękę z narzędziem, nucący,
staje w progu i bada,
jakie niebo nad głową?
Spiesznie wybiega z domu gospodyni
zbierać wodę deszczową,
i przekupień na nowo
po ulicach wydzwania
swe codzienne wołania.

Powraca słońce, z uśmiechem na sioła
i wzgórza patrzy. Otwiera balkony,
otwiera okna i ganki rodzina,
a od ulicy dobiega dalekie
brzęczenie dzwonków, skrzypią wozu koła,
podróżny dalszą drogę rozpoczyna.

We wszystkich sercach gody. —
Kiedyż słodziej i milej
żyć jest, niżli w tej chwili?
Kiedy tyle pogody
człowiek widzi w swem dziele,
stary trud ciągnie, nowy wszczyna śmieie?
kiedy złą dolę zatracą w pamięci?
Rozkosz córą boleści,
czczy radość jest owocem
minionej trwogi, bo teraz drżał lękiem
wobec śmierci widziadła
i największy wróg życia,
bo w obawie ponurej
ślepa, niema, wybladła
truchłała ludzka gromada, patrząca,
jak pędzą na jej zgubę
gromy, deszcze, wichury.

O życzliwa przyrodo,
toż twe dary dla ludzi?
to mają być radości,
które śmiertelnym zsyłasz? Ujść cierpienia
już śród nas rozkosz budzi,

męki rozsiewasz szczodłą dłonią, boleść
sama się płodzi, a radości trocha,
która się czasem z udręki wychyli,
już jest zdobyczą wielką. O człowiecza
rzeszo, niebianom miła, bądź szczęśliwa,
jeśli ci dzień upływa
bez bólu, a zaś goduj,
skoro cię z wszystkich cierpień zgon uleczą!

SOBOTA NA WSI

Wiejskie dziewczątko wraca do dom z pola,
kiedy się słońce kłoni,
z naręczem ziela: fjołków i róż świeżych
wiązanek niesie w dłoni;
zebrała je na błoni,
by jutro, uśmiechnięta,
przybrać w dzień święta kwiatem pierś i głowę.
Z sąsiadkami rozmowę
wiedzie na schodkach, nie snując z kądzieli,
babcia, wpatrzona w uchodzące blaski,
i rozpowiada o tej dawnej porze,
kiedy tak samo ona się stroiła,
aby każdej niedzieli
przetańczyć wieczór wśród tych, co z nią razem,
krasną i hożą, do życia się śmieli.
Już przestwórz matowieje,
błękit przechodzi w granat, wstają cienie
nad dachy i nad wzgórza

przy srebrze cicho wzeszłego miesiąca;
oto dzwon znak nam daje,
że nadchodzi dzień święta.
Rzekłbyś, że dźwięk ten wlewa
ożywczą siłę w serce.
Urwisy na placu
zleciały się gromadą,
zabawa, pełno krzyku,
śmiechy i bieżanina.
Wyrobnik wraca na mizerną strawę,
gwiżdże i rad spomina,
że go nazajutrz odpoczynek czeka.

Potem, gdy światła zgasną, w wielkiej ciszy
ucho twoje dosłysz
stukanie młotka, albo piły szczęki;
stolarz to, który czuwa
aż do jutrzeńki w zamkniętym warsztacie,
robota idzie szparka
w świetle ogarka, by skończyć na porę.

Ten z wszystkich siedmiu dzień jest najmilejszy,
lśni radością, nadzieją;
smutek, nuda zaleją
jutro godziny i do powszedniego
kieratu każdy myślą znów podąży.

O figlarny chłopczyno,
poznaj tę uśmiechniętą
porę: jest niby dzień radością złoty,

dzień młodości o choty,
który poprzedza życia twego święto.
Ciesz się, kochany, czas to jest swawoli,
to jest doba wesela.
Nie chcę rzec więcej, lecz jeśli niedziela
twa się opóźnia, niech cię to nie boli.

MYŚL GÓRUJĄCA

Najśłodsza, nieugięta
władczyni, coś zjarzmiła ducha mego w pęta,
przeraźliwy lecz drogi
nieb darze, który dzielisz
dni moich dolę ciemną,
myśli, tylekroć świecąca przedemną,

o twojej tajnej naturze
któż tu nie mówi? czyż jest twa potęga
komubądź obca? Jednak ile razy
moc twa serca dosięga,
a ono pragnie treść swą wydać w mowie,
zdaje się nowem wszystko, co nam powie.

Jakąż pustką wionęła
dusza ma tego ranka,
gdyś w nią wstąpiła, wysoka mieszkanka!
Nagle dokoła, jak błysk na chmur czole

wszystkie mi inne myśli
w mrok potonęły, a podobny wieży
ponad odludne pole
twój się olbrzymi kształt sam jeden kreśli.

Czem wobec ciebie jednej dziś się stały
wsze sprawy tego świata
i całe życie dla wzroku mojego?
O w jakiejż nudzie toną
zwykle czasy i prace,
z jakichż czczych rojeń nadzieja się splata,
gdy ją zestawię z oną
boską radością, którą ty bogata!

Jak śród zszarpanych zboczy
na nagim Apeninie
ku hal zieleni, co się w dalach wdzięczy,
roztęsknionego wędrowca wzrok płynie,
tak ja z nudnych, jałowych
życia jarmarków, spragniony, do ciebie
jak do ogrodu rozkwitłego bieżę,
poddając zmysły pod twoje tchy świeże.

Prawie wierzyć nie mogę,
żem przez lat tyle to nieszcześnie życie
i ten nędzny świat chory
znosił bez twej podpory,
jak niepojętem mienie,
że się ludziom uśmiecha
prócz tobie równej jakabądź uciecha.

Nigdy, od chwili, w której
życia ponurej prawdy doświadczyłem,
niski lęk śmierci nie wstrząsnął mi łona.
Dzisiaj jest mi igraszką
ta, co czasem wielbiona,
zwykle nas wstrętem i strachem napawa:
ostateczna rozprawa,
i niebezpieczeństw gdy zawiśnie chwila,
jej groźba usta w uśmiech mi rozchyła.

Zawsze na tchórzów podle
przyziemne duchy patrzałem z odrazą;
teraz jak rana pali myśl mą hardą
każdy czyn niecotliwy,
a dusza w jedno мгновение
na ludzką niskość odpowiada wzgardą.
Od tej pysznej epoki,
co całą miłość w czcze nadzieje kładzie,
żywi się plotką, a z cnotą jest w zwadzie,
głupia, pożytku maca,
a nie widzi, że życie
przez to z dniem każdym pożytek zatracą,
wyższym się czuję! Za nic
mam ludzkie sądy; a wszelaką tłuszcze,
szlachetnym myślom wrogą,
co tobą gardzi, gniewną depcę nogą.

Uczuciu, co cię rodzi,
czyż inne sprostać w stanie?
czyż inne pośród ludzi —

poza tem jednym — może mieć władanie?
Skąpstwo, wyniosłość, głód rządów niesyty,
pięcie się po zaszczyty,
czem są więcej niż chęcią,
by mu dorównać? Jedno tylko żyje
śróđ nas uczucie: prawem
wiecznem pierś ludzka dana
przemocy tego władnego hetmana.

I nie ma wagi, nie ma celu życie
poza nim, on jest wszystkim człowiekowi,
on jeden zmywa winę
łosu, co nam na ziemi
odarty z innych plonów byt stanowi,
on jeden czasem wzbudzi
śróđ czystych ludzi, w sercu nieskażonem
trwale przymierze z życiem, nie ze zgonem.

Zem mógł radości twoich zakosztować,
o słodka myśli, głogi
życiowej deptać drogi
zaprawdę, mówię, że mi warto było,
i chętniebym zawrócił
ku owym metom i biegł po raz wtóry,
tak jako jestem nędzy naszej świadom,
bowiem, naprzekór pustyniom i gadom,
nigdy nie osłabły
przez pustyni tortury
do cię nie przyszedł, by męka pobita
sercu radości nie dała do syta.

Jakiż świat nowy, jaki
bezmiar i jakie raje
niewysłowione urok twój przedemną
zda się otwierać! Wchodzę,
wędrowiec, w jakieś nieznajome blaski,
i ziemskie me koleje,
i życia prawdę zatracam po drodze.
Takie są nieśmiertelnych
marzenia, sądzę. Bo czyż nie marzeniem,
w którem się prawda w linje piękna kreśli,
jesteś ty, słodka myśli?
— snem i widowym błędem. Ale w gronie
innych błędów uroczych
boska-ś jest, bowiem tak silna i żywa,
że obok prawdy dumne wznosisz skronie,
a częstoś prawdzie równa
i przez śmierć tylko czar twój się rozplywa.

O myśli moja, pewnie ty jedyna
za moich dni płonąca
mąk niezliczonych rozkoszna pobudko,
ty śmiercią zgaśniesz w tej co i ja porze,
bo z żywych znaków dusza czytać może,
zem ci we władzę oddany bez końca.
Inne złudzenia krótko
lśniły, wnet je oblicze
prawdy mąciło. Im częściej oglądam
tę, którą w rozhowerze
z tobą dzień cały przyzywam przed duszę,
rosną serca słodycze,

rośnie ów obłąd, co mi pierś rozpiera. —
O anielska piękności,
twarz najpiękniejsza dziś mi jak nieszczerza
kopja twojego lica
tylko się zdaje, tyś źródłem jedynem
wszelkiej na świecie krasy,
jedynem pięknem danem po wsze czasy!

Odkąd cię tu ujrzałem,
miałem myśl w życiu, gdziebyś ty przemożna
nie stała przy mnie? Byłaż dnia godzina,
bym cię nie spomniał? Sennym moim zjawom
twoja królewska postać
czy uszła kiedy? Anielskie zjawisko,
piękne jak snu widzenie,
czyliż na ziemskiej scenie,
czyliż na wielkim wszechświata obszarze
pragnę czego? czy marzę?
Tylko by w promień twoich ocz się dostać
i myśl najśłodsza o tobie mieć w darze.

MIŁOŚĆ I ŚMIERĆ

Ὅν οἱ θεοὶ φιλοῦσιν, ἀποθνήσκει νέος.
Ukochani przez bogów umierają
młodo

Menander.

Siostrzyce Miłość i Śmierć w jednej porze
błysnęły na przestworze.
Cudniejszych nie posiada
istot ten padół ani gwiazd gromada.
Z jednej dobro się rodzi,
rodzi główna z rozkoszy,
jakie to morze bytu w sobie mięści,
druga zło wszelkie płoszy,
wszelkie męki rozwiewa.
Czarodziejska to dziewa,
słodką oczom, (nie taki
obraz jej kreśli zestrachana tłuszcza),
wślad chłopięcia Amora
często się lotem puszcza
i razem płyną nad śmiertelne szlaki,
roztroptym sercom jak dzielna podpora.
A któraż, niż przeszyta
miłością, mędrsza pierś? która tak mężnie

pogardzi ziemią wrogą?
lub dla innego skora
pana tak biec na niebezpieczeństwa?
Bo gdzieś ty jest ostrogą,
miłości, męstwo świta,
albo ożywa, i rozumne w czynach,
nie w błahej myśli, jako mu zwyczaję,
ludzkie się plemię staje.

Kiedy zakiełkowało
w nieznanej serca głębi
pierwsze kochania kwiecie,
wnet się z niem w wieniec inna żądza plecie,
co się ku śmierci wychyla nieśmiało.
Czemu to, nie wiem, ale
taki jest pierwszy zjaw miłości w świecie.
Może przeraża oczy
życia pustkowie, może śmiertelnemu
zdaje się nagle, że już na tej ziemi
trwaćby nie umiał dłużej,
gdyby nie ta szczęśliwość
nowa, nieogarniona,
której nieznany kształt myśl chciwa toczy,
ale że przez nią znaki groźnej burzy
przeczuwa sercem, pragnie uciszenia,
chce zaszyć się w przystani,
przed żądz chce ująć zawieją,
która już, wyjąc, świat dokoła mroczy.
Potem, gdy wszystko zmoże
potęga niezjarzmiona

i piorunami bije w żywe serce,
śmierci! ciebie przyzywa
straszną serca tęsknotą
nędzny kochanek z duszy rozbolelej.
W ileż wieczorów, ile razy w biały
ranek, gdy ciało strudzone sen garnie,
szczęśliwy byłby, gdybyś ty po wieki
przecięła mu męczarnie,
by nie oglądał już jasności słońca.
I często, kiedy dzwon pogrzebu bije,
drży pieśń towarzysząca
zmarłym w wiecznego zapomnienia kraje,
on namiętnem westchnieniem
i z głębi piersi zazdrości owemu,
kto wszedł zamieszkać w milczeniu cmentarzy.
I gmin nieokrzesany,
chłop, który cnoty żadnej,
płynącej z wiedzy, dotychczas nie marzy,
dziewczę nieśmiałe, co bladło na twarzy,
na samo już nazwanie
śmierci, dziś niespodzianie
czuje odwagę spojrzeć śmierci w lice.
Trumien i grobów zniknęła odraza;
śród trucizny, żelaza
długo jej myśl przebywa
i sama dusza żywa
poczyna wielbić zgonu tajemnicę.
Tak ku śmierci nas skłania
szkoła kochania. Ale często bywa,
iż tyle duszna wzmoże się rozterka,

że już śmiertelna siła jej nie zniesie
i kruche ciało gnie się
ku strasznym ruchom, a tak broń siostrzana
śmierci zwycięstwo nad nieszczęsnym niesie.
Lub miłość w duszy głębiach jest ostrogą,
iż bez podszeptu prostaczek wioskowy
albo tkliwe dziewczątko
targają nić młodzieńczą
kolei swoich opętana dłonią.
Ludzie pojąć nie mogą,
ci, którym starość i spokój się wdzięczą.

Niech pałające duchy,
niech umysły bez trwogi
przez los choć jednej z dwu dostąpią łaski!
O cni władcy! druhy
wyście ludzkiej rodzinie!
Przy waszej mocy wszelka inna ginie
w ogromie światów, a w godniejszej cenie
ponad nią jedno tylko przeznaczenie.
Ty zasię, której już w najmłodsze lata
zawsze wzywałem w cześci,
piękna, litosna śmierci,
jedyna pośród ziemskich udręk świata,
jeśliś mym hołdom rada
bywała kiedy, jeśli się starałem
wynosić cię nad szaleń
bezrozumnego stada,
nie zwlekaj, usłysz słowo
dziwnej modlitwy mojej:

niech wiem, że noc już spada
mym smutnym oczom, o wieku królowo!
Na moją prośbę gdy rozwinięz pióra,
w jakiejbądź porze zastaniesz mię w zbroi,
z czołem wzniesionem hardo,
a dla losu z pogardą.
Ręki, co chłostą darząc mię, ponura,
krwią się mą czystą maże,
chwalbami nie osypię,
ni błogosławić jej będę, jak czynią
ludzy od wieków spodleni nędzarze.
Żadną z mar próżnych sobie nie pochlebię,
jakich świat-dziecko wzywa,
wszystkie od się odgonię
liche pociechy, nie chcę w nic i nigdy
wierzyć, prócz w jedną ciebie!
jednej pragnę słodyczy:
dnia, w którym oprę senne moje skronie
na twej piersi dziewiczej.

DO SAMEGO SIEBIE

Teraz spoczniesz wieczyście,
strudzone serce. Pierzchł oman ostatni,
co mi się wiecznym zdał. Pierzchł. Czuję jasno,
jako w nas złud najśłodszych
już nie nadzieje, lecz pragnienia gasną.
Spocznij na zawsze. Dosyć
już długo biłoś. Niema rzeczy godnej
uderzeń twoich, ani warta ziemia
westchnień. Gorycz i nuda
życie, nic więcej, a świat to bagnisko.
Ścichnij dzisiaj. Rozpaczy
nie daj się więcej. Los nas przy rodzeniu
już na śmierć skazał. Pogardź bezpowrotnie
sobą, naturą, oną
mocą, co, tajna, krzywdę światu znaczy,
i wszechstworzenia nędzą nieskończoną.

ASPAZJA

Przed myślą moją niekiedy ożywa
twój obraz, o Aspazjo. To przelotny
śród zamieszkaných miejsc mi czasem błysnie
w innem obliczu, to w odludnej stronie,
czy w dzień słoneczny, czy o gwiazdnej ciszy
z słodkiej harmonji, uchwytna nieledwie
w duszy, co jeszcze dawnym bliską trwogom,
majestatyczna wynurza się zjawą.
Jakże wielbiona, o bogi! mnie ongi
zawrotna rozkosz i erynja! Nigdy
nie minę łąki południem dyszącej
ani ulicy miejskiej w róż powodzi,
iżbym nie widział cię, pani, jak wtedy
na tle tej pańskiej półsennej komnaty,
zalaney kwiatów wiosennych przepychem,
kiedy w obłoku swojej ciemnej szaty
koloru fioletów, podawałaś ku mnie
anielską postać, niedbale oparta

na puchu futer, owiana jak kwiecie
niepokojącą rozkoszą. Wytrawna
przynęciela, gorące i głośnie
kładała pieszczoty na pulchne usteczka
dziatek twych. Śnieżna wypłynęła szyja
z obsłon, gdy twojej nieświadome sztuki
cisnęłaś śliczną dłonią do niewidnej
a upragnionej piersi. Nowe niebo
i nowa ziemia, niemal promień boski
przed moją duszą rozblęły. Tak w serce,
lubo i bronne, żywą mocą strzałę
ręka twa wonczas wbiła mi i żrącą
niosłem ją, z bólu wyjąc, od dnia tego,
w którym dwa razy zeszło dla mnie słońce.

Jak boski promień myśl mą upoiła
twa krasa, pani. Jednakże olśnienie
dają nam piękność i muzyczne dźwięki,
gdy górne tajnie elizejskich błoni
jawić się zdają. A potem pieściwie
nosi zraniony śmiertelnik tę córę
swojego ducha, miłosną ideę,
co mu Olimpu połączyć rzuca w serce,
jarząca w licu, ruchach, wdzięcznej mowie
piękności, którą młodzian oszalały
mniema, że kornie podziwia i kocha.
Nie ją to przecie — szczytną ową zjawę
aż po cielesne hołubi objęcie.
A gdy błąd pozna, lubych pomieszanie
przedmiotów, wzburza się krew i bezwinną

obarcza często kobietę. Po górny
ów obraz rzadko rośnie duch niewieści;
czem może piękność jej natchnąć szlachetnych
kochanków, o tem nie myśli kobieta,
ni zdolna pojąć. Pod te wąskie czoła
podobna myśl się nie włoży. I błędnie
z siejących iskry spojrzeń oszukany
kochanek tuszy odkrywać głębiny
nieznanych pojęć, wiele większej ceny
niż męskie, w tworze, który pośledniejszy
już od mężczyzny rodem. Bo jeżeli
wątlesze członki, to i duch w nich włada
chwiejny i swoim objęciem biedniejszy.

I ty ni razu, tego coś czas pewien
dawała mojej myśli, nie ogarniesz
swą wyobraźnią, Aspazjo. Ty nie wiesz,
jaki miłości bezmiar, jakie męki
zbudziłaś we mnie, ani czas się zdarzy,
abyś pojęła. Jak ty, nie rozumie
mistrz, kiedy z piersi strunom ton wyrywa,
co jego ręka i co głos rozpala
w słuchaczach. Dzisiaj ta Aspazja zmarła,
którą kochałem. Powieść mego życia
wczorajsza zgasła wiecznie, chyba marą
kochaną jeszcze, czasami wypłynie,
aby znów zwać się w nicość. O ty żyjesz,
piękna promiennie, tak piękna, że dla mnie
każda uroda ziemską obok gaśnie.
Lecz żar, co z ciebie mi szedł, już spopiełał,

bo jam nie ciebie kochał, lecz Boginię,
co ongi życie, dziś ma grób w mem sercu.
Tę uwielbiałem długo, tak stęskniony
jej boskiej krasy, że lubo świadomy
od dnia pierwszego kruchości twojej istoty,
widzący kunszty twoje i siłanie,
jednak w twych oczach wpatrzon w blask jej źrenic,
szedłem za tobą, póki ona żyła,
już nie zwiedziony, ale iż mię radość
tego słodkiego podobieństwa w srogiej
niewoli mojej dawała podpórę.

Dziś chełp się — prawo masz. Mów, że jedyna
jesteś z płci twojej, przed którą skłoniłem
wyniosłą głowę, na całopalenie
niezlomne dając serce. Mów, że pierwsza,
a i ostatnia — wierzę — oko moje
widziałaś w łzie błagalnej, że przed tobą
załękły, drżący (na wspomnienie płonę
z krasnego wstydu), już sobą nie władny,
na twój znak, słowo, rozkaz, niewolniczo
czyhałem — błędąc na twoje znudzenie
królowej, cały promieniejąc licem
na twój gest łaski, przy każdym spojrzeniu
przechodząc z szczęścia w lęk. Czar się rozplynął,
pękło z nim razem, stoczyło w okruchy
jarzmo, więc wesół jestem, a choć pełne
nudy po długim jeństwie i marzeniu
stały się rozum i wolność, ochotnie
garnę je w uścisk. Bo lubo odarte

z uczuć i słodkich zamięń nasze życie
jest jak bezgwiezdna, pusta noc zimowa,
mnie w tej śmiertelnej doli dostateczną
ulgę i odwet daje, na murawie
że sobie ległem gnuśnie i na morze,
ziemię i niebo patrzę uśmiechnięty.

NA STAROŻYTNA PŁASKORZEŻBĘ GRO-
BOWĄ, GDZIE ZMARŁA DZIEWECZKA
PRZEDSTAWIONA JEST, JAKOBY ODCHO-
DZIŁA I ŻEGNAŁA SIĘ Z RODZINĄ

Dokąd idziesz? kto-ć woła
w dale od ukochanych,
o ty piękna dziewczeczko?
Sama wędrując, rodzinne ognisko
tak wcześnie rzucasz? czy jeszcze w te progi
wrócisz? obdarzysz znowu szczęścia chwilą
tych, co dziś z płaczem wokół ciebie się chylą?

Suche masz oko i mężną postawę,
lecz i tyś smutna. Czy przyjemna droga
twoja czy złowroga? smutna czy wesola
czeka ciebie siedziba?
Z powagi twego czoła
odgadnąć trudno. Ach, i ja nie mogę
sam w sobie poznać, ni na świecie chyba
nikt nie zrozumiał dotąd, czyś w niełasce,
czyliś kochana w niebie?
nieszczęsną czy też wybraną zwać ciebie?

Śmierć cię przyzywa — w pierwsze dnia zaranie
ostatnia chwila. W gniazdo, skąd odlatasz,
nie wrócisz już. Oblicza
słodkich rodziców twoich
rzucasz na zawsze. Miejscem,
gdzie dążysz, jest podziemie,
tam odtąd wiecznie będzie twe mieszkanie.
Możesz szczęśliwa, jednak mimowoli,
kto patrzy, wzdycha, myśląc o twej doli.

Nigdy nie ujrzeć światła
najlepiej — wierzę. Lecz czasom zrodzona,
kiedy królowa-piękność się rozchyła
w licu i młodem ciele,
i kiedy świat zaczyna
ku niej zdaleka w pokłon czci się zginać,
gdy wszystkie kwitną nadzieje — a wiele
wcześniej, niżeli te weselne skronie
posępnym błyskiem swym prawda oświeci —
jak zbita para w chmurce, co się ściele
w przelotnym kształcie gdzieś na nieboskłonie,
tak się rozpląnąć, ledwie co powstała,
i na głuszę w mogile
czarnej zamienić nieziszczone chwile,
niech szczęściem to nazywa
rozum — jednak się wzrusza
litością dusza, choć losom cierpliwa.

Matko, którą witają
już przy rodzeniu zwierzęta i ludzie

łzami i trwogą, naturo, zły cudzie,
która, by zabić, i rodzisz, i żywisz,
gdy śmiertelnemu karą
jest zgon przedwczesny, czemu twa potęga
niewinnych nim dosięga?
gdy dobrem — czemu sroższą
nad inne bóle miarą
temu, kto gaśnie, temu, kto zostanie
to beznadziejne odmierzasz rozstanie?

Nędzna, gdziebądź pogląda,
nędzna, gdzie zwróci się, dokąd uciecze
jest czująca istota!
Chciałaś, aby pryskała
także i z życia ręki
młoda nadzieja. Udręką wezbrana
płynie lat piana, złu tarczą jedyną
śmierć, i ją właśnie, by znak niezachwiany,
dałaś gościńcom ludzkim. — Ach, lecz czemu
koniec przynajmniej nużącej podróży
pogody nam nie wróży? I skąd ona,
którą niechybnie zwiśłą
nosimy zawsze, za życia, przed sobą,
ją, którą nasze straty
jedno miały staranie:
w żałobne odziać szaty,
skąd ją tak ociemniono,
by nad mórz wzdęte łono
gorszemi oczom ukazać przystanie?

Lecz skoro jest nieszczęściem
ta śmierć wszystkim pisana,
nam, których wola twoja wszechrzadzająca
w istnienie wtrąca bez chęci czy winy,
to jeszcze lepszy los tego, kto kona,
niż tych, którym sądzona
śmierć ukochanych. Bo skoro naprawdę,
jak to niezłomnie ważę,
nieszczęściem jest to życie,
a łaską śmierć jest, czy mógłby kto w świecie
pragnąć swych drogich ostatniej godziny,
ażeby sam, jedyny
stać, w sobie zubożały,
widzieć wyrwaną z domowego proga
ukochaną istotę,
z którą przeżyli razem długie lata
i rzec jej: „żegnaj!“ wiedząc, że jej strata
wieczna, że na tym świecie
spotkać jej już nie może;
potem samotny, sierocy na ziemi,
swą towarzyszkę spominać straconą
na zwykłych miejscach i o zwykłej porze?
Jak ci, naturo, jak serce pozwala
tak wyrywać z objęcia
przyjaciół przyjaciela,
bratu wydzierać brata,
ojcu dziatki rodzone,
mężowi żonę? i zgasiwszy jedno,
drugie dla życia trzymać? Jakżeś mogła
żądać od nas tak wiele

cierpienia, aby przeżywał, kochając,
śmiertelny śmiertelnego? Lecz przyroda,
znaczy, inne ma cele,
niż czy nam bólu ujmie albo doda.

NA WIZERUNEK PIĘKNEJ KOBIETY,
WYRZEŻBIONY NA JEJ GROBOWCU

Tą byłaś — dziś tu, w ziemi
proch-eś i szkielet. Nad kośćmi i gliną
bez poruszenia, stawiony daremnie,
niemy, patrzący w bieg wieków po sobie,
stoi tylko żalobie
tylko bólowi strażnik — wizerunek
przeszłej piękności. To słodkie spojrzenie,
co dreszcz budziło, gdy, jak dzisiaj, cicho
na kim spoczęło, te usta, skąd bujna,
jakoby z pełnej czary
lała się rozkosz, ta szyja, pasana
ongi pragnieniem, ta miłosna ręka,
co często, gdzie się kładła,
lód czuła w ręce, której uścisk dała,
piers, która dookoła
na ludzkie czoła bladość sprowadzała,
były niegdyś — dziś gliną
i kośćmi jesteś — widok
szpetny, haniebny, kamień nam zasłania.

Do tego los przywodzi
krasę, co tutaj najżywszym się zdała
nieba obrazem. Wieczna tajemnica
naszego bytu! Dziś szczytnych, olbrzymich
myśli i uczuć najświętsza krynica,
piękność włada i zda się
niby blaskiem rzuconym
z siedzib wieczystych do naszych pustkowi,
nadczołowieczych przeznaczeń,
szczęśliwych królestw i światów złocistych
śmiertelnemu bytowi
znak dając i nadzieję;
jutro pod mdłym trąceniem,
brudne spojrzeniom, obrzydłe, plugawie
rani nas to, co wprzód
anielskie było prawie;
a razem z niem w pamięci,
ów przez nie wywołany
nasz sen na jawie w nicość się rozplywa.

Niebosiężne widzenia,
nieskończone porywy
rodzi w myśli pierzchliwej
natury swojej siłą mądre zgranie.
Stąd przez rozkoszne i nieznane morze
szybują myśli hoże,
niemal jak dla rozrywki
zuchwały pływak oceany porze.
Lecz niech zgrzyt niespodzianie

potrąci ucho — w chwilę
z czarownych rajów śladu nie zostanie.

Naturo ludzka, jakże,
gdyś licha, wiotka w sobie,
gdyś proch i cień jest, skąd ci czuć potęga?
gdy choć skra wyższa w tobie,
przecz najgodniejsze myśli twe i ruchy
taki byt mają kruchy,
że lada wiew je budzi i rozprzega?

PALINODJA

do margrabiego Gina Capponi

Il sempre sospirar nulla rileva

Petrarca

Błądziłem, zacny Gino, czas niemały,
i srodzem błdził. Nędznem i chybionem
mniemałem życie a nad inne błahym
czas, który dzisiaj przebiega. Niežnośny
język mój zdał się i był dla szczęsnego
śmiertelnych rodu, gdy trzeba śmiertelnym
lub można człeka zwać. W dziwie i wzgardzie
z wonnych Edenów, gdzie mu żywot płynie,
śmiał się szczep hardy, a mnie zapoznanym
rzekł, nieszczęśliwcem, albo do rozkoszy
nieudarzonem, tępym, żem los własny
powszechnym sądził, a mych klęsk rodzeństwem
cały ród ludzki. Aż wreszcie skroś cygar
czcigodne dymy i poprzez chrupanie
kruchych ciasteczek na tle wojennego
krzyku, co lodów i trunków komendę
rzuca i pośród filiżanek brzęku,
stuku łyżeczek, żywo rozbłysnęły

przed okiem mojem jednodniowe światła
dzienników. Wtędym poznał i przejrzałem
całą publiczną uciechę i słodycz
śmiertelnych losów. Przejrzałem wysoką
prawdę i wartość wszystkich ziemskich rzeczy,
i kwietną dolę człowieka ujrzałem:
jak nic, co przykre nie trwa na padole.
Niemniej poznałem dzieła budujące,
badania, rozum, wielkie cnoty, górną
wiedzę stulecia mego. Zobaczyłem
z Marokka w Kitaj, po Nil od bieguna,
po Bosfor z Goa, jak mkną w światłodajny
trop szczęśliwości, na wyścig, zziajane
królestwa, carstwa, księstwa, już ją dzierżąc,
czy za rozwiane włosy, czy zapewne
za sam rąbeczek boa. Co gdym ujrzał,
i nad płachtami druku zadumany
głęboko, za mój dawny karygodny
błąd i za siebie sam wstydem spłonałem.

Złoty wiek dzisiaj snowają, o Gino,
wrzeczona Parek. Wszystkie dziś gazety,
wielojęzyczne krzykliwe kolumny
ze wszystkich świata krajów jednozgodnie
to obiecują. Więc: powszechna miłość,
drogi żelazne, sieć wszelkich stosunków,
para i czcionki, cholera, najdalsze
ludy i strefy zwiążą między sobą.
Ni cudem będzie, jeśli dąb czy sosna
miód sączyć zacznie lub mleko, czy z dźwiękiem

walca się puści. Taka jest potęga
tych alembików różnych, różnych retort
i maszyn, które — nieb spółzawodniczeki —
powyrastały i wyrosną z czasem,
co nam nadejdzie, bo wyżej i wyżej
bez końca wzbija się i wzbijać będzie
Sema i Chama, i Jafeta plemię.

Żołędźmi żywić się nie myśli ziemia,
chyba, że głód ją przymusi, twardego
nie zdzieje z siebie żelaza. Wielekroć
srebrem i złotem pogardzi, wystarczają
świszki wekslowe. Ni od mnogocennej
krwi swego rodu ręki nie powściągnie
szlachetna rasa, owszem, rzezie zbrogają
i Europę, i drugie wybrzeże
wód atlantyckich, nową karmicielkę
cywilizacji prawej, bo w sprzeciwie
zawsze na siebie rzuca bratnie rzesze
o pieprz, cynamon czy inne kadzidł
fatalna walka, o miodową trzcinę,
czy o coniebać, co się w złoto mieni.
Męstwo rzetelne, cnota, skromność, wiara,
sprawiedliwości miłość zawsze w każdym
społecznym stanie obce i dalekie
głośnych targowisk będą, albo zgoła
nieszczęsne staną, zgębione, pobite,
bo im natura w czas wszelki kazała
zostawać w tyle, szalbierstwo i pycha
w spółce z miernotą zawsze rządzić będą.

niosąc się wierzchem wód. Władzy i siły,
czy złanej w jedno, czyli rozprysniętej,
ktobądź ją posiadał — nadużyje, mniejsza
pod jakim mianem. To prawo zawczasu
los i przyroda pisały w djamencie
i przez pioruny swe Volta ni Davy
już nie przekreśli go, ni Anglja cała
przez swe maszyny, ani przez Gangesy
pism politycznych nowy wiek je zmyje.
Zawsze szlachetny w smutku, zły w zwycięstwie
zawsze i nicpoń; przeciw duszom szczytnym
we sprzysiężeniu zbrojnym wszystkie światy
zostaną wiecznie, popełnione za cnotą
potwarz, uraza, wrogość, łupem silnych
słaby, pochwałą możnych i służalcem
zgłodniały żebrak będzie, w każdym składzie
społecznych bytów, bliska czy daleka
jest ekliptyka lub bieguny — wiecznie
to samo, póki rodzimej siedziby
i dnia pochodni ród ten nie postrada.

Owe to liche szczątki i te znaki
minionych epok, trzeba, by wyrte
nosił rodzący się ninie wiek złoty.
Ponieważ tysiąc niezgodnych, skłóconych
ludzka społeczność zasad i podziałów
ma od natury, więc by czucia wrogie
uśmierzyć, ludzkie umysły i moce
nie wystarczyły od dnia, gdy się rodził

ród ów sławetny i nie starczy — choćby
największy rozum lub siłę miał — w wieku
naszym pakt żaden czy dziennik. Lecz w rzeczach
ważniejszych pełna, dawniej niewidziana
będzie śmiertelna szczęśliwość. Z dnia na dzień
miększe się będą stawały ubrania
z jedwabiu, z wełny. Zwykłą szorstką odzież
precz odrzucając, rolnicy, kowale
w bawełnę zamkną chropowatą skórę,
bobrowem futrem okrywając grzbiety,
Lepiej w potrzeby godzące, wdzięczniejsze
napewno oczom, dywany i kołdry,
krzesła, kanapy, podnóżki i stoły,
łóżka i sprzęty wszelkie zdobić będą
jednomiesięczną swą krasą mieszkania.
I nowe kształty kociołków i nowe
garnki podziwiać będzie duszna kuchnia.
Prosto z Paryża przez Calais po Londyn,
do Liverpoolu z Londynu tak nagle
będzie, aż trudno wyobrazić sobie,
droga, a raczej lot, a pod łożyskiem
wielkiem Tamizy przejście się otworzy,
dzieło zuchwałe, nieśmiertelne, które
dawno otwarte być winno. Niż dzisiaj
pooswietlane lepiej, choć nie bardziej
niż dziś bezpieczne, w nocy miast stołecznych
boczne ulice będą, czasem może
nawet miast mniejszych ulice głównejsze.
Takie słodyczne, taki los wybrany
niebo dla przyszłych gotuje pokoleń.

Szczęśliwi owi, których, gdy to piszę,
miauczących może, akuszerka bierze
w swoje obroty, ci co widzieć mają
te utęsknione dni, kiedy przez długie
prace zbadamy i gdy wyssie z mlekiem
miłej piastunki każdy noworodek
wieść, ile waży sól, a mięso ile,
albo też ile korcy mąki łyka
nasz gród rodzinny miesięcznie, i ile
każdego roku narodzin i zgonów
notuje stary przeor, kiedy dzięki
potężnej sile pary — wytłoczone
miljon w sekundę — równiny i wzgórza,
a sądzę nawet, mórz olbrzymie płaty,
jak klucz powietrznych żórawi, co nagle
szerokokreśnym polom dzień odkrada,
zasypią pisma, wszechświata całego
dusza i życie, a mądrości dla nas
i przyszłych wieków jedyna krynica.

Jako dzieciątko w natężonym trudzie
z drobnych listeczków i słomek w postaci
świątyni albo wieży czy zamczyska
budynek stawia i ledwie skończonym
ujrzy go, już go gotowe obalić,
bowiem te same i słomki, i liście
są mu potrzebne do nowej roboty;
tak i przyroda wszystkie dzieła swoje,
lubo dla wzroku misterne, nie pierw
za doskonałe uzna, aż rozstroi,

by znowu zużyć cząstki rozproszone.
I próżno ustrzec i siebie, i inne
od tej gry niecnej, której cel mu ciemny,
wiecznie śmiertelne sili się stworzenie,
tysiąc stosując sztuk i środków tysiąc
uczoną ręką, bo wbrew wszelkiej próbie,
sroga natura, rozdokazywane
dziecko, wciąż płata figle, bez ustanku
niszcząc i znowu tworząc — dla zabawy.
Stąd niezmierzona, rozliczna gromada
nieuleczalnych cierpień, mąk wszelakich
gnie śmiertelnika kruchego, co powstał,
by niezawodnie zginać i stąd siła
wroga, niszcząca, co z wewnątrz go rani,
i z zewnątrz, z wszystkich stron, baczna, zawzięta,
od dnia, gdy rodził się, trudzi go, nęka,
a nie ustanie, aż ofiara padnie,
przez srogą matkę zbita i zgaszona.
Te są, szlachetny duchu, wielkie nędze
bytu śmiertelnych; starość i śmierć, które
już się poczęły, gdy dziecięca warga
przyciska tkliwą pierś, co sący życie.
Zaradzić, sądzę, nie może wesoły
wiek dziewiętnasty, bardziej niżli zdołał
dziesiąty albo dziewiąty. Nie będą
odeń mocniejsze i przyszłe stulecia.
Jednak gdy godzi się własnem imieniem
nazwać czasami prawdę, niczem więcej
jak nieszczęśliwym, w jakimkolwiek czasie,
i to nietylko w społecznym sposobie

i łądzie, ale w każdej życia porze,
przez swą istotę niezleczalną, prawo
spólne, co ziemię i niebo ogarnia,
będzie, kto zrodzon. Lecz nową i prawie
boską doradę wynalazły wzniosłe
umysły wieku mego, gdyż niezdolne
zrobić szczęśliwym na ziemi nikogo,
zbyły człowieka, a poczęły szukać
szczęścia ogółu, wszystkich ludzi. — Kiedy
takie znalazły bez trudu, nuż z wielu
smutnych i nędznych razem naród kleić
wesół, szczęśliwy. A cud taki, jeszcze
przez miesięczniki, broszury, gazety
niewyjaśniony, tłum ludzki podziwia.

Rozumie, spryście, nadludzka mądrości
wieku, co płynie dla nas! Jak niezbiecie
pewnych dociekań, jakiej wiedzy, Gino,
w jeszcze wspanialszych i najbardziej skrytych
przedmiotach wieki późniejsze nauczy
moje i twoje stulecie! Jak trwale,
co wyszydzało wczoraj, dziś na klęczkach
uwielbia, jutro obali, by w drodze
zbierać okrucy i aby je złożyć
dnia następnego w kadzidlany dymie.
Jakiejż czi godna, jaką rodzi wiarę
wieku naszego sławnego, lat nawet
szczególnych zgodność w czuciach! Z jaką troską
winniśmy w roku, któremu następny
stanie w sprzeczwie, te uczucia nasze

porównywając, baczyć, by ni trocha
różne nie były! Och, jaki krok naprzód,
gdy się z dzisiejszym stary czas rozchodzi,
filozofując umysł nasz postąpił!

Jeden z twych druhów, miły Gino, szczerzy
rymopisarstwa mistrz, a raczej wszystkich
i sztuk, i nauk, i ludzkich zdolności
mózgów, co były kiedyś, są i będą,
udoskonalacz-doktor rzekł mi: „Zostaw
własne uczucia twoje. Nie dba o nie
ten nasz wiek męski, zwrócon ku surowym
ekonomicznym studjom, wzrokiem wbity
w sprawy publiczne. Iż pierś własną badasz,
co zyskasz na tem? Do pieśni przedmiotu
nie w sobie szukać masz. Śpiewaj potrzeby
naszego wieku i żrałą nadzieję“.
Godne pamięci hasła! Więc ja na to
w śmiech uroczysty-m uderzył, gdy padło
imię nadziei w me bezbożne ucho,
głos krotchwilny niemal, albo dźwięki
języka, który z mlekiem się rozstaje.
Teraz się cofam wstecz i bieg odmienny
niż dawniej biorę, mocnymi przykłady
dziś objaśniony, że wiekowi swemu
nie przeczyć trzeba, nie gardzić, gdy chwalby
szukasz u niego i sławy, lecz wiernie
schlebiając, być mu posłusznym. Tą krótką
i pełną wygod drogą gwiazd dosiężesz.
Więc ja, spragniony gwiazd, potrzeb stulecia

nie myślę teraz mojego śpiewania
materją czynić; te potrzeby wzrosłe
zaspakajają targi i wytwórnie
w obfitej mierze. Lecz nadzieję iście
czcić chcę, nadzieję, której znak widomy
już nam zsyłają bogi, już nowego
szczęścia zaczątkiem paraduje warga
młodych, a twarze zarostem olbrzymim.

Witaj, o znaku zbawienia, o pierwsze
światło epoki sławetnej, co wstaje.
Patrz się przed siebie, jako się weseli
ziemia i niebo, jak iskrzy spojrzenie
dziewcząt i jako w biesiady i święta
sława brodatych herojów już bieży.
Rośnijże, rośnij ojczyźnie, o jawnie
męskie dzisiejsze plemię! W twoich kudłów
cieniu Italja wzrośnie, wzrośnie cała,
od ujścia Tagu aż po Hellespontu
brzeg, Europa a świat pewny spocznie.
I ty zaczynaj już witać uśmiechem
kosmatych ojców, potomstwo dziecięce,
zrodzone złotym dniom! Niech cię nie trwoży
czerni nieszkodliwa drogiego oblicza.
Śmiej się, maleńka dziatwo, bo przypadną
tobie tak długich gadanin owoce;
ujrzesz władnącą radość w miastach, w siołach,
starość i młodość jednakowo rade
i na dwie piędzi falujące brody.

ZACHÓD KSIĘŻYCA

Tak jako w noc samotną
nad osrebrzone sioła i nad wody,
kędy zefir przelata,
a wdzięcznych zjaw tysiące
i przedmioty ludzace
kłamią cienie dalekie;
między spokojne wody,
gałęzie, płotki, wzgórze i ogrody,
dobiegłszy kresu nieba,
za mur Apenin, Alp, lub Tyrreńskiego
morza konchę bezbrzegą
spuszcza się miesiąc — świat traci kolory,
mrą cienie, jednolity
mrok w ciemność garnie doliny i szczyty,
zostaje noc sieroca
i wyśpiewując na tęskliwe nuty,
biel najpóźniejszą światła, co umyka,
— swojego przewodnika,
żegna woźnica z drogi cną zasnutej.

Tak idzie w nicość, w takiej
rzuca śmiertelne szlaki
i młodość. Umykają
cienie, uroczych mdleje
widzeń uluda i pierzchają w dali
niedościgłe nadzieje,
które wspierały śmiertelną naturę.
Opuszczone, ponure
zostaje życie. Topiąc w nie wejrzenie,
bada stropiony podróżny daremnie
gościńca, który widomie przemierza,
gdzie cel? Wtem myśl się budzi,
że mu siedziba ludzi
a on jej obcy stali się wzajemnie.

Nazbyt jasna, wesola
nasza dola żebracza
zdała się niebu, gdyby młoda pora
tu, gdzie się dobro rodzi z mąk tysiąca,
miała kwitnąca całe zdobić życie.
Ów wyrok zbyt łagodny,
który stworzenia wsze śmierci przeznacza,
jeśli i środek drogi
zgotowało im srogi,
pełen udręki nad śmierć okrutniejszej.
Nieśmiertelnych zaiste
mózgów godne odkrycie!
Zło wiekuiste znaleźli bogowie:
starość, w którejby była
nietknięta żądza, zagasłe nadzieje,

wyschłe rozkoszy źródła, moc cierpienia
większa, bo dobro dni nie opromienia.

Wy wzgórki i wybrzeża,
gdy opadł rozblask, który na zachodzie
srebrzył nocy zasłony,
sierotami czas długi
nie zostaniecie, albowiem na nowo
z innej ujrzenie strony
bielenie nieba i ranny wschód zorzy,
za którą wkrótce podążając, słońce
i buchając dokoła
potęgą swych promieni,
w potok was opierścieni
światła, a z wami razem wieczne pola. —
Ale śmiertelny żywot, gdy już piękna
młodość przeminie, w barwy się niełoży
nigdy innego światła, innej zorzy;
wdowcem jest aż do końca, a tej nocy,
co lepsze pory ściła,
od bogów dany został kres — mogiła.

JANOWIEC ALBO KWIAT PUSTYNI

*Καὶ ἠγάπησαν οἱ ἄνθρωποι
μᾶλλον τὸ σκότος ἢ τὸ φῶς*
A ludzie przenieśli raczej
ciemność nad światło.

Św. Jan, III, 19.

Tutaj, na nagim grzbiecie
grozą wionącej góry,
Wezewa gubiciela,
którego inny kwiat ni krzew nie mai,
samotne twoje rozsypałeś karcze,
janowcze słodkowonny,
rady pustyniom. Znam cię, gdy ozdobna
kiść twa wydmę zarasta,
która ległszy wkrąg miasta,
co ongi było śmiertelnych królową,
o swojej dobie władczej,
zda się, milczącym, zamyślonem licem
spomnienie krzesząc, przechodniowi świadczy.
Dziś cię znajduję znowu, onych smętnych
miejsz i od świata zabitych, kochankę,
żałobnych dziejów nierozłączną druchnę.
Te pola, zaprószone
płonnemi popiołami i pokryte

przekamieniałą lawą,
która pod stopą wędrowca zadźwięka,
gdzie gniazdo ściele i wije się w słońcu
położ i gdzie w znajome
wądolne królik wraca legowisko,
to jasne były sioła,
niwy uprawne, złociejące kłosem,
gwarne porykiem trzody,
były wczasom bogaczy
pałace i ogrody
gospodą wdzięczną, miasta były sławne. —
Aż dumnoczoła je góra, potoki
z ognistej ziejąc paszczy, przytłoczyła
z mieszkańców ludem. Teraz wszystko wkoło
jedna garnie ruina,
gdzieś posiadał, wdzięczny kwiecie, i nieledwie
cudzej żałobie spółczujący, w niebo
zapachów twoich najśłodsze ślesz tchnienie,
by umilało pustkowia. W te strony
niechże zawita, kto wielbić w pochwałę
zwykły dolę ludzką, a niech patrzy, ile
ród nasz do serca bierze
tkliwa szczerze przyroda. I potęgę
człowieka w pełnej mierze
tu będzie widnie sądził, jak jest wielka,
bo gdy beztrwożny — twarda karmicielka
nieważkim ruchem w mgnienie go niweczy
w częstce, a wszak jest zdolna,
ruchy niewiele mocniejszymi, zagnała
całość rzucić zagładzie.

Przez te się kreśli stoki
ludzkiego pokolenia
„Los postępowi święcon i wysoki“.

Tu w własne patrz odbicie,
wieku butny a głupi,
coś szlak dotychczasowy,
przed się znaczony w myśli zmartwychwstałej,
rzucił, i kroki stawiając powrotne,
w cofaniu szukasz chwały,
a zwiesz je naprzód drogą.
Twoim dzieciństwom jeszcze wszystkie duchy,
których rodzicem zły cię los uczynił,
schlebiają wciąż, atoli
szyderstwem cię dowoli
w głębi darzą. Nie chciałem
przecie ja w ziemię w tej się kłaść sromocie,
a mogłem, choć wbrew woli,
obrać ślad innych i bredząc w zawody,
uszom się twoim stać przymilnym w śpiewie.
Lecz wzgardę raczej i wstręt, jakich do cię
w piersi moje nabrałem,
ukazę w całej nieochybnej jawie,
choć wiem, że jest udziałem
niepamięć temu, kto z swym wiekiem w zwadzie.
Z owej klęski, co z tobą
ma mię zespolić, śmiech mię głośny bierze,
śnisz o wolności, a w niewolę razem
zakuwasz myśl na nowo,
tę, co nam wskresnąć dała

choć w części z dziczy, co jedna pozwala
rosnąć kulturą, jedna ku naprawie
wiedzie społeczeństw dzieje.
Zbyt ci dotkliwa prawda
twardego losu i miejsce poślednie,
dane nam przez naturę. Więc nikczemny
tchórz, twarz przed światłem kryjesz, jej zwiastunem,
i, zbieg, zwiesz podłym tego, który za niem
dąży, tego jedynie
wspaniałodusznym, który,
— chytry, lub warjat — świat czy siebie ludzi,
i pod niebiosą wychwala los ludzi.

Człowiek biednego stanu, członków lichych,
jeśli szlachetną ma i górną duszę,
nie zowie się ni ceni
krzepkim, brodzącym w złocie,
przepychem życia, ciała zaletami
ludziom oczu nie mami,
na śmiech się nie naraża,
lecz co do siły i skarbów żebrakiem
niezawstydzony sam siebie nazywa,
mówiąc otwarcie, i chudobę swoją
w rzetelnej jawi cenie.
Nie wielkoduszną mienię
istotą, ale głupią
tego, kto zrodzon na zgon, karmion nędzą,
głosi: „dla szczęścia żyję”.
I tą cuchnącą butą
wypełnia karty; szczytne losy, nowe

błogości, jakich niebo nie zna samo,
cóż glob dopiero! rokując na ziemi
narodom, które fala
mórz rozdasanych, oddech
wiatru złośliwy, wzdrygnięcie podziemi
zmiata tak, że jedynie
z trudem niemiara pamięć ich nie ginie.
Ta zacna jest natura,
co wznosić się ośmieli
śmiertelne swe żrenice
ku wspólnej doli, i w słowa prostocie,
nic prawdzie nie ujmując,
zła, które działem dane nam, nie skrywa,
ni kruchości przeznaczeń;
ta, co mocna, godziwa
w cierpieniach stoi, nienawiścią, gniewem
bratnim, nad inne klęski
smutniejszym, nie podsycą
nędz własnych, ażby człowieka winiła
za swoje bóle. Oną jeno wini
iście występłą, która jest śmiertelnym
matką — iż płodzi, iż nęka — macochą.
Ją zowie wrogiem i przeciw jej sile,
że się jednoczy, mniema,
— jako i prawda — i raz pierwszy składa
w plemię ludzka gromada.
Wszystkich ze sobą sprzymierzonych sądzi
ludzi i wszech ogarnia
miłością szczerą, kiedy

dając — jednakiej wygląda pomocy
śród niebezpieczeństw ustawnych, w katuszy
powszechnej wojny. Zaś dla porażenia
człowieka zbroić prawicę i dyby
bliźnim kłaść, i zawady
zwie nedorzecznem. To jest tak, jakgdyby
w obozie obleganym, — w samym warze
napierających szturmów,
wrogów zabywszy, ostre kto zapasy
wszczał z przyjacielską rzeszą
i siał zamęty, i szablą pobłyskał
na swe własne żołnierze.
Gdy takie myśli szczerze
przemówią, jako niegdyś, do gawiedzi,
i strach ów, co najraniej
przeciw srogiej naturze
ścisnął śmiertelnych w społeczne ogniwa,
znów potrosze ożyje
w rzetelnej wiedzy, rzetelne i prawe
człowiecze obcowanie
i sprawiedliwość, i litość korzeniem
innym się chwycą, niż chępliwą baśnią,
w którą zaryta motłochu uczciwość
tak stoi i stać będzie,
jako stać może, co ma źródło w błędzie.

Często na tych okrajach,
które, puste, żałobnie
skrzepły nurt stroi i falować zda się,

siaduję nocą. Nad ciemnym ugorem,
w nieskalanym lazurze,
widzę z wysoka gwiazdy pałające,
które zwierciadli w dali
morze, i cały iskrami dokoła
w pustkowiu świat się pogodnie rozbłyska.
Kiedy wzrok między te światła przenika,
wielkości się punkcika
zdają, a są olbrzymie —
tak, że punkciki to ziemia i morze
zaprawdę — i że dla nich
już nie sam człowiek, ale
glob, kędy człowiek niczem,
jest nieznajomy naskroś. I gdy patrzę
na owe — jeszcze bezkreśniej dalekie —
prawie węzły gwiazdziste,
co mgłą się zdają, i już im nie człowiek,
nie ziemia tylko, ale wszystkie społec
nie omierzone liczbą ni ogromem,
ze złotem słońcem razem, nasze gwiazdy,
albo nieznane są, lub tak się znaczą
jak one ziemi: pyłem
mglistego światła — czem-żeś
dla myśli mej, o rodzie
ludzki? Więc skoro spomnę
twój los podolny, którego obrazem
ten grunt, co depcę, i gdy myślę jeszcze,
że panem się i celem
mniemasz Wszystkiemu i że mnogie razy
bajeczki-ś lubo roił na tem ciemnem

ziarenku piasku, co ma ziemi miano,
iż, tobie gwoli, przyrodzonych rzeczy
schodzili twórcy, by się kumać chwilę
z twym rodem mile, i że te wyśmiane
sny ożywiając znów, mędrcom urąga,
nawet dzisiejszy wiek, co uczonością
i społeczeńskim byciem
zda się przewodzi wszystkim — gest jakowy
nieszczesny rodzie śmiertelny, myśl jaką
muszą w mem sercu budzić twe koleje?
czy raczej śmiech mię chwyta, czy boleję?

Kiedy z gałęzi pada jabłko drobne,
które późną jesienią
dojrzałość sama bez innych sił strąca,
mrówczego rodu najmilsze siedziby,
wryte w pulchnej glebie,
zmyślności mocą, pracą,
i bogactw sterty, które na prześcigi
długim mozołem skupiał skrzętny ludek,
gdy zabiegliwie snuł się w letnie dzionki,
gubią się, miazdzą, tracą
w jedno mignienie. Tak, pędząc z wysoka,
z huczących grzmiotem trzewi
ciśnięta w nieb otchłanie
popiołów, żuzli i głąznych ołamów
noc i zagłada, wlana
w kipiel wrących strumieni,
albo przez górskie spady
oszałała, przez trawy

roztopione opoki,
piaski w płomieniach, syczące metale
w wścieklej niosąc nawale,
miasta, przez morza kędyś na najdalszym
brzegu skrapiane, wstrząsała
i, krusząc, zasypała
w nagłych chwil parę. Dziś się na nich pasie
koza i nowe grody
dziś wykwitają, dla których podnóżkiem
są pogrzebane, a opadłe mury
stroma turnica u stóp prawie depce.
Natura ludzkie plemię
nie większą darzy troską
i czcياً niż mrówcze, a jeśli mu rzadsze
niż tamtemu pogromy,
nie o jej świadczy pieczy,
ale że nie tak plenny ród człowieczy.

Tysiąc osiemset oto
lat przeszło, odkąd znikły zdruzgotane
ognistą siłą pełne ludu miasta,
a przejęty robotą
w winnicach, które z trudem na tych polach
karmi zamarła gruda spopielona,
kmieć jeszcze wzrok podnosi
podejrzliwy na wierch ów
morderczy, który nie złagodniał niczem,
i nadal stoi srogi, nadal grozi
pogromem, jemu, dziatwie i chudobie
ich ubożuchnej. Bywa,

iż nieszczęśnik na dachu
wiejskiej lepianki leżąc, pod niekarnym
podmuchem, pędzi całą noc bezsenną,
raz wraz zrywając się i baczy biegu
strachosiejnego wrzątku, jaki leje
niewyczerpane łono
na grzbiet piaszczysty, któremu odbłyśka
u Capri móż głębina
i Neapolu port, i Mergellina.
A gdy go ujrzy bliżej, kiedy w ciemni
kipiel bulgoce, budzi śpiącą dziawę,
budzi małżonkę żwawo i ze wszystkim
co porwać mogli z chudoby, biegnący,
widzi wdali rodzime
gniazdo swe, półka skrawek,
co mu od głodu jedno tarczą było,
w pastwie pływającej fali,
gdy z trzaskiem sunie i, nieubłagana,
na wieczne czasy na nich się uклада. —
Wraca nieba promieniom,
po długotrwałem zapomnieniu, zgasła
Pompeja, jak grzebiony
szkielet, który z pod ziemi
chciwość lub litość przestrzeniom oddaje,
a z bezludnego forum
stojący pośród rzędów
okaleczonych kolumn pielgrzym długo
topi spojrzenie w dwugarbowem siodle
i dymiącej opoce,
co jeszcze grozi nędznej zawalinie,

zaś w przerażeniu takiej nocy głuchej
przez teatrów pustkowia,
przez zniekształcone świątynie, rozkruchy
domostw, gdzie pomiot swój nietoperz skrywa,
jak zabójcza pochodnia,
puste pałace gdy, czarna, przemierza,
żałobnej lawy ślizgają się błyski,
która zdala, skroś mroku,
purpurowieje i świat rozczzerwienia.
Tak nieświadoma człowieka ni wieków,
tych, co on zowie zmierzchłemi, ni mijań
potomków za przodkami,
wiecznie się mai przyroda, lub raczej
tak długą stąpa drogą,
że, zda się, stoi. Państwa w nicość toną,
przechodzą ludy i mowy: nie baczy —
a człek wieczności ludzi się koroną.

I ty, janowcze giętki,
co wonnemi gajami
te olupione okolice stroisz,
i ty tak samo niedługo się staniesz
ofiara ognia dzikiego podziemi,
gdy drogami znanemi
wałąc, rozciągnie swoje poły chciwe
na twoje miękkie lasy. I ty ugniesz
sam nieodpornie pod brzemień grobowe
twoją niewinną głowę,
lecz która dotąd nie gięła się próżno,
aby tchórzowsko błagać łask przyszłego

swego ciemiezcy, która się nie pięła
oblędną pychą ku niebieskim gwiazdom,
ni nad pustynię, kędy
kolebkę ci znaczyły
i przebywanie losy, nie ochota.
Mędrszy-ś, mniej opętany
od ludzi: czujesz, że dla twej bezsilej
krwi, wiecznego żywota
własne czy doli ręce ci nie wiły.

NAŚLADOWANIE

Zdala od swej gałęzi,
wątły listku sierocy,
dokąd lecisz? Od buku,
gdziem się urodził, odszarpnął mię wicher;
on to, kołując, w locie
po niwie mię, po lesie,
raz dolinami, raz na wierchy niesie.
Z nim ja wiecznie tułaczy
dążę — poza tem ciemny mi los wszystek.
Mknę, gdzie się kres podróży
wszem tworom ziemskim znaczy,
gdzie dąży płatek róży
i wawrzynowy listek.

ZART

Kiedy się na naukę
do Muz stawilem chłopięcami laty,
jedna z nich zaraz za rękę mię wzięła
i przez cały dzień potem,
wiodła tam i z powrotem,
bym zobaczył warsztaty.
Wskazywała mi wszędzie
każde sztuki narzędzie,
ich użytek najszerszy,
w jakim wszystkie sposobie
posłużą przy wyrobie,
czy to prozy, czy wierszy.
Jam patrzył „A gdzie piła,
Muzo?” — spytałem. Bogini mówiła:
„Piła zepsuta, tak się obywamy”.
A ja: „Nie naprawicie —
— dodam — gdy leży tak bezużytecznie?”
Rzekła: „I owszem, lecz czasu brak wiecznie”.

FRAGMENT

Alceta

Słuchaj, Melissie, sen ja ci opowiem
z minionej nocy, co na myśl mi wraca,
gdy znowu miesiąc widzę. Stałem właśnie
u okna, które na łąkę wygląda,
patrząc się w górę. Aż oto znienacka
księżyc obrywa się i mnie się zdało,
że ile w swem się spadaniu przybliżał,
tyle rósł oczom moim; aż nareszcie
zwałił się w środek łąki. A był wtedy
wielkości niby wiadra i skier z siebie
miotał mgławicę wkoło, co syczała
tak głośno, jak gdy, bywa, węgiel żywy,
w wodę zanurzyć i zgasić. Tą modłą
księżyc, jak rzekłem, właśnie pośród łąki
żagwiał, ciemniejąc powoli, powoli
i trawy odeń dymiły się kołem.
Wtedy, pojrzawszy w niebo, zobaczyłem
pobłysk, co został, ślad, a raczej wnękę,

skąd się był urwał, a tak wyglądała,
że mróz mię przeszedł i jeszcze jest drżący.

Melisso

I słusznieś w trwodze, albowiem jest snadną
rzeczą, by księżyc runął na twe pole.

Alceta

Kto wie? Czyż często nie widzimy latem
gwiazd spadających?

Melisso

Gwiazd jest bezlik taki,
że mała strata, kiedy ta czy owa
spadnie, a tysiąc ostanie. Lecz jeden
jest na niebiesiech księżyc i nikt nigdy
nie widział, iżby spadł — chyba że we śnie.

FRAGMENT

Ja tu u progów krążąc nadaremno,
przyzywam łzawą prośbą deszcz i burze,
aby pomogły zatrzymać ją ze mną.

Niech las się łamie w wyjącej wichurze,
niech grom włóczęga ryczy u chmur czoła,
zanim się jutrznia zbudzi na lazurze.

O drogie chmury, ziemio, niebo, ziola!
luba odjeżdża! — Gdy litość istnieje,
litości nędzny kochanek was woła.

Zbudź się, orkanie! Kotłujcie zawieje,
sprawcie, niech w dzikiej ulewie utonę,
nim słońce inne kraje dniem obleje.

Strop lśni... Dech opadł... W którą patrzę stronę,
bez ruchu listki, gałęzie... Jak razi
okrutne słońce oczy łzą zroszone!

FRAGMENT

Już dzienny promień pogasł na zapadzie,
cichy był wiosek dym i uciszone
psów granie, przycichł gwar w ludzkiej gromadzie,

kiedy on, dążąc w swą miłosną stronę,
zawisnął kędyś w górze nad bielawą,
wpatrzony w śliczne niwy rozmarzone.

Siał swe poblaski na lewo i prawo,
młodszy brat słońca — i odział srebrzyście
drzewa, co były polanie uprawą.

Śpiewały z wiewem na gałęziach liście,
skarżył się słodko strumyk w krzaczach ukryty,
razem z słowikiem, który lka wieczyscie.

W dali widniały czyste mórz błękity
i las, a jeden za drugim, bez końca,
odkryły czoła wszystkie górskie szczyty.

Mrocznej dolinie nic ciszy nie zmaça,
a wzgórk kręgiem, jak w pieszczotę, bierze
w rosną biel swoją poświęta miesiąca.

Sama dążyła przez milczące ścieże
kobieta; wietrzyk, woń niosąc dokoła,
na jej obliczu kładł swoje tchy świeże.

Na co ci pytać, czy była wesola?
cieszył ją widok i owej rozkoszy
głos, który w sercu obietnicą woła.

Godziny czaru, chyżo czas was płoszy!
czarowne chwile ostać się nie mogą,
tylko nadzieja trwa pośród pustoszy.

Oto się mroczy noc; już nad niebogą
ciemność zaciąga śliczne niebios lica;
w jej duszy radość zabarwia się trwogą.

Król chmur, którego córą nawałnica,
z za gór wybiega, tak szerząc zagony,
że już nie dojrzysz gwiazd ani księżycy.

Widziała, jak jej grozi z każdej strony,
jak się powoli dźwiga po roztoczy
i rzuca na nią ciężkie swe zasłony.

Blask się miesięczny mroczy wciąż a mroczy;
tymczasem w lesie podmuch się ocyka,
w lesie, dokoła polany uroczej.

Rośnie, tężeje, moc w nim wstaje dzika,
tak że przemocą zbudzona gromada
pactwa się zrywa pośród zagajnika.

A chmura, rosnąc, coraz niżej spada
w stronę wybrzeża. Jeden skraj odziewa
góry, na morzu drugi się układa.

Śród ślepych mroków gęsto się przesiewa
deszcz, co już nadbiegł i, niewidny, huczy.
Szum potężnieje, nadbiega ulewa.

Błyskawic węże wypadają z tuczy
w dziwne zygzaki. Ona oczy ściska...
Jak straszno! — Czerwień przestworem się włóczy.

Nieszczęsna czuje, że rozpaczy bliska. —
A już grom warczy, groźny w ślepej sile,
jak strumień, który runął w zapadliska.

W czarne powietrze patrząc się, co chwila
staje, przykuta strachem, i znów bieży,
a włos i szaty bieżą za nią w tyle.

Piersią przecina deszcz, co skroś odzieży
bije w nią mrozem kropel i przenika
do ciała, złość swą w same oczy szczyrzy.

Grom na nią czyha niby bestja dzika;
czai się, skacze, oszalały ryczy.
Deszcz rośnie, huczy piekielna muzyka.

I świat ma wygląd straszny, tajemniczy,
wiatr rwie gałęzie; pyłem, liśćmi kręci; —
dusza nie pojmie tej żywiołów dziczy.

Oczy, ośleple od błysków pieczęci,
kryje rękoma, płaszczy ciśnie do łona
i mknie przed siebie, mknie już bez pamięci.

Lecz w oczach jeszcze pali się czerwona
wstęga chmur, to też wreszcie w przerażeniu
wstrzymuje kroki i, sercem zemdlona,

wstecz bieć poczyna. — A w tem samem mgnieniu
błysk nieba zagaśł, świat się ścmił odrazu
i grom zacichnął, wiatr stanął w spoczynieniu.

Wszystko milczało. — Ona była z głazu.

OBJAŚNIENIA

DO ITALJI

Pisane w Recanati we wrześniu 1818.

Ojczyzno moja... bolesne zestawienie współczesnej Italji, niewolnicy, z dawną, potężną orężem i promieniącą sławą Romą, której dumne ruiny patrzą jeszcze na dzisiejszą bezbronną nędzę. Spomnienia świetności nie ograniczają się jedynie do ery starożytnej, Italja była pierwszym krajem świata, słońcem ziemi i powinna blask ducha siać bez względu na to, czy jest sama szczęśliwa, czy nieszczęśliwa.

Oręża! oręża!... płomienne te słowa entuzjazmowały w czasie walk wyzwoleniczych młodzież włoską. Przez pieśni takie jak: „Do Italji“, „Na pomnik Dantego“, „Do Angela Mai“, pełne patryjotycznego bólu i dumy, Leopardi uchodzi za jednego z naczelnych heroldów poetyckich ruchu niepodległościowego.

Słyszę broni zgrzyty... Ustęp odnosi się do wojen napoleońskich, które rzuciły Włochów z bronią w rękę na dalekie połacie Europy, nie przeto jednak, aby walczyli za własną uciemiężoną ojczyznę. W nienawiści do Napoleona siedł tu jeszcze Leopardi za głosem ojca i domu swojego, politycznie oddanego świętemu przymierzu. Zryw bólu i oburzenia wobec dawania życia cudzej sprawie i gaśnięcia pod bronią wrogów nie własnej ojczyzny, ale wrogów despoty, który miał moc przykuć niewolnika do swego traktującego narody rydwanu, jeszcze mocniej rozpłomieni pieśń następną: „Na pomnik Dantego“.

O błogosławion i świetny wiek stary... cofnięcie się myślą od pohańbienia niewoli do chwały śmierci

w nierównej walce obronnej, do Termopilów, mogłoby nasunąć ciekawe zestawienie ze Słowackim w „W grobie Agamemnona”^{*)}. Ale kiedy poeta polski, paląc się wstydem w obliczu przedwiekowego bohaterstwa, bluźni własnej ojczyźnie, Leopardiemu na ten sam widok tylko pogłębia się jęk („Do zwycięzcy w balonie”). Z niedopowiedzianej pieśni „Do Italji” możnaby wnioskować, że sam, jak ongi Simonides, chciałby związać pieśń swoją z czynami chwały i w ich jaśnieniu przejść do potomności. Że tak jest, świadczy znaleziona w rękopisach notatka.

o tessalijskie jary, gdzie los i Persja
słabością się zdały... w r. 480 przed nar. Chr.
w trzeciej wojnie perskiej, król spartański Leonidas z 10.000
żołnierzy zagroził nieprzeliczonym zastępom Persów drogę
z Tessalii przez wąwóz termopileński ku Atenom. Wszyscy
polegli, prócz gońca, który przybiegł do Sparty z żałobną
wieścią.

*) W kilkanaście lat po napisaniu powyższej uwagi, ale w porę jeszcze, aby móc to w niniejszych komentarzach zaznaczyć, dowiedziałam się, że istotnie ktoś ten fakt podkreślił. Prof. Otto Forst Battaglia, na stulecie zgonu Leopardiego (1937) ogłosił we włoskim piśmie „Dante” studjum francuskie p.t. *Leopardi et Słowacki (essai d'un parallèle littéraire)*, gdzie, jak nagłówek wskazuje, przedstawia wogóle podobieństwo duchów i dzieł twórczych obu poetów. Motyw, o który nam w tej chwili idzie, nie ma być, jak sądziłam, czyniąc moją uwagę, przypadkową zbieżnością. Słowacki przed wyjazdem na Wschód bawił dwa miesiące w Neapolu, a chociaż nie spotkał się osobiście z Leopardim, który tam zwolna domierał, miał sposobność, zdaniem prof. F. B., poznać jego poezję. *Grób Agamemnona* nie jest w żadnym wypadku naśladownictwem, choćby bezwiednem, jest to „une re-création qui puise aux mêmes sources d'une sensibilité rétrospective”.

Wtedy nędzny, surowy Kserkses w Hellespont ucieczką się rzucił... historycznie popełnia Leopardi niedokładność. Sromotna ucieczka wspaniałego króla perskiego miała miejsce nieco później, po bitwie morskiej pod Salaminą. Narazie, rozerwawszy bohaterską zapórę w Termopilach, Persowie wdarli się w samo serce Grecji.

a na antolskie wzgórze... wzgórek, na którym walczyli do ostatka i gdzie polegli w niewygasłej sławie (k o n a j a c, s a m a ś m i e r ć z m o g l i) Leonidas i jego trzystu spartanów, jedyni, jacy mu zostali, kiedy odprawił sprzymierzeńców.

Simonides krok zwrócił... Simonides z Keos (559—468 przed nar. Chr.), jeden z najświetniejszych liryków greckich, współczesny wojnom perskim, piewca Maratonu, Termopilów i Salaminy, autor słynnego napisu na grobie trzystu bohaterów termopileńskich: „Przechodniu, powiedz Sparcie, żeśmy tu legli, posłuszni jej prawom”. Leopardi był wielbicielem Simonidesa. W lirykach jego, które tom niniejszy zawiera w komplecie, znajdują się dwa piękne, choć dość wolne przekłady wierszy Simonidesa. Są to zresztą dwa jedyne utwory, które pominęliśmy w wydaniu polskim, aby nie dawać tłumaczenia z tłumaczenia.

Śród szczęśnych wy szczęśliwi... Poezje Simonidesa, wielbiące bohaterstwo termopileńskie, doszły nas tylko we fragmentach. Słowa więc, które mu wkłada Leopardi, są jego oryginalne, chociaż mają w sobie parę zdań z urywku poety starożytnego. Powiada sam Leopardi o tym ustępie, że „wczuł się w nastrój duszy poety w owych chwilach, aby w ten sposób, przy całej nierówności talentów, odtworzyć jego pieśń”.

Tartar i nurt martwoty... Tartar — przepaść podziemna, w którą Zeus strącił zbuntowanych Tytanów. Potem wogóle świat podziemny, albo zwykle część jego, stanowiąca miejsce kary, w przeciwstawieniu do pól elizejskich, siedziby błogosławionych. Tu naturalnie rozumiany jest w znaczeniu ogólnem: świata zagrobowego. Nurt mart-

woty — Leta, jedna z rzek państwa podziemnego, której wody dawały zapomnienie cierpień życia.

Grób wasz to ołtarz... słowa samego Simonidesa.

NA POMNIK DANTEGO.

Pisane w Recanati we wrześniu i październiku 1818.

Jest to odpowiedź na odezwę grupy obywateli florenckich, ogłoszoną w lipcu tegoż roku, a wzywającą do zbierania składek na pomnik Dante'go w kościele Santa Croce, Panteonie Florencji. Wiersz jest pokrewny duchem poprzedniemu, prawdopodobnie oba narodziły się z jednego rzutu twórczego, w wykonaniu rozszczepionego na dwoje. Stąd czasowa obu bliskość i pewne motywy pierwszego, szerzej rozsnute w drugim.

Lubo gromadę naszą pokój białemi skrzydłami okrywa... mowa o pokoju wiedeńskim, 1815, który zamknął epopeję napoleońską. Leopardi jednak, który patriotycznie tak bolał nad wielką wojną, i pokojem gardzi, bo duch przezeń gnuśnieje. Rozszedł się tu już z ojcem. Podobnie jak w poprzedniej pieśni, cofa się w wielką przeszłość włoską i każe dzisiejszości rosnąć na jej wzorach.

Postacią, myślą odmienną i mową... cudzoziemiec-turysta we Florencji szuka mimowiednie pamiątek po Dantem. Nie znajdzie ich. Najbliższa ojczyzna („kraj tokański“) nie uczyniła nic, by zatrzeć straszną krzywdę, wyrządzoną olbrzymowi, który jest jej chwałą. Myśl o wstydzie wobec cudzoziemców wzięta jest ze wspomnianej odezwy.

pieśniarz meoński samotnie nie świeci... Homer, którego jedną z domniemanych ojczyzn miała być Meonia, t.j. Lidja w Azji Mniejszej, nie jest już najwyższym szczytem ducha ludzkiego: dorósł doń Dante.

nietylko popiół zimny, nagie kości... Dante umarł na wygnaniu, w Ravennie, i tam spoczywa; Florencja nietylko przez tyleset lat nie sprowadziła jego zwłok,

ale nawet nie wzniosła w swych murach marmurowego wyrazu czci dla niego — pomnika.

o wy litośni... do inicjatorów wystawienia pomnika. ale was jakoż uczcić należycie... artystów, wykonawców pomnika, którzy już nie myśl tylko rzucili, ale samo dzieło, wielbiące genjusz, zostawia.

Zdala stój, zdala, gminna duszo... parafraza znanych słów Wirgiljusza z Eneidy (VI, 258) *Procul, o procul este profani*.

Wy, co nam ulgę dajecie w rozpacz... do sztuk pięknych, które jedyne w epoce zupełnego upadku i niewoli świadczyły jeszcze o istnieniu Włoch.

etruskiej miary ojczyzna wiekożywy... do Dante'go, jako twórcy poezji tokańskiej, czyli wogóle włoskiej. Toskanja geograficznie odpowiada mniej więcej dawnej Etrurji.

jeżeli z tej, którąś tak wysoko stawiał... jeżeli z Italji dobiega jeszcze jakaś wieść na rajskie kręgi, gdzie obecnie przebywa Dante, to ten objaw naszej wdzięczności (pomnik) zbyt drobny jest, aby go przejął radością.

kiedyś wstępował znów na rajskie koła... kiedy umierałeś. Było to powtórzenie drogi, ponieważ Dante odwiedził już raj za życia.

jako królowa wtedy blaskiem pała... Italja za Dante'go była „wątlą i lichą“, rozdarta wojnami domowemi, jednak, gdyby zobaczyć mógł dzisiejszą, pohańbioną i skopaną, tamta — wolna, wydałaby mu się w porównaniu królową.

prócz ostatniego... wraca motyw pieśni „Do Italji“: najście Francuzów.

jak boskie dzieła włoskich genjuszów szły na niewolniczy los poza Alpy... aluzja do nieprzebranych skarbów sztuki, które Napoleon wywiózł do Francji.

wolność, co dla nas niosła szydu zgrzyty... wspaniałe hasła rewolucji francuskiej, które Włochom narzucał przemocą zwycięski tyran, łupiąc kraj i bezczeszcząc świętości.

ale nie za gasnącą Italję, o nie, lecz za jej ciemność... myśl ta sama, co w pieśni „Do Italji“: nieszczęsny, kto w tej wojnie pada, nie za dech jasny ojczy-
stych wybrzeży... lecz z cudzych wrogów ręki.

jeśli z rozpaczysz nie klniesz, nieten-żeś, któryś był na ziemi... w oryginale włoskim raczej „nie oburzasz się, nie gardzisz“, aluzja do własnych słów Dantego, który określił się, jako „dusza wzgardliwa“. Jeśli zatem nie gardzi, widząc co się dziś dzieje, nie jest już sobą.

Konały na rusińskich wydmach (*rutene*) zamiast rosyjskich (*russe*) — mowa znowu o wyprawie Napoleona do Moskwy, śmiercionośnej dla Włochów, których wielu poległo nawet nie w bitwach, ale od wrogości klimatu.

Imię tych dzielnych... zleje się z imionami gnuśnych... bohaterstwo ich przepadło, nikomu nieznane.

Dusze ukochane... pogląd charakterystyczny dla pesymizmu Leopardiego. Prawda bytu i życia jest bezwzględnie zła, ujemna; szczęście mogą dawać tylko złudzenia — do pewnego czasu: łudzących się czeka straszna chwila przejrzenia. Tragicznie poległym, którzy zgłębili dno niedoli, już ona nie grozi. W rozumieniu Leopardiego jest to naprawdę pewna pociecha.

leżycie, jako tej zaprawdę syny... Italja jest tak nieszczęśliwa, że tylko los tych tragicznych ofiar cudzej sprawy da się z jej losem porównać.

dla was nie zna nagany ojczyzna... oni są biernem narzędziem, gniew Italji godzi w Napoleona.

Dla tej, co lśniła w każdej innej chwale... artystycznej i poetyckiej, to właśnie ów mirt, o którym mowa o parę wierszy niżej.

przy wzniosłych duchów macierzy i szkole... wyrazu „szkoła“ użył poeta w znaczeniu „mistrzyni“.

DO ANGELA MAI

Pisane w Recanati w styczniu 1820.

Kardynał Mai, bibliotekarz Biblioteki Watykańskiej, znany był jako odkrywca wielu cennych rękopisów starożytnych. Wierszem niniejszym zareagował radośnie Leopardi na wiadomość, że Mai odnalazł księgi „O Republice“ Cyserona.

klasztory długie lata tańczyły... biblioteki klasztorne.

wierzysz, ojczyzno, iż ci strach pomoże... dla gnuśnej, zamykającej się w tchórzostwie Italji, powracanie owych wskrzeszonych wielkich duchów wygląda niemal jak opatrnościowa opieka któregoś z bogów. Powinna to zrozumieć i otrząsnąć się.

ciemna w kolorze... nie posępna, ale niewiadoma, domostwa wasze bezczestny, plugawy gmin osiadł... cały ten ustęp wyraża często powracającą u Leopardiego pogardę dla społeczności, dla znikczemnienia moralnego tej samej ziemi, która ongi była domostwem najwyższych duchów.

Cny duchu... do Angela Mai, dzięki któremu niejako ożywają dni Odrodzenia, bogate życiem i wiedzą przez to, że trafiły do zapomnianych przodków.

do których mawiała przyroda, nie rwąc w ualów... mowa o poetach starożytnych, którzy przyrodę znali, nie odwianą z czarów, t. j. ogołoconą z urojeń, taką, jaką nam dziś przed okiem rozumu stawia nauka, i dlatego dziełami cudnej dziecięcej fantazji krasili wolne chwile greków i rzymian. Wraca zasadnicza myśl Leopardiego, że prawda naukowa jest bólem, urojenia pięknem i szczęściem.

O czasy wy... Odrodzenie, kiedy jeszcze nie zaczęła się niewola i moralny upadek Włoch.

powiew szybko stopy... wielki dech nowego życia, jaki bił z Włoch odrodzeniowych i przenosił na inne kraje iskry ogniska genialnych duchów.

Święte twe prochy jeszcze ciepłe były,
wrogu nieujarzmiony losów... o Dantem, którego
całociowe przeciwieństwo losów nie było w mocy ugiąć,
i który gniew i pogardę dla swojej epoki wylał nie na ziemi,
ale w piekle.

jakiż kraj nie miły bardziej?... i nasza dzisiejsza dola jest piekielna.

I te słodkie struny... o Petrarce...

Z bólu zrodzon i poczęty jest śpiew
italski... z cierpień patriotycznych Dantego i z udręk
miłosnych Petrarki.

od nudy, co nas dławia... charakterystyczna myśl
Leopardiego. Ból, rozpacz nawet nie jest najtragiczniejszą
odповідzią duszy na zło świata. — Ból jest jeszcze dowodem
pewnej żywotności, nieraz walki, buntu. Kres wewnętrznego
nihilizmu to nuda, obojętność, odrętwiałość duchowa, poczucie
nicości zewnętrznej i nicości zabiegów jakichbądź na jej tle.
A właśnie epoka nasza, twierdzi poeta, cała stanęła pod znakiem
takiej nudy i wygaśnięcia. Nicość siada już u naszej kołyski
i nie opuszcza nawet naszych mogił.

Tyś szczęśliwy, płacz był ci życiem...
parafraza własnych słów Petrarki.

Lecz tyś żył wtedy... o Kolumbie. Żyłeś wtedy...
właśnie w czasach odrodzenia, od którego poeta wyszedł
w apostrofie do wielkich duchów Włoch. Dante i Petrarca
nieco je uprzedzili. Dlatego powiada, że prochy Dantego
jeszcze były ciepłe.

Ligurji synu... był nim Kolumb, jako urodzony
w Genui.

gdy za słupami... słupy Herkulesa — Gibraltar.
w pomierzech bałwany — zdaje się — syczały
w morskim zachodzie... opowiadają pisarze starożytni,
że kiedy wieczorem słońce zapadało w ocean, w Hiszpanji
i Portugalji słyszeć było jakby dalekie syczenie. Był
to wynik zetknięcia się rozpalonej kuli słonecznej z wodą.

tyś słońca spadłego promienie znalazł...
Kolumb zapłynął tam, gdzie według dawnych mniemań słońce
spadało, aby odpocząć po trudach całodziennego biegu przez
niebo.

Tyś stał w przyrodzie rozdźwięki... tu
już stoimy na podstawie nieśmiertelnego odkrycia Kolumba,
które wykazało jednostajność praw na całym globie.

ziemia nowa... powrotu biedy tobie słodząca...
duma z odkrycia kulistości ziemi powinna była
osłodzić Kolumbowi krzywdy i upokorzenia, gdy znosił
przeciwności długiej drogi powrotnej, a może i potem, prze-
rażającej krzywdy, gdy go dostawiono do Hiszpanji zakutego
w żelaza jak zbrodniarza.

Ach, lecz świat poznany nie rośnie,
kurczy się... rozwinięta myśl zdania „mędrcie, do których
mawiała przyroda, nie rwąc wualów“. Przyroda poznana
naukowo nie imponuje już tak swym ogromem, jak kiedy
kusiła wyobraźnię pierwotną nieprzebranem bogactwem
urojeń; więcej stoi przed nią w podziwie dziecko i dziecięca
ludzkość, niż uczony, przystępujący do jej zjawisk z miarą
i obliczeniami. Tę myśl, drogą Leopardiemu, ukazuje na-
stępna strofa na przykładzie bolesnych zubożeń, o jakie myśl
naukowa przyprawiła ludzkość. Obrazowanie jest wzięte
z mitologicznych opowieści greckich.

i świat na małym kreśli się papierze...
na mapach.

Wszystko podobne jest... podległe jednostajnym,
wszędzie zarówno obowiązującym prawom przyrody.

z twej łaski, tej najwcześniejszej, lata
nas gołocą — łaską są urojenia, zarówno młodego wieku
jednostki, jak ludzkości, bo odcinają oczom drogę do nagiej
ściany bytu. Wyobraźnia, tworząca ułudy, jest jedyną pomocą
w udrękach bytowania, gdy się rozwieje, np. „przez odkryć
blaski“, okazuje się, że stoimy na wrogiej nam pustce.

Wtedyś się rodził... wdzięczny śpiewaku
broni i amora... do Ariosta, który sam o sobie powiada,
że opiewa oręż i miłość.

dwu szczęśnych błędów, któremi dy-
szała mniej boleściwa, niżli nasza, pora...
do owych słodkich urojeń, którą największą mogą dać siłę
życiu, należą według Leopardiego sława i miłość. Epoka
Ariosta, bujna życiem, oddychała jedną i drugą.

O baszty, cele, o damy, orężnicy... dekoracje
i aktorzy poematu Ariosta.

gdy strąca myśl zielen z rzeczy... ten sam
żał po opadnięciu złudzeń, które dawały piękno życiu, bez nich
stajemy oko w oko z jedyną prawdą — z bólem.

Torquato, o Torquato... do Tassa. O ile Ariosto
wedle Leopardiego rodził się „słodkim snem“ i przeżył życie
śród upiększających istnienie złud, żył wyobraźnią, o tyle
Tassa kształcił ból; nawet miłość, ostatnia uluda, najwytrwalsza,
gotowała mu tylko gorycze. Zdanie to dotyczy przejść Tassa
na dworze w Ferrarze i ich bolesnych konsekwencji.

Ócz twych cześć spóźniona już nie roz-
warła... „Od tego miejsca aż do końca strofy mamy na myśli
zbieg faktów: śmierć Tassa, która przypadła właśnie w chwili,
kiedy miano go ukoronować jako poetę na Kapitolu“. (Dopisek
samego Leopardiego).

Nie krzywdą, lecz truda nagrodą był ci
kre... uwolnił od cierpień; nie pragnie zaszczytów, kto przeje-
rzał prawdę istnienia.

Wróć, wróć znów... Tasso był tak nieszczęśliwy
i przez nieszczęście swoje tak rozumiał treść istnienia, że
mógłby się nawet żyć z dzisiejszą epoką, jeszcze nikczemniejszą
od jego kolei.

nie zawiścią już, lecz bardziej srogą
wzgardą się darzy największych... jest to jeszcze
jeden krok dalej w upadek — gorsza od zawiści jest zupełna
obojętność, nieuznawanie genjuszów, dziśby już nawet nie
do pomyślenia była koronacja poety.

jedyny z niecnym wiekiem swym w roz-
terce... Vittorio Alfieri, człowiek wzniosłego charakteru,
patriota głęboki, jeden z pierwszych budzicieli ducha naro-
dowego.

allobrog hardy... nazwa oznacza szczep celtycki;
w dawnych czasach stosowana była do sabaudczyków. Okre-
ślenie zatem Alfieriego, pochodzącego z Piemontu (urodził
się w Asti w r. 1749) nie jest zupełnie ścisłe. Idzie w tem jed-
nak Leopardi za Parinim (1729—1799), który właśnie nazwał
Alfieriego „hardym allobrogiem“ w jednej ze swych ód. Po-
dobnie Carducci mówi o „swarach allobrogów“, mając na
myśli piemontczyków (Ody barbarzyńskie, I. „Roma“).

niewsparty, bezbronny... w walkę ideową Al-
fieri rzucił się sam jeden, nie miał protektorów, ani towarzyszy.

na scenie rzucił tyranom wojnę... całoczy-
ciową misją literacką Alfieriego była walka z tyranją; jako tragik
areną tej walki uczynił teatr.

niechaj błyska i wre ta nikła wojna na
błahej scenie... nikła w porównaniu z prawdziwą wojną,
właściwie zabawka.

przez skon od gorszych widoków zwol-
niony... Alfieri umarł w 1803; po jego śmierci widnokrąg
włoski jeszcze się zachmurzył. Może ma Leopardi znowu na
myśli nieszczęsną wyprawę 1812, na którąby się napewno
oburzył. Alfieri był już przedtem namiętym wrogiem Na-
poleona.

Dla nas ninie spoczynku suto w strazy
mierności... przypomina pierwsze słowa pieśni „Na
pomnik Dantego“: „Lubo gromadę naszą pokój białemi
skrzydłami okrywa“, itd., lecz duchy włoskie tkwią w bez-
ruchu i trzeba wstrząsu, aby wyjść z bierności.

Zstąpił mędrzec, a tłum dziki podniósł
się wgórze... myśl ta sama, co w strofie o Tassie:
niema najmniejszego zrozumienia i kultu dla wielkości.

Wytrwaj odkrywco... nawraca do kardynała Mai.

NA WESELE SIOSTRY PAOLINY

Pisane w Recanati w październiku lub listopadzie 1821.

Paolina Leopardi, aby wyrwać się z domu rodzicielskiego, w którym czuła się nieszczęśliwa, podobnie jak brat, zgodziła się wyjść za Andrzeja Peroli di S. Angelo in Vado. Małżeństwo to do skutku nie doszło. Paolina wogóle zamąż nie wyszła. Może ze względu na warunki, w jakich kombinowało się małżeństwo, z brakiem jakiegokolwiek do niego zapędu, może w związku z ogólnym poglądem na świat poety, pieśń ta weselna nie ma w sobie ani jednego tonu radosnego, a nawet jasnego.

dar złoty niebios: dziecięce złudzenia
i mary... znana nam już myśl o błogosławieństwie, jakim jest dla życia nieznanomość prawdy istnienia, dzieciństwo było od wieków okresem takiego błogosławieństwa.

co dla cię piękna tych samotni strzegą...
Recanati, rodzinne miasteczko Leopardich, było głuchą prowincją. Poeta nienawidził go; jednak w wierszu „Spomnienia” sam wymienia zrosłe w jego duszy z każdym miejscem czary przez rozegrany na tem ponurem tle fragment dzieciństwa i młodości. To samo czuć musi siostra, zwłaszcza w chwili, gdy miejsca te ma opuścić na zawsze, aby po raz pierwszy na szerszej arenie zetknąć się z nieszczęśliwą i sromotną epoką, jaką przeżywamy.

Nieszczęsnych albo tchórzy zostaniesz
matką... Leopardi ostro rozdziela ludzi na zgodnych duchem z epoką, zatem marnych, niskich, tchórzliwych (por. „Do Angela Mai”: myślisz ojczyzno, że ci strach pomoże), albo szlachetnych i nic wspólnego z czasami nie mających, którzy jednak tem samem muszą być wysoce nieszczęśliwi.

U kresu podróży wieków, zbyt późno...
to znaczy po tylu wiekach dziejów przekonywamy się, jakżeśmy mylnie zaszli. W tej chwili Leopardi obwinia samą ludzkość za błędny wybór drogi historycznej, bywają miejsca,

w których ludzkość jest bierną ofiarą przyrodzonego porządku rzeczy.

podłą pastwą nadziei i strachu... człowiek, który przejrzał prawdę i myślą przystał na nią, strachu już nie zaznaje i nie potrzebuje zniżać się do zwodniczych pociech nadziei (jednej z „upiększających złud”).

żywą gardzim cnotą, czcimy zmarłą...
jest to jeszcze myśl stosunkowo pogodna, bo potomność pozna się i oceni cnotę. W zakończeniu „Brutusa młodszego” i ta jedyna iskierka sprawiedliwości się spopiela: „złą wnuki zgniłe będą wartą dla cnoty, dla czci umysłów górnych, dla skrzywdzonych górnej odemsty”.

Kobiety, od was mnogo żąda ojczyzna...
cały wiersz od tego miejsca jest wezwaniem kobiet do obywatelskich, jeśli nie obowiązków, to przynajmniej uczuć. Do myśli tej na całej długości swojej drogi poetyckiej już Leopardi nie powróci. Wogóle nie powróci już do uczuć patriotycznych, poza czterema pierwszymi utworami tego tomu. W latach późniejszych pozna w życiu i zaprzysiężni się z rzeczywistymi działaczkami włoskiego ruchu wyzwolenczego, dla ich prac nietylko nie znajdzie słowa pochwały i zachęty literackiej czy życiowej, ale podobno nawet pomijać je będzie z pewną niechęcią. Apostrofa do kobiet w wierszu na wesele siostry była więc tylko chwilową egzaltacją.

a nie dla zatury ludzkiego rodu... w przeciwstawieniu do większości pesymistycznych myślicieli, przede wszystkim Schopenhauera, z którym, mimo że nigdy o nim nie słyszał, wypowiada niejedną myśl wspólną, nie jest Leopardi wrogiem kobiet. Przeciwnie, przemożna siła „słodkich spojrzeń” musi mieć jakieś szlachetniejsze cele, niż kuszenie czy obezwładnianie. Inne stanowisko pod tym względem zajmie, wyjątkowo, w „Aspazji”.

Jakie zbiegnie światy boski dnia rydwan,
wszystkie wam się kłonią... we wszystkich krajach, jakie oświeca słońce, panuje miłość i cześć dla kobiet.

Czy niemęski umysł, wola bez cześci...
znając wielką potęgę wpływu kobiecego, radby poeta dowie-
dzieć się, czy nie one odpowiadają za dzisiejszy umysłowy,
moralny i fizyczny (że nam siły giną nerwów i ciała) upadek
Włoch.

Lecz czcze od kochania mieszka w czło-
wieku serce... kto nie pali się do czynów wielkich i męż-
nych, znaczy, że nie ma w sercu swoim miłości, ostrogi do
górných poczynañ i szlachetnych wzruszeń — o ile ktoś nale-
życie pojmuje miłość.

gdy się groźnie z mogą wichury... przenośnia
walk życia. Niektórzy z krytyków obraz tłumaczą w ten sposób,
że Leopardi czuł wielki lęk burzy, stawienie jej czoła uważał
zatem za największą odwagę.

Olimp — niebo; wyrażenie często powraca u poety.

jeśli w niewieścim łonie... i kobiety muszą
się przejąć taką miłością heroiczną, męską, nie zaś kochać bez-
krytycznie, po dziecinnemu.

Wirginjo, tobie lica miękkie pieściła...
znany fakt z historii rzymskiej. Oficer Wirginusz zabił wła-
snoręcznie córkę swoją, Wirginję, którą decemwir Appjusz
Klaudjusz chciał zabrać w niewolę i sam, zasiadłszy jako
sędzia, oddał jednemu ze swych klientów.

a gdy życiem napoi Romę krew moja,
nie żałuj krwi mojej... w historii Wirginja była bierną
ofiara ojca, Leopardi czyni z niej bohaterkę narodową. Idzie
w tem za Alfierim, który w znanej tragedji „Wirginja“, o zwyk-
łej przewodniej idei: walce z tyranią, wyidealizował młodą
rzyżmiankę, jako taką, która nie ulęka się woli tyrana i ofiaro-
wała się dobrowolnie ojczyźnie.

choć lśniło za dni twych słońce pięk-
niejsze... ofiara życia była wówczas cięższa niż w dzisiej-
szych, nędznych czasach, kiedy istnienie jest znienawidzone.
Mimo to i wtedy był szczęściem grób, nad którym płakała
ojczyzna.

Romulusa plemię, nowym zapalne gnie-
we m... zabójstwo Wirginji miało za skutek bunt wojska i ludu,
strącenie decemwirów, a przywrócenie konsulów i trybunów.
Appjusz Klaudjusz zakończył życie w więzieniu.

od mgieł biegunów po zwrotników kraje
hardy latynów Mars obozy ściele... aluzja do
światowładztwa Rzymu. Poeta wyprowadza jednak daleki
fakt późnej potęgi z jednego ze wcześniejszych odruchów
wolności. Historycznie zjawiska te się nie wiążą, Leopardi
jest tu wyraźnie pod wpływem Alfieriego, fanatyka buntów
wyzwoleńczych.

DO ZWYCIĘZCY W BALONIE

Pisane w Recanati w listopadzie 1821.

Pobudkę dały pełne odwagi ćwiczenia, jakich dokonał,
wzbivszy się balonem niedaleko Recanati, Carlo Didimi.

obyż z wrócej lat pełni imię wiecznie
ci odwaga uchronić mogła... myśl wyrażona
w sposób dość ciemny: obyż sława, jaką zdobędziesz dzięki
odwadze, uchroniła imię twoje od zapomnienia, grożącego
przez szybkie przepływanie czasu.

wskreszenie dawnych świetnych wzo-
rów przyzna... starożytnych igrzysk greckich.

ongi w Maratonie... wiekopomne zwycięstwo
Milcyjadesa nad Persami w drugiej wyprawie Darjusza (r. 490
przed nar. Chr.).

elejski skłon — od Elidy, prowincji greckiej, w której
leżała Olimpia, nieśmiertelna przez igrzyska olimpijskie.

kto na elejski skłon, nagie atlety, kto
na war igrzysk patrzył, chłodnolicy... za-
sadniczą myślą wiersza jest, iż zapasy i igrzyska tę mają główną
cenę, że hartują ducha i zapalają do czynów patryjotycznych.
Kto nie przejmował się widokiem walk i sam nie myślał „o ko-
ronie i o palmie świętej“, t. j. o nagrodzie za męstwo, ten w bi-

twie, w której ważyły się losy narodowe, pod Maratonem, nie był zdolny dokonać wielkiego czynu wojennego.

Alfeusz... rzeka w Elidzie, przepływa koło Olimpji. Powtórzenie myśli poprzedniego zdania: niejeden zwycięzca z igrzysk zadał potem najsroższy cios wrogowi.

Wiódł między Medów zmęczone, pierzchliwe i blade tłuszcze... Medów, użyte zamiast Persów; w następnych wyprawach perskich, w których cała Azja wlała się na Grecję, uczestniczyli i Medowie. Zmęczone, pierzchliwe i blade tłuszcze mają przywozić na pamięć sromotną ucieczkę, do jakiej olbrzymie wojska perskie zmusiła garstka Greków.

zajęczał nurt wezbrany Eufratesu i niewolne łany... ziemie perskie, na widok powracających w klęsce rycerzy. Eufrates użyty znowu przez licencję, jak przed chwilą Medowie; łany perskie nazwane są niewolniami, ponieważ podlegają władzy tyrana, w przeciwstawieniu do ziem greckich.

Odkąd smętne koła popędza Febus... odkąd Apollo (słońce) przebiega niebo na swym lśniącem wozie. Wbrew promienności mitu słonecznego mówi Leopardi o „smętnych kołach”. Jest to jego nastrój pesymistyczny, przeciągnięty aż na zjawisko, wywołujące smutną i nudną kolej od wieków mieniających się dni i nocy.

czyż nie są zabawą czyny śmiertelnych?... właściwy poecie pogląd na marność rzeczy. Nie odwraca się od błahostek ku rzeczom poważniejszym, przeciwnie, przed chwilą utrzymywał, że igrzyska i zabawy są dobre, bo zaprawiają ducha, tak jak w wierszu „Do Angela Mai” wynosił alfierowską iluzoryczną wojnę z tyranami na ciasnej scenie teatru; w tej chwili jakby odwracał myśl, z życiowej na nieżyciową. To do czego miało się zaprawiać ducha: wielkie cele same są bez wartości. Właściwie niema różnicy między tem co błahie, a tem co istotne. W urywku „Pamięci godne zdania Filipa Ottonieri” (Dziełka moralne) powiada: „Nie przypuszczał różnicy między zajęciem a rozrywką i zawsze, kiedy

był zaprzątnięty choćby najcięższą pracą, powiadał, że się bawi”. (Przekład prof. Porębowicza).

Wesołych omamień i szczęśnych cieniów pociechę nam dała sama przyroda... zwykła myśl, że jedynym szczęściem jest nierozumienie, a zdolność łudzenia się to dar samej przyrody dla człowieka. Łudzenie się jest tak dalece koniecznością, że natury wyższe i subtelniejsze, które nie zadowolają się, jak ludzie przeciętni, grubszymi przyjemnościami, dały ujście tej potrzebie, stwarzając nauki i cały świat twórczości myślowej. Zatem najszacowniejsze co ludzkość stworzyła: wiedza, tak samo nie ma wartości sama przez się, jest to również sposób walki przeciw bezcelowości i nudzie życiowej.

pług rozkłada siedem pagórków... na których zbudowany jest Rzym. Całe zdanie mówi o jeszcze większym, aniżeli to ma miejsce dzisiaj, zapomnieniu i zbezczeszczeniu wielkiej przeszłości, jedynej, która może jeszcze przemawiać za nami na świecie.

O dobry chłopcze... wraca do zwycięzcy w balonie. Gdyby nie był synem matki niewolnej, sławę dałaby mu sama ojczyzna, tak jak jest, musi własną zasługą dorobić się sławy.

szczęsne, gdy wpadłszy w niebezpieczeństw pęta... jedynie jeszcze wartość tego nędznego życia możemy czuć w chwilach niebezpieczeństwa, gdy cała nasza uwaga napięta jest, by się ocalić (por. wiersz „Cisza po burzy”).

szczęście, gdy wzrok cofnięty z nad Lety... gdy niebezpieczeństwo prowadziło nas już samą granicą śmierci (Lety) i udało nam się uratować, wtedy życie, przedtem znienawidzone, wydaje się nam mniej wrogie, i to jest jedyne szczęście, na jakie nas stać.

Wiersz jest głęboko pesymistyczny. Pisany do zwycięzcy, nie ma iskiarki radości ani dumy zwycięskiej. Słusznie zwracano uwagę (Kulczycki: komentarze do wydania poety), że jak wiersz na wesele siostry nie ma w sobie nic weselnego, tak ten nic zwycięskiego. Tu i tam momenty pozornie szczęśliwe rzucone są na tło czarne, w którym roztapia się pogoda uczuć

i blask samych wydarzeń. Kwintesencją wiersza jest, że odwagę, zręczność i siłę należy w sobie rozwijać, aby szlachetnieć, aby doskonalić się ku wyższym celom; one same w sobie są podważone. Na wierszu tym twórczość Leopardiego o zabarwieniu patryjotycznym milknie.

BRUTUS MŁODSZY

Pisane w Recanati w grudniu 1821.

Kiedy rozbita w trackim prochu legła zawalina olbrzymia italskiej cnoty... Brutus po zamordowaniu Cezara uchodzić musiał z Rzymu do Macedonii. Wojska drugiego tryumwiratu wyruszyły przeciw spisowcom, t.j. Brutusowi i Kassjuszowi, i pod Filippami w Macedonii (Tracji jak mówi poeta) w r. 42 przed nar. Chr. zaszła bitwa, zakończona rozgromem zabójców. Obaj, Brutus i Kassjusz, odebrali sobie życie. Leopardi stoi wyraźnie po stronie republikanów, dlatego klęskę ich wojsk nazywa olbrzymią ruiną italskiej (rzymskiej) cnoty.

Hesperja, gr. *Εσπερία*, oznaczała wogóle kraje położone na zachód od Grecji, przeważnie Italję i Hiszpanję. Termin używany zwłaszcza przez poetów epoki aleksandryjskiej. Tu wyłącznie Italja.

od borów mrocznych pod Niedźwiedzicą lodem... od borów północnych. Niedźwiedzica, konstelacja, tu jest symbolem mroźnej północy. Mowa o Germanach, o przyszłych, bardzo jeszcze dalekich najściach barbarzyńców na Rzym. Wiązanie przyczynowe Leopardiego jest wielce śmiałe. Jak rozrost wojenny Romy w wierszu na wesele siostry wyprowadził z odruchu oburzenia ludowego za śmierć Wirginji, tak tu wiąże klęskę stronnictwa republikańskiego, poprzez cały najświetniejszy z górą trzechsetletni okres cesarstwa, z najściem hord germańskich i upadkiem Rzymu. O dziwnym powiązaniu mówi przyimek skąd gockie miecze sposobi... właściwie wizygockie, bo pierwsi naszli i zrabowali Rzym Wizygoci pod Alarykiem (rok 410 po nar. Chr.).

bratnią krwią ociekający... krwią walki domowej z wrogiem stronnictwem.

już z śmiercią w zgodzie... już po postanowionem samobójstwie.

przeciw Erebowi... piekłu w wyobrażeniach greckich.

daremnie... bo nie otrzyma odpowiedzi, ani od bogów, ani od piekła.

O bezrozumna cnoto... klęska, jaką skończyła się działalność Brutusa, zrodzona z pobudek obywatelskich, z idei, każe mu zwątpić o cnotcie. Jest ona tylko majakiem, widmem, nieuchwytnym i rozplywającym się jak chmury. Słowa te osnute są na przypisywanym Brutusowi ostatnim okrzyku przedśmiertnym: „O nędzna cnoto, jesteś pustym dźwiękiem, a ja siedłem za tobą, jak gdybyś była czemś istotnem!”

twoje szkoły... twoje nauki.

marmurowe bogi... tak zimne i twarde jak ich wyobrażenia, marmurowe posągi.

czy w Flegetonie, czy na tronach z tuczy władacie... bóstwa greckie dzieliły się na trzy grupy: bóstwa nieba, podziemia i morza. Brutus zwraca się do pierwszych — niebieskich — których trony wznoszą się na chmurach, i do drugich: władców podziemia. Flegeton był jedną z czterech rzek, przepływających przez podziemne królestwo.

od których chramów chcecie, a zdradzieckie prawo dla nich zniewaga... bogowie każą się czcić ludziom i stawiać sobie świątynie, a wzamian nie okazują opieki, tak więc prawo, jakim jest religia, ubliża godności śmiertelnych.

zatem nienawiść niebieską tak koleziemska pobożność?... Brutus domyśla się przyczyny niełojalnego stanowiska bogów wobec ludzi: są zazdrośni o ludzką cnotę, czyli, jak powiada, o pobożność — wolą popierać złych. Klęski z ręki bożej godzą w jednostki najlepsze i najsprawiedliwsze.

zła nieodzownością koi się motłoch... dla ludzi pospolitych pociechą w cierpieniu jest świadomość, że zło jest nieuniknione. Człowiek wyższy natomiast zbroi się i buntuje przeciw konieczności, a tym buntem jest samobójstwo.

uśmiech złośliwy śle do czarnych cieni... do mieszkańców podziemia, z którymi idzie się połączyć. O tym złośliwym uśmiechu samobójców mówi Leopardi szerzej w księdze swoich całozyciowych zapisek, w Zibaldone „myśl i wykonanie samobójstwa dają straszną, niemal barbarzyńską radość, zwłaszcza jeżeli człowiekowi udaje się popęlnić samobójstwo, mimo że inni stają mu na drodze. Wtedy właśnie przychodzi chwila tego złośliwego, gorzkiego, ironicznego uśmiechu, podobnego do uśmiechu zemsty wykonanej przez człowieka okrutnego po mocnem, długim i gniewnem jej pożądaniu. Uśmiech ten jest ostatnim wyrazem ostatniej rozpacz i najwyższego nieszczęścia“. (Zibaldone I, 197).

Nie miły bogom, kto przemocą wkracza w Tartar... samobójca. Przyczyną spomniana przed chwilą zazdrość bóstw o cnotę.

może mozoły nasze... widzom niebieskim w trwaniach są uciechą?... może bogowie urozmaicają sobie bezzmienną nieśmiertelność widokiem cierpień ludzkich? A w takim razie samobójca psuje im widowisko. Znowu więc perfidja ich, jak przy żądaniu czci, wzamian za którą nic nie dają: ustanawiają prawo, zabraniające samobójstwa. I to prawo jest zatem obelgą dla człowieka, skoro przejrzał jego źródło.

Nie bóle nam i winy... natura niosła w dani... początkowo panował wiek złoty, człowiek, bliski przyrody i jej życiem żyjący, nie znał ani cierpień, ani grzechów. Zmiana, jeżeli zdanie mówi wyraźnie, wyszła nie od bogów, czy losów, lecz od samych ludzi. Niemniej, choć nie jest niewinną ofiarą sił od siebie potężniejszych, człowiek znalazł się w zupełnie innych warunkach niż te, do których był stworzony, coż więc dziwnego, że nie może z nimi uzgodnić duszy i sam

nieraz bywa uchodzącą od życia? Dziwna jest inna rzecz: że przyroda, z którą się rozszedł, zjawia się w takich chwilach i stawia swoje veto. W imię czego? W tem miejscu, niestety, przekład nieco zubożył myśl oryginału, który dosłownie brzmi: „wraca natura i wytrąca nieswoją strzałę“. Wobec człowieka, który teraz żyje życiem własnem i własną bronią się zabija, natura nie ma już żadnych praw. Samobójstwo byłoby gwałtem przeciw przyrodzie w wieku złotym, gdy się żyło życiem przyrody, dziś, gdy się prawa przyrody łamie samem życiem, można je łamać i śmiercią. To samo zagadnienie samobójstwa, o wiele szerzej niż niniejsze strofy, choć na identycznych argumentach, rozważa „Rozmowa Plotyna z Porfirjuszem“ w Dziełkach moralnych, przekład polski prof. Porębowicza.

Zła nieświadome i własnej niedoli inne szczęsne stworzenia... W Rozmowie Plotyna z Porfirjuszem, Porfirjusz mówi: „Bezwzględnie nie istnieje w innych zwierzętach żądza dokonania życia, bo ich nieszczęśliwość ma ciaśniejsze niż ludzka granice, nie stałoby im nawet odwagi pozbawiania się go dobrowolnie. Lecz gdyby z natury zwierząt usunęły się te właściwości, wolność śmierci nie znajdowałaby u nich przeszkody, żaden zakaz, żadna wątpliwość nie hamowałyby im łatwości pozbywania się cierpień... jedyny rodzaj stworzeń, zdolen pożądania śmierci, sam jeden ma nie posiadać nad nią władzy?“ (Przekład prof. Porębowicza).

żadneby tajne nie wzniosło się prawo, żaden półciemny z myśl... wiara w życie przyszłe. Leopardi wielokrotnie podnosił się przeciw niej, jako przeciw tworowi tchórzostwa. Człowiek odważny wobec prawdy bytu nie szuka tego rodzaju małodusznych pociech. We spomnianej rozprawce atak wymierzony jest przeciw Platonowi, myślicielowi, który postawił, jako prawdziwy byt, zaświat, idee. Jest to, rozumie się, uderzenie maskowane, cios trafia wprost w panujące wyobrażenia religijne o życiu zagrobowem. Porfirjusz mówi: „Natura przecież wskazała jako lekarstwo

wszelkiej niedoli — śmierć... Ty (Platon) sprawiłeś, że nie-
szczęśliwi obawiają się bardziej portu niż burzy i przed tem
jedynem lekarstwem i odpoczynkiem chronią się w ustawiczną
siedzibę bóleści i lęku. Okrutniejszy się stałeś ludziom niż
los i konieczność, i natura. Stąd za sprawą twoją, podczas
gdy inne stworzenia umierają bez lęku, ostatniej godzinie
człowieka będzie odebrany na wieki spokój i zaufanie" (prze-
kład prof. Porębowicza).

Prometeusza syny... ludzie. Według podania
Prometeusz miał ulepić z gliny postaci ludzkie i ożywić iskrą
odkradzioną słońcu.

na martwe skraje... znowu zgodnie z wyobraże-
niami greckimi: na brzegi rzek podziemnego świata.

gdy los z wisa niemrawy... gdy śmierć się opóźnia,
t. j. gdy pragniemy umrzeć i czekamy z utęsknieniem końca.

dla auzońskiego męstwa... italskiego.

zwycięzca bratnią pierś depcąc, bez-
części... mowa o bitwie pod Filippami.

z dumnych się szczytów stara Roma wali..
myśl, wyrażana już na początku wiersza, że od upadku stron-
nictwa Brutusa zaczął się upadek Rzymu. Dumne szczyty
są zatem przenośnią wielkości, nie zaś siedmioma pagórkami,
na których stało miasto, bo tym nie przypada podobne okre-
ślenie.

na świat idący lawiński ród... Rzymianie,
od Lawinji, córki Latynusa, króla Lacjum, i żony Eneasza, lub
może, ponieważ w Rzymie nazwy rodów dziedziczyło się po
ojcu, nie po matce, od Lawinjum, miasta założonego, zgodnie
z podaniem, przez tegoż Eneasza, i nazwanego imieniem żony.
Uchodziło ono długo za macierz Romy.

a pod barbara nogę... Brutus przewiduje już nawałę
barbarzyńską, walącą ku Italji przez alpejskie samotnie.

nie znają wielkiej ruiny i świata dzie-
jów z mienionych... upadku Romy i jego następstw.
Aluzja do pogodnego, równego biegu przyrody w zestawieniu
z szarpaną, pełną udręk koleją plemienia ludzkiego.

skazańcze stadka drobniejszego zwierza
... t. j. te, na które poluje.

ni krwawych błoni, ni pieczar grzmia-
cych rykiem... przyroda jest obojętna wobec tragedj,
dla których jest scena: pola bitwy nie biorą udziału w samej
bitwie, groty, najbardziej żyte z człowiekiem, bo chowające
jeszcze w sobie echa ryków jego najpierwotniejszych rodziców,
nie przejmą się nieszczęściem. I gwiazdy są obojętnymi
świadkami, choć różne podania głoszą, że podczas wielkich
klęsk słońce i gwiazdy przyćmiewały się z przerażenia czy
spółczucia.

Olimpu i Kocytu głuchych władców...
bogów niebieskich i podziemnych, powtórzenie inwokacji
u początku wiersza: „marmurowe bogi, czy w Flegetonie, czy
na tronach z tuczy władacie. Kocyt — jedna z rzek państwa
podziemnego.

ziemię niecną i... nocy wzywam w zgo-
nu chwilę... ziemia i noc były również istotami mitycz-
nymi i to związanej z wiarą w życie zagrobowe. Miejszem
pobytu umarłych było podziemie, noc — otaczającą ich atmo-
sferą. Dlatego zwraca się do nich Brutus w chwili zgonu. Du-
ma jednak, z jaką odrzuca opiekę czy pomoc bóstw, wy-
raża się w akcencie zdania: nie ja, w przeciwstawieniu do
innych, tchórzliwych ludzi.

kruczej śmierci promieniu ostatni,
przyszła pamięci... odrąciwszy litość bogów, mógłby
dbać jeszcze o pamięć ludzką, o sławę u potomności, ale on za
wielką ma pogardę dla ludzi, aby jej pragnął.

Niech wokół mej głowy... Brutus pragnie zu-
pełnego unicestwienia. Wiersz jest głębokim wyznaniem wiary
samego poety, jego stosunku do życia i śmierci. Jest to wyraz
nierzadkich zapewne w jego myśli nawiedzin zamiaru samo-
bójczego oraz spowiedź z bezwzględnego ograniczania życia
psychicznego do bytu ziemskiego, co właśnie stanowi jeden
z charakterystycznych punktów jego materialistycznego „świato-

poglądu": „Mes sentiments envers la destinée ont été et sont toujours ceux que j'ai exprimés dans „Bruto Minore“ (list do Sinnera).

DO WIOSNY, ALBO BAJKI STAROŻYTNE

Pisane w Recanati, w grudniu 1822.

nieb złośliwość słońce uzdrowia... krzywdy, jakie wyrządziła zima. Leopardi niezmiennie wrażliwy był na wiosenne odżywianie natury i zawsze sam czuł z nowem słońcem świeży przypływ energii twórczej i potrzeby szczęścia.

ból i czarna pochodnia prawdy zżarła przedwcześnie... znany nam już pogląd na prawdę, która odbiera zdolność życia, bo zdziera złudzenia. On sam był z tych nieszczęśliwych — mówi o tem często — który prawdzie spojrział w twarz we wczesnych latach, złudzenia mu powieǳły, to też młody latami, duszą jest już starcem.

promienistość Feba — słońca. A może, jeżeli ożywa przyroda po spustoszeniu zimowem, ożywają i zawięǳe ludzkie serca?

Żyjesz, więc żyjesz, święta naturo?... W stosunku do przyrody widzimy u Leopardiego dwa tony: ton myśliciela i ton poety. Oba odnajdziemy w lirykach. Wobec myśli, znającej prawdę, natura jest bezlitosna, na jej tle cierpi ród ludzki wiekowe tragiczne koleje, cierpi jednostka swoje walki serca i szamotania rozumu z wiecznem, nieodwołalnem uchodzeniem w śmierć, a przyroda zdaje się nie dostrzega tego, jakby nie dostrzegła naglej i całkowitej zagłady plemienia, które powołała do bytu. Najtragiczniej myśl ta jest wyrażona w „Janowcu albo kwiecie pustyni“ i w Rozmowie Islandczyka z naturą (Dzielka moralne, przekład prof. Porębowicza). Mignął nam już pogląd ten w skardze Brutusa. Inaczej czuje i patrzy Leopardi jako poeta, kiedy cierpiącym sercem ucieka od ludzi i znajduje ukojenie, niezawodzące nigdy, w pięknie przyrody, zwłaszcza

przyrody wiosennie odmłodzonej. Czuje w niej siostrzaność z duszą, czuje życie. A właśnie ukoronowaniem wiary w życie przyrody jest mitologja. Największem szczęściem jest obcować z przyrodą, nieznaną „czarnej pochodni prawdy“, z przyrodą rozumianą naiwnie i po dziecięcemu, jak nam ją przekazały mity greckie, ukochanie Leopardiego. Jest to rzucenie się pełną piersią w „złudzenia“. Wiersz niniejszy promienny jest poezją złudzeń; mitologicznie ożywiona przyroda jest tak piękna, dobra, oddychająca razem z nami, że aż poeta nazywa ją świętą i macierzą.

o d y k ł e u c h o... dziś już ludzie takiej przyrody nie znają i z taką nie obcuja.

niegdyś nimf śnieżnych bywały dziedziną... a ruczaje płynne zwierciadłem, niegdyś nimfy zamieszkiwały wzgórza lesiste, a przeglądały się w strumieniach.

Tajne korowody stóp nieśmiertelnych... nimfy płaśły zwiewnie po borach i skałach, po których dziś w samotni tylko wiatr hasa.

cienie chwiejne południa... dobrze oddany nastrój pewnej sennej tajemniczości południa, godziny, która ma swoją rolę w mitologii i w wierzeniach ludu: wtedy to zwykle ukazują się niebianie, fauny, nimfy, boginki.

boska łowczyni... Artemida. Pastuszek widział tylko nurt poruszony, samej boginy widzieć nie mógł, nie wolno bowiem było oglądać bóstw w nieosłoniętej postaci. Terezasz ujrzał kiedyś, zupełnie przypadkiem, kąpiącą się Artemidę i zato został ukarany ślepotą.

l a m p a T y t a n a... słońce, przedstawione w micie jako syn Tytana Hyperjona.

gwiazdo Cyprydy naga... Cypryda — jeden z przydomków Wenery, a więc planeta Venus. Słusznie zwrócono uwagę (Manfredi Porena: komentarze do wydania poezyj Leopardiego), że nie godzi się to z opisem podróży przez pustą noc, ponieważ Venus jest gwiazdą wieczorną i poranną.

Zatem może księżyc, który też nieraz łączono z Wenerą; naga — czysta, niezachmurzona.

więc nieczysty skoro porzucił krąg spólnoty człeczej... Poeta daje tu wyraz pogładowi, że przyroda wyższa jest, czystiejsza od człowieka i bliższa wzniosłym uczuciom, aniżeli społeczeństwo ludzkie, pokalane winami samolubstwa, zazdrości, nienawiści. Leopardi uległ silnemu wpływowi teorii Rousseau'a i wpływ ten prześwieca często, gdy mówi o społeczeństwie, które odbiegło od przyrody.

czuł w pustych żyłach, jak żar bije falą... żyły drzewa są puste, bo krew po nich nie płynie, zato żar — ciepło życia.

Dafne i Filis smutna. Dafne zamieniona w krzew laurowy, kiedy uciekała przed miłością Apollina, Filis w drzewo migdałowe, gdy pozbawiła się życia, sądząc, że ukochany ją opuścił.

Klimeny dzieci... t.zw. Heljady, córki Apollina i Klimeny. Kiedy brat ich Faeton ze słonecznego wozu runął do Po (Erydanu), zostały przez litościwych na ich płacz bogów zamienione w topole.

żyła samotna Echo... nimfa, córka Powietrza i Ziemi, zakochała się w Narcyzie, a wzgardzona przez niego, zaszyła się w skały i lasy i umarła z bólu. Duch jej błąka się po świecie, zachowawszy dawny swój głos. Słyszymy go nieraz, ale bierzemy za marną igraszkę wiatru. Jest to tymczasem odwieczny siostrzany nam głos skargi i cierpienia.

I tyś przeżył pono ongi ludzkie koleje, skrzydlaty piewco... do słowika. I on był kiedyś istotą ludzką — Filomele, córką Pandjona, króla ateńskiego. Prześladowana miłością męża siostry swojej, Prokne, króla trackiego Tereusza, i za opór więziona, została następnie, po dokonanej zemście, zamieniona przez bogów w słowika, a Prokne w jaskółkę. O tem właśnie śpiewał w poetycznych wiekach słowik; o swoich ludzkich krzywdach, o dniu zemsty i zlitowania niebian.

dziś już krew nie łączy twojego z naszym rodem... W tem miejscu następuje niejako obudzenie ze złudzeń. Rozsunęliśmy się wzajemnie; my i przyroda, słowik nie śpiewa już swoich kolei ludzkich, a choć przez to jest niewinną istotą, nas jego śpiew już, jak dawniej, nie wzrusza.

odkąd pustką stoją górne Olimpu komnaty... odkąd zagaśła czarodziejska lampa pogańskiej, poetycznej wiary (por. „Do Angela Mai“: „Gdzie nasze śliczne poszły urojenia...“).

...i ślepy grom, błędząc pośród szczytów, równie zbrodnicze, jak bezwonne serca zimnym przeszywa strachem... grom nie jest już narzędziem kary w rękach Zeusa, zatem nie godzi celowo, ale jest ślepą siłą przyrody, wszystkim jednakowo groźną. Aby sobie zdać sprawę z dwu różnych mieniających się stanowisk myślowych poety, przypomnijmy z „Brutusa młodszego“ inwektywę: „Zatem bezbożników pieczę, o Zeusie, trzymasz i kiedy... grom rzucasz na cięciwę, serca nim gasisz cne i sprawiedliwe“. Jest tu celowość, ale celowość ujemna, mniejsza o to, czy bóstwo jest drapowane mitologicznie, czy nie; w Wiośnie mamy tęsknotę do tej celowości, jako dodatniej, a ślepa i w ślepotcie zła jest nieożywiona natura.

odkąd ziemia ojczysta obca, niewiedząca, w smutku swej dziatwy dusze chowa... ziemia w znaczeniu matki rodu ludzkiego, która dziś zubożniała, wychowuje dusze nasze w nieświadomości własnego pochodzenia i braterstwa ze wszechstworzeniem.

ty wysłuchaj... cudna przyrodo... rozróżnienie, dość trudne do przychwycenia. Jeżeli nawet węzły pokrewieństwa są zerwane i przyroda już nie jest matką, niechże się choć skłoni ku nam jako piękno, jako poezja, jako wspomnienie dawnych baśni. Skoro już nie możemy oczekiwać spójającego tętna dokoła siebie, niechże chociaż czujemy otwarte na nasze losy oko poza nami (jeżeli przyroda żyje — wielką tę myśl wypowiada poeta zupełnie mimochodem, nie wchodząc w jej treść i nie dając odpowiedzi, ani tu, ani gdzieindziej).

Wiadomo, że wogóle nie uznawał natury za ożywioną). Wzrok, choć obojętny, ale widzący cierpienia ludzkie, już będzie dla nas pociechą.

HYMN DO PATRJARCHÓW

Pisane w Recanati, w lipcu 1822.

A i w a s... oddany artystycznym zachwytem i filologicznem zainteresowaniem starożytności klasycznej, postanowił Leopardi zwrócić się wyjątkowo natchnieniem do świata biblijnego i poświęcić mu szereg utworów, wiążących się razem w cykl hymnów chrześcijańskich. Został w rękopisach przygotowujący je prozaiczny plan, wykonania doczekał się tylko jeden hymn do patryjarchów, nie różniący się zresztą tonem od utworów, które stoją korzeniami w świecie klasycznym. Hymn ma znaczenie szersze: jest rzutem historjografji Leopardiego, pełnym charakterystycznych dla niego poglądów.

ch w a ł a c — podnosząc waszą szczęśliwość w zestawieniu z własnem nieszczęściem. Już pierwsze zdanie wskazuje, że Leopardi wierzył w pierwotną szczęśliwość człowieka, która się następnie zaćmiła i ćmi coraz bardziej aż do naszych czasów.

śmiertelnym, by się rodzić gwoli płaczu... co wpłynęło na takie straszne wykręcenie drogi ludzkiej? Nie wola boska i nie prawo niebieskie. Człowiek sam upadł i jest autorem niedoli swego rodu. Biegunowo różne zdanie wypowie w „Janowcu albo kwiecie pustyni“.

inne, bardziej lute przewiny synów... tradycja mówi o grzechu pierworodnym, jednak poeta zrzuci odpowiedzialność na jakieś cięższe przewinienia późniejszych pokoleń, które urażony Olimp, t. j. niebo, i przyrodę przeciw nam obróciły. Co ma na myśli? Wogóle zdegenerowane życie społeczeństw cywilizowanych, zaniedbanie przyrody, „sroższy obłęd“, anizeli zbrodnie pierwszych pokoleń, które jeszcze tkwią w naturalnym zwierzęcym instynkcie życiowym, walce o byt i o dobra tego bytu, gdy tymczasem późniejsze wyrafinowane potrzeby są zadaniem kłamu samej natury ludzkiej i przy-

rodzie, co nas powołała do życia. Że tak myśli poeta, świadczą wiersze o Kainie, mniej go piętnujące jako bratobójcę niż jako twórcę podwalin cywilizacji, zresztą wypływającej logicznie z jego grzechu (strach przed przyrodą, odcięcie się od niej w zwartej ludzkiej spólnocie). Świadczy o tem samem ostatnia strofa hymnu, wyraźnie mówiąca o zdegenerowaniu przez cywilizację.

żywy płomień zohydniał — albo płomień słoneczny, albo samo życie.

zawisły Erebus wypłynął na ziemię, ziemia zamieniła się w piekło.

Ty — do Adama.

krwawe łuczywa sfer wirujących — słońce i gwiazdy.

młodzieńczą działość niw — zieloność, od niedawna stworzoną na ziemi.

nieznany grzmotem — nie było nikogo, ktoby słyszał i rozumiał zjawiska.

ciepły promień Feba i złoto miesiąca... nad pustą ziemią zmieniały się tylko w warcie słońce i księżyc.

Krwiaż oto... o zbrodni Kaina.

poznaje śmierci skrzydło boski eter — pierwszą śmiercią, jaką widziały przestwory, była śmierć Abła, zabitego przez Kaina.

rozpaczna skrucha ślepych śmiertelników, chora, zdyszana łączy... początek społeczeństwa, wyrosły ze zbrodni, strachu i skruchy. Rozcięcie z przyrodą dokonane. Jako skutek zbrodni przyszło zaniedbanie rolnictwa, i tu przekonywamy się, że było ono naturalnym, wskazanym dla człowieka zawodem, wynikłym z jego synowskiego stosunku do ziemi. I naodwrot: zarzucenie rolnictwa wywołuje wszystkie złe strony w charakterze i we współżyciu ludzkim, aż po niewolnictwo.

A ty... Noe.

we właściwie morza-mściciela sięga świętokazną prawicą... morze było narzędziem kary za

zbrodnie ludzkie, człowiek jednak targnął się i na tę świętość, podbił morze i zaniósł przez nie swoje zbrodnie na nowe, nietknięte ziemie.

A teraz ojczyste zbożnych... do Abrahama, wyznawcy prawdziwego Boga.

nieznany... aluzja do skromnego, wiejskiego pochodzenia Abrahama.

w niebieskich pielgrzymów obłonie boskie cię umy poili... Abrahamowi zjawili się trzej aniołowie, w postaci pielgrzymów (w obłonie), wyrażenie: boskie czy niebieskie umy (właściwie „inteligencje“) w teologii oznacza aniołów. Przybysze przynieśli Abrahamowi wieść, że urodził mu się syn.

syn Rebeki... Jakób.

aramejska dolina... od Aramei (Syrji), krainy leżącej na wschód od doliny Jordanu.

wdzięcznej dziewczce Labana... Racheli. Jakób siedem lat służył jej ojcu, aby jej rękę pozyskać.

miłość, co długim wygnaniem, zgryzocie, nienawistnemu wysługi brzemieniu... mowa o siedmiu latach służby u Labana, aby zasłużyć na rękę Racheli, w obcym kraju aramejskim, i wśród ciągłych przykrości, jakich nie szczędził Laban.

aonskie pienia... Aonja, pierwotna nazwa Beocji, w której wznosi się góra Helikon, z wypływającym z niej strumieniem kastalskim, ojczyzną Muz. Nazywano je też niekiedy od tych rodzinnych stron aonidami, aonjski zatem znaczy poetycki.

ongi dobrotliwy dla swego rodu... był ten nędzny okraj... niegdys panował na ziemi wiek złoty.

nie izby spływały niepokalaną mleka strugą... nie panowały wtedy inne prawa, owszem, tak samo przyroda stała walką o byt, ale człowiek nie znał prawdy istnienia — żył naiwnymi złudzeniami, poezją, czyli właściwie

żył samą przyrodą, bo to ona mu tę różową mgłą na oczy rzuciła. Kiedyś ją przez rozrost rozumu sam zszarpie.

cichy okręt wpływał do przystani... cicho dobiegali ludzie do mety życia.

Tak w Kalifornji nieobrzeżnej kniei... dzisiejszy ostatni szmat dziewiczej ziemi, gdzie jeszcze się nie wdarła zaraza cywilizacji.

gniazda skał wewnętrzne, a falę mu dawa rośna dolina... człowiek dziki jeszcze mieszka w grotach, a pija wodę ze strumieni.

niespodziewan zwisa dzień kruczej śmierci... por. skargę Brutusa: „zła nieświadome i własnej niedoli inne szczęsne stworzenia cicho do mety wiedzy nieprzeczonej wiek późny“. To szczęście dzieli i człowiek pierwotny.

O, przeciw zbrodniczej naszej hardości... nie uchowa się ten szczątek ziemi szczęśliwej przed inwazją cywilizacji. Przyjdzie, by zgwałcić przyrodę i unieszczęśliwić, wypaczyć mieszkańców, wszystko w imię szczęścia, którego wcale nie ma pod swem panowaniem. Poeta nazywa je nagiem, bo jest niezbrojne, nie walczy, poprostu się wymyka.

pod niskospadłem łowi słońcem... pod zachodniem, w znaczeniu strony świata, ponieważ mowa o Kalifornji.

Wiersz ten stylistycznie różni się nieco od poprzednich, może ze względu na inny krąg — biblijny — do którego sięga. Jest jakby uroczysty trochę w tonie, co zawdzięcza bogactwemu, niż zazwyczaj u Leopardiego obrazowaniu, i mocniejszemu oparciu o zdanie łańskie.

OSTATNI ŚPIEW SAFONY

Pisane w Recanati w maju 1822.

Obók Brutusa jeden z najbardziej podmiotowych utworów. Tylko, że tragiczny bunt tamtego rozplywa się w łzawą skargę. Jest to nieszczęście duszy promiennej od piękna, a spojęnej

z ciałem brzydkim, które ją od możności życia pięknem na ziemi odgradza. Punktem wyjścia dla wiersza, jak zwierza się sam poeta, były następujące słowa Owidjusza, mówiące o Safonie: „Si mihi difficilis formam natura negavit...” (Epistolae 15 w. 31 i nast.). Jak Brutus, Safo dobrowolnie opuszcza świat słoneczny, lecz on z przekleństwem dla bogów, rządzących bytem, ona z rozpaczą, że nie dane jej było zaznać miłości, o której marzyła. Było to jedno z życiowych nieszczęść samego Leopardiego.

srebrny dnia gończe... do Wenery, czyli t. zw. gwiazdy zarannej.

pókim Erynij nie znała i losu... imię mitycznych prześladowczyń zbrodniarzy użyte tu jest jako przenośnia namiętności. Słodki krajobraz nocy miesięcznej, albo zarania, drogi był jej duszy, póki jej nie strawiły wewnętrzne burze.

Na m... ludziom, przez których serca przeszedł już — tak jak jej właśnie — huragan.

Nam... radość pierś roztrąca, kiedy przez płynną otchłań się przewala it.d. Porównajmy ustęp prawie podobnie obrazowany w wierszu: Na wesele siostry. „jeśli dusza nie wzbiera szczęściem, gdy się groźnie zmogą wichury, kiedy ulewy zagania Olimp i rani górskie czoło grotem piorun“. Ale tam owa radość miała być próbą szlachetności serca i zdolności kochania. Tu dusze, które przeobraziła burza miłosna, przyznają się, że napawa je rozkoszą burzowy element w przyrodzie. Jest to związanie z uczuciem dla żywiołu dwu jednak dalekich od siebie rodzajów miłości.

huczący rydwan Zeusa... grzmot.

z wrzeczona Parki wszewładnej wysu-
nęło przedziwo moje żelazne... mowa o kolorze nicy życiowej, jaką Parki wyprzedły Safonie, nie iżby naprawdę miała być jakaś „żelazna“ twarda dola. Kolor szary, żelazny, jest przeciwieństwem złotego przedziwa, jakie wysnuwa Parka dla wybrańców ziemskiego losu.

odmierzone dzieje tajemny zsyla sąd... nie potrzebowała nic zawinić, aby być nieszczęśliwą, świat stoi pod rządami przeznaczenia, które dla nas jest niedostępne.

pasierbów plemię... niezupełnie jest jasne, czy Safo mówi wogóle o ludzkości, czy tylko o jednostkach brzydkich i odepchniętych z kwietników życia, jak ona. Brutus myślałby o całej ludzkości, ale boleść Safony jest węższa.

Ułudom nasz Rodzic, wabnym ułudom wieczne królowanie dał... W „Historji rodu ludzkiego“ (Dziełka moralne) powiada o tym samym czynie naszego Rodzica, t. j. Zeusa: „Stworzył także naród snów i rozkazał, aby oszukując pod wielu kształtami umysł ludzki, wywołały tę pełnię niepojętej szczęśliwości, której sam urzeczywistnić nie zdołał, te mary niejasne i nieokreślone, którym sam, choćby uczynić był pragnął, nie mógł podstawić realnego przedmiotu. Przez te zabiegi Jowisza odrodził się i wzmógł duch człowieczego rodu i powróciła każdemu lubość i ochota do życia, a z nią pojęcie piękności, rozkosz i zdumienie nad nią i nad bezmiarem świata“ (przekład prof. Porębowicza). Choć niewysokie były pobudki, które skłoniły Zeusa do ustanowienia tego daru, jednak widzieliśmy, zetknąwszy się już z nim wielokrotnie, że Leopardi w rzeczy samej uważa je za błogosławione źródło siły życiowej dla ludzkości. Safo, wyrzucona poza obręb najważniejszego ze złudzeń — urody i miłości — jest wobec nich krytyczna, dostrzega ich nicość w porównaniu z prawdziwymi wartościami: mądrością, talentem lub cnotą, które jednak wątle są przy zwycięskich rywalkach.

na ziemię spadnie zewłok lichy... owo brzydkie ciało, powód naszej klęski.

nago do Disa dusza się uchroni... nareszcie stanie się sprawiedliwość, bo wszystkie dusze będą jednakie. Dis — przydomek boga podziemi, tu poprostu życie pośmiertne.

zbawi od ślepego losów szafarza... naprawione będzie okrucieństwo ślepego przeznaczenia, które duszę piękną i czującą umieściło w ciele szpetnem.

Ty zaś... Faon, piękny młodzieniec, którego według podania kochała niewzajemną miłością Safo. Cierpienia miłosne doprowadziły ją do szukania wyzwolenia w falach morskich.

jeśli szczęśny być na ziemi może, kto zrodzon śmiertelnym... słowa te dowodziłyby, że wypowiedziana przed chwilą bolesna uwaga „pasierbów plemię na łzy się rodzi” — odnosi się do całej ludzkości.

Nie spryskał płynem ze skąpego dzbana Zeus... Homer powiada, że u wejścia do pałacu Zeusa stoją dwie czary, z których on nalewa śmiertelnym: czara złego i dobrego. Z ostatniej czerpie rzadko bardzo. Dlatego poetka nazywa dzban skąpym, przenosząc nań winę boga samego.

Dni najradośniejsze... naśladowanie ustępu z Georgik Wirgiljusza.

miast śnionych wieńców z wycięstwa... do których miała prawo jako wielka poetka.

władczyni pól tenaryjskich — Proserpina, małżonka Plutona, bogini świata podziemnego, do której królestwa istniało według legendy wejście koło przylądka tenaryjskiego, dzisiejszego Matapanu, na półwyspie Peloponeskim.

myśl hardą władczyni pól tenaryjskich bierze i noc bez końca, i głuche wybrzeże... myśl zatonię w ciemnościach wiecznych podziemnego świata na wybrzeżach jego głuchych rzek.

PIERWSZA MIŁOŚĆ

Pisane w Recanati na wiosnę lub na jesieni 1818. Treścią jest miłość do pięknej krewnej, Gertrudy Cassi, żony Lazzeri, która na parę dni przyjechała do Recanati, aby umieścić córeczkę na naukę w klasztorze.

W myśli dzień wstaje... gdym pierwszą poczuł Amora bitwę... oba wyrażenia, jak bardzo wiele wogóle w tym wierszu, wzięte są z Petrarke.

O jakże źle mi władałeś Amorze... zwrot naśladowany z Petrarke.

jakaż męczarnia tobie myśl zamąca, przy której nudą radość się wydawa... przy miłości wszystkie inne radości tracą; co wpłynęło na to, że dla niego ta najwyższa radość przyszła jako ból?

I kiedy milczę, gdy się z losem godzę... Poeta wiedział, że pani Cassi za trzy dni miała wyjechać na dobre.

I nie poczułem rychlej, jako pała płomień kochania... Leopardi uświadomił sobie, że ją kocha, dopiero ostatniego wieczora; wyjechała nad ranem bez pożegnania. Wiersz opisuje tę scenę zupełnie wiernie.

Głos gminny trącił już razy niemało... głos służby, która zносиła rzeczy odjeżdżającej pani.

czy zbudzi mię co z tej mogiły?, czy jeszcze cokolwiek na świecie może mię przejąć, lub wzruszyć? — zdanie naśladuje Petrarke.

A wtedy w piersi, jak zatruta rana... od tej chwili zamknął się jedynie we wspomnieniu przeżytych dni, w każdej twarzy dopatrując się ukochanej, i w każdym głosie jej głosu, aby za każdym razem boleśnie przekonać się, że się ludzi.

Olimp... niebo.

dwakroć słońce dziewięciu chłopię... wyszukane wyrażenie dla określenia, że poeta miał wówczas lat osiemnaście.

zrodzone, by w łzach pędzić życie (w oryginale: zrodzone do płaczu", często powracający zwrot u Leopardiego, rodem z Petrarke, (por. ostatni śpiew Safony — pasierbów plemię zrodzone do łez.

gdys mi, Amorze, narzucił swe chęci... gdys mię pierwszy raz wziął za cel swoich doświadczeń.

Dziś wszelka radość obca mi... poeta zobojętniał na wszystko, co dawniej najłatwiejszy miało przystęp

do jego duszy: czar przyrody, wiosna, a przede wszystkim pragnienie sławy, wcześniej i gorąco w nim rozbudzone. Wszystko zagłuszyła miłość piękna, jak ją nazywa, a co zwęzić należy do miłości pięknej istoty ludzkiej.

Ni książek znanych... pod wrażeniem przeżyć miłosnych Leopardi zaniechał nawet na pewien czas swoich namiętnych studjów, które sprawiały, że dotychczas nic na świecie niezdolne go było przykuć, i wszystko wydawało się błahe i małe.

nad mą miłością... nad jedynowładną miłością do nauki.

zdala od wdzięcznych i od szpetnych warzy... w pisany jednocześnie z wierszem Dzienniku, który oddaje dokładnie nastrój owych dni, Leopardi powiada: nie mogłem zatrzymać spojrzenia na niczyjej twarzy, czy była brzydka czy piękna, uciekałem od ludzkiego głosu, gardziłem mnóstwem rzeczy, dla których dawniej nie miałem pogardy, nawet nauką, dla której zupełnie myśl moja się zamknęła, i prawie także, aczkolwiek nie całkowicie, — sławą. Straciłem również zupełnie chęć do jedzenia.

A myśl, że dusza moja się nie pora... Wobec atmosfery, w jakiej wzrastał, przeżycie to powinno go napęlić wstydem i potrzebą skruchy. Sam się potępia, że jej nie doznaje. Jednak w walce ze sobą zwycięża przekonanie, że nie ma wyrzutów sumienia, bo miłość jego jest czysta i niewinna.

SAMOTNY WRÓBEL.

Czas powstania, niewiadomy.

raz po raz słyszysz żelaznych rur grzmoty... strzelb, a więc strzelanie na wiwat.

bowiem owocem przyrody... wszystkie pragnienia i radości świata zwierzęcego zgodne są z przyrodą, są naturalne, zupełnie inaczej niż u ludzi.

NIESKONCZONOŚĆ.

Pisane w Recanati pomiędzy rokiem 1819 a 1821.

to odludne wzgórze... Monte Tabor w okolicy Recanati.

owe milczenia nieskończone i te szmery razem zestawiam... szmery to chwila obecna, to dzisiejszość, milczenia — to nieskończoność.

Wiersz ten odcina się niezwykłym u poety stosunkiem do przyrody, która brana pojęciowo, jako ogrom, nieskończoność, byt, rysuje się zawsze przed nim wrogo. Tu daje mu zdolność wydobyć się z bezwartościowej chwili przeżywanej i cichego rozpląnięcia się w całości.

WIECZÓR DNIA ŚWIĄTECZNEGO.

Pisane w Recanati między rokiem 1819 a 1821.

DO KSIĘŻYCA.

Pisane w Recanati pomiędzy rokiem 1819 a 1821.

SEN.

Pisane w Recanati pomiędzy rokiem 1819 a 1821.

... która najwcześniej miłości mię nauczyła i rzuciła w płacz... Prawdopodobnie bohaterka tego poemaciku jest wytworem wyobraźni poetycznej, która ze szczególnym zamięłowaniem zatrzymywała się nad obrazem śmierci, godzącej w młode życie, zwłaszcza dziewczęce.

By pożądać onej, co z wszelkich mąk rozpęta... śmierci. Kto pozna nicość życia, pragnie jego końca; młodzi do poznania tego nie doszli, rzucają życie, które mają jeszcze za piękne i w tem jest tragizm.

nad niedojrzałą mądrością przemaga ślepe cierpienie... gdyby żyli dłużej, musieliby poznać ból, z przed dojrzałego rozumu opadłyby złudzenia, które im

każą życia żałować, śmierć ich od tych przyszłych goryczy chroni, ale ponieważ nie wiedzą, a nie doświadczwszy sami, nie wierzą, więc cierpienie nie dopuszcza rozsądku do głosu.

z piękności iżem rozodzia na... że jestem już tylko marą.

ŻYCIE SAMOTNE.

Pisane w Recanati około r. 1820—21.

myśląc, że już rozprężone członki me leżą... myślę, że już umarłem.

Miesiączku, w którego poświacie płasają... w lasach zające... Lud opowiada, że zające tańczą w nocy przy księżycu... Leopardi spomina o tem w dialogu „Pochwała ptactwa”: „.....zwierzęta, jak wiadomo, są zwykle surowe i poważne... choć doznają rozkoszy, po niczem się to po nich nie pozna, z wyjątkiem zające, co mają w noc księżycową, a zwłaszcza na pełni, wyprawiać stadem skoki i tany, uradowane jasną światłością, jak podaje Ksenofont” (Dziełka moralne, przekład prof. Porębowicza).

CONSALVO

Pisane pod wpływem miłości do Fanny Targioni-Tozzetti, którą Leopardi poznał i z którą spotykał się we Florencji w latach 1830—1833. Wiersz musi pochodzić z okresu 1831—33, Leopardi jednak w wydaniach poezji swoich umieścił go między utworami młodzieńczymi, może dla ukrycia nici z przeżyciami. Siebie przedstawia pod imieniem Consalva, faktycznie młodszego znacznie niż był w dniach znajomości z p. Targioni, ukrytą tu pod imieniem Elviry. Tak w samych tych imionach, jak i w sytuacji panuje pewna romantyczna egzaltacja.

pragnione zapomnienie... śmierć, której długo i gorąco pożądał.

w swoim dniu żałobnym... w dniu, w którym miał umrzeć.

Consalvo, zbiegu... uchodzący od życia.

DO SWOJEJ PANI

Pisane w Recanati we wrześniu 1823.

„Pani ta, t.j. ukochana autora, jest jedną z owych wizyj piękności i cnoty niebiańskiej a niewysłowionej, jakie ukazują się często wyobraźni we dnie, albo na jawie, kiedy świeżo wyszliśmy z dzieciństwa, a i potem, czasami, rzadko, we śnie, lub w jakimś nieledwie obłąkaniu, w latach młodzieńczych. Jednem słowem jest to kobieta nieistniejąca. Autor nie wie, czy ta jego pani (a tak ją mieniąc dowodzi, że nie kocha innej poza nią) wogóle narodziła się kiedykolwiek, albo czy wogóle się narodzi; wie, że obecnie na ziemi nie żyje i że nie jesteśmy jej współczesnikami; szuka jej pośród idei platońskich, szuka jej na księżycu, na planetach systemu słonecznego, na planetach innych systemów gwiazdnych. Jeżeli pieśń tę zechce kto nazywać miłosną, to niechybnie będzie to miłość, która nie wzbudzi, ani sama nie będzie cierpiała zazdrości, bo napewno, oprócz autora, żaden ziemski kochanek nie ma zamiaru uprawiać miłości przez teleskop”. (Tak pisał o tym wierszu sam Leopardi w przedmowie do „Uwag do dziesięciu pieśni” Medjolan 1825).

możeś była jasnością niewinnej ery, co ma złota miano... znana nam już tęsknota Leopardiego do pierwotnego naiwnego raju ludzkości i jego poetyckich urojeń. Złotą erę spominał w „Brutusie młodszym” i w „Hymnie do patriarchów”.

Iż bym cię widział żywą... to znaczy jako realną, z krwi i kości kobietę.

gdy nagi i sam... już bezcielesny.

Śród bezmiaru boleści... cała ta strofa dowodzi niemożliwości istnienia ideału na ziemi, ponieważ wówczas byłoby szczęście. Tymczasem właśnie najrdzenniejszym rysem naszego bytu jest, że szczęścia niema.

Jeśliś jedną z wieczystych idei jest... rzadkie u Leopardiego stanowisko platońskie. Nie uznawał on rzeczywistości, poza doświadczalną, myślowo nie godziła

się z jego „materjalizmem“, etycznie uważał ją za wytwór tchórzostwa wobec śmierci. Wiersz niniejszy w kulcie dla piękna, zbyt promiennego, by się ucieleścić, ma poblask platoński (pątnica przez wydmy-samotnie itd.). Wiecznemu rozumowi ubliża ziemską szata na pięknie, ponieważ idee są bytami intelektualnymi.

by w okryciu znikomem... w bycie cielesnym.

DO HRABIEGO CARLO PEPOLI

Wiersz niniejszy odczytany był dnia 27 marca 1826 r., wkrótce po napisaniu, na uroczystym zgromadzeniu Akademii Felsiney (Accademia Felsinea) w Bolonji. Karol Pepoli, wiceprezes Akademii, był najserdeczniejszym przyjacielem Leopardiego za jego czasów bolońskich. Wiersz zgotował swemu autorowi owego wieczora niezapomniany tryumf.

czas, przez dalekie przekazany przodki...
Pepoli pochodził ze starej arystokracji rodowej.

twarde dziedzictwo i z mądne... dobrobyt,
który zostawia dużo czasu wolnego — niebezpiecznego, bo w nim prawda istnienia staje przed umysłem.

Jest całe bezczynem, w każdym ludzkim stanie, życie... zmiana myśli, zajęcie odrywa wprawdzie od przyglądania się własnej nicości, ale jest tylko ludzającym pozorem — dąży do podtrzymania życia, a że życie jest bezwartościowe, więc i ten środek wyprowadza na próżnię. Niemniej owa potrzeba zajęcia i ruchu jest dobroczynnym darem samej przyrody, ponieważ zasłania prawdę, tak jak owe złudzenia — również dane przez naturę — które nim się rozwijają, sprawiają, że życie wydaje się piękne i pożądane. Zupełne podobne poglądy wypowiedział największy we Włoszech przed Leopardim poeta pesymizmu, Ugo Foscolo (1778—1827), w komentarzu do poematu Kallimacha „Włosy Bereniki“.

Lecz my, co życie nasze cudzej ręki pieczom zdajemy... wraca myśl, wyrażona na początku, t.j.,

że dobrobyt, zwalniający nas od własnoręcznej pracy i troski życiowej, stawia nas oko w oko z zagadnieniem samego życia.

późność przeznaczeń naglić przymuszony... pożądaną a nie nadchodzącą śmierć, por. „Brutus młodszy“: gdy los zwisa niemrawy.

tysiąc niewystarczających leków próbuje, które jedyne, jaki natura dała, nie zastąpią... śmierci, ona jest jedynym uleczeniem z cierpień istnienia, wszystko inne to tylko lepsze lub gorsze oszukiwanie się.

Jednych kłopoty o loki i stroje... następuje wyliczenie rozmaitych sposobów, jakimi ludzie usiłują — daremnie — zagłuszyć w sobie konieczność istnienia i jego nędzę.

niezmierzająca nuda... charakterystyczne uczucie, jakim człowiek odpowiada na tragedję istnienia. Uczucie to jest dla Leopardiego najwyższą i najszlachetniejszą reakcją, dowodzącą zupełnego uświadomienia praw bytu, por. „Do Angela Mai“... od nudy, co nas dławi.

W tobie... do Pepolego.

pragnienia łagodniejsze, troski czulsze...
poezja. Pepoli był poetą.

temu, kto nie ma ojczyzny... aluzja do politycznego ujarzmienia Włoch.

tudzież nasz własny błąd... zwykłe urojenia, wiara w piękno, dobro i t. d.

Ja wszystkie wczesnej pory słodkie złudy czuję jak gasną... Leopardi sam nie utrzymał się na stanowisku młodości, złudzeń i poezji, przeszedł na tragiczne stanowisko myśli. Dowodem ostatecznego zamarcia wrażliwości w nim będzie odrętwiałość wobec piękna przyrody, które jedyne wlewało weń ciepło życia (por. „Do wiosny, albo Bajki starożytne“).

niewdzięczny życia żelaznego szczątek...
twardego, bez uroku, por. „Ostatnią pieśń Safony“: wysnuło przedziwo moje żelazne.

kto naszym bólem bawi się lub tuczy,
por.: „Brutus młodszy”: „może mzoły nasze i dotkliw koleje...
wizdom niebieskim w trwaniach są uciechą?”

mnie zachwyt do jada: „podziwiamy tedy ów ład,
ów wszechświat: ja podziwiam go bardziej niż inni dla jego nie-
godziwości i szpetoty, które mi się wydają bezgraniczne” (Zi-
baldone VII, 198-9).

ZMARTWYCHWSTANIE

Pisane w Pizie, w kwietniu 1828, w okresie, tak pod wzglę-
dem zdrowia, jak nastroju, jednym z niewielu pogodnych
w życiu poety. Na krótko przedtem zaznaczył tę samą zmianę
ducha w Zibaldone: „Utrata wszelkiej nadziei, jaka obja-
wiła się przy mojem pierwszym zetknięciu się ze światem,
pociągnęła za sobą powolne wygaśnięcie we mnie wszelkich
pragnień. Dzisiaj, wobec zmienionych okoliczności, po od-
życiu nadziei, znajduję się w dziwnem położeniu, że mam
o wiele więcej nadziei, aniżeli pragnień”.

słodka zgryzota moich dziecięcych lat...
pragnienia, bunt, miłość, może bolesne, ale dowodzące życia
duży w zestawieniu z późniejszą, zatrważającą drętowością.

Lecz źródłem mojego płaczu była miłość
spłyniona... są dwa szczeble pesymizmu: po utracie
szczęścia możemy jeszcze boleć nad niem, płakać, żeśmy już
do niego niezdolni; cierpi w nas wtedy jeszcze reszta dawnej
wrażliwości. Tragiczniejsza jest faza druga: zupełne wewnę-
trne wygaśnięcie, które poprzedni okres uważa jeszcze za
okres żywotny; teraz już nawet zatracą się zdolności do skarg
i bólu. Dlatego, według Leopardiego, nuda jest kraniec
drogi dusz odsuniętych od życia, a nie cierpienie i bunt, które
jeszcze są życiem wewnętrznym, choć rozgrywającym się
w duchowej nocy.

I ległem bezczuły, niemy... w liście do Piotra
Giordaniego, przewodnika swego i przyjaciela, pisze o tym
swoim stanie: „Obecnie jestem wyschły i zeszywniały jak
martwa łodyga i żadna namiętność nie znajduje już przystępu

do mojej biednej duszy, nawet wieczna i wszechwładna moc
kochania unicestwiła się dla mnie już w dzisiejszym moim
wieku”.

bieg tak krótki... młodość.

tryska świeży bólu i szczęścia z dróej...
bólu, który jest też dowodem odzicia.

wiem, że natura wroga... jest przeciwieństwo mię-
dzy tą zwrotką a poprzednią. Tamta twierdziła, że owe złudy,
których utrata wtrąciła poetę w stan zamarcia, są darem samej
przyrody, więc przeciw niej podniosła się niejako jego własna,
nieszczęśliwa natura. Obecnie powiada, że przyroda jest zła,
daleka czującym — on jednak, ożywszy, mimo niej i wbrew
jej, będzie wierzył. Ten drugi pogląd na przyrodę, jako ka-
mienną i niewzruszoną, zajmie odtąd centralne miejsce w po-
glądzie Leopardiego-filozofa. Por. objaśnienie do „Nieskoń-
czoności” i zakończenie wiersza do Karola Pepolego.

że obce złemu wiekowi są cnoty i genju-
sze i w górnych dzieł posuszenie wscho-
dzi sławy znak... por. „Do Angela Mai”, ustęp o Tassie.

A i wy, drżące źrenice... być może wspomnienie
niedawnej miłości poety do Teresy Carniani-Malvezzi, zna-
jomej z kół literackich Bolonji.

DO SYLWJI

Pisane w Pizie w kwietniu 1828.

Treścią jest dawne echo z Recanati. Jako Sylwję spomina
Leopardi Teresę Fattorini, córkę stangreta w pałacu swoich
rodziców, której śpiewu słuchał nieraz, pracując w bibliotece
ojca. Teresa (w r. 1818) umarła dwudziestoletnia na suchoty,
czyli ową śmiercią w młodości, która takie wrażenie czyniła
na poecie. Być może w fantastycznej, jak się zdaje, bohaterce
„Snu”, możemy się domyslać m. in. i myśli o Teresie.

skoro u okna ustawiwszy krosna... Teresa
całymi dniami przędła, szyła, lub haftowała.

wdzięczne prace i grube foljały... prace
poetycką i naukową.

SPOMNIENIA

Pisane w Recanati w sierpniu lub wrześniu 1829.

przeszłości lubo smutnej, i szept: „byłem“... poczucie odpadłego już i niepowrotnego okresu życia.

ta loggia tutaj, co chwyta ostatni dnia promień... wychodząca na zachód, owe malowane ściany... w pałacu Leopardich znajdują się malowidła ścienne, przedstawiające sceny z życia sielskiego.

błąd mój, mocny zawsze, gdziekolwiek byłem... wyobraźnia, skłonność do poetyzowania wszystkiego.

nie odjął mi wiele los, dobrze widzę... jakkolwiek mój los specjalnie jest taki nieszczęśliwy, jednak to, czego jestem pozbawiony, nie zaznając szczęścia, niewielką jest stratą, bo wogóle los ziemski jest nędzą. Bolesny jest zato kontrast młodzieńczych snów u wstępu życia i życiowej rzeczywistości.

na łóżku, świadku nędzy... świadku częstych nocnych rozmyślań i płaczów.

sam sobie, wiedniejąc, pieśnię-m pogrzebu wyśpiewał... mowa o poemacie, nieco w rodzaju Tryumfów Petrarki p.t.: „Appressamento della morte“ (zbliżanie się śmierci), który Leopardi napisał w listopadzie i grudniu 1816, kiedy, przeciążany nadmierną pracą umysłową, wpadł w swoją całozyciową chorobę i mniemał, że umrze niezawodnie w przeciągu dwu, trzech najbliższych lat.

Nerino... zwykły motyw wesołej, rwącej się do życia, przedwcześnie zmarłej dziewczeczki, i prawdopodobnie znowu wzięty z wyobraźni, jak bohaterka Snu. Próbowano utożsamić ją z Sylwią, t.j. widzieć w niej Teresę Fattorini, albo doszukiwano się innej rzeczywistej znajomej poety, żadne jednak domysły nie oparły się bez przeszkody o fakty. Najpewniej złożyły się i tu rysy wzięte z dziewcząt rzeczywistych, może i z Fattorini, ale tylko dla dopełnienia swobodnej wizji.

PIEŚŃ NOCNA KOCZUJĄCEGO PO AZJI PASTERZA

Pisane w Recanati między październikiem 1829 a kwietniem 1830.

„Plusieurs d'entre eux (mowa o wędrownych szczepach azjatyckich) passent la nuit, assis sur une pierre à regarder la lune, et à improviser des paroles assez tristes sur des airs qui ne le sont pas moins“. Baron Meyendorff: Voyage d'Orenbourg à Boughara, fait en 1820, według dziennika des Savans 1826, septembre, p. 518, (Przypisek Leopardiego).

czem wam jest żywot wasz... gwiazdom.

i już zrodzenia często śmierć dosięga... „Samo urodzenie się człowieka, czyli początek życia, jest niebezpieczeństwem życia, jak to widać na licznych przykładach tych, dla których narodziny były przyczyną śmierci, ponieważ nie podołali mękom i trudnościom, jakich dziecko doznaje rodząc się“ (Zibaldone I, 181).

O ty samotna, odwieczna pątnico... księżyc po włosku jest rodzaju żeńskiego, i jako do samotnej, dziewiczej istoty zwraca się do niego przez cały czas pasterz. Konieczność dostosowania się do rodzaju męskiego w przekładzie stanowiła chwilami wielkie skrępowanie, a nawet pozbawiła niektóre zdania specjalnego uroku.

Trzodo ty moja cicha, tyś szczęśliwa... zestawienie nieszczęścia ludzkiego z godną zazdrości dolą zwierząt, widzieliśmy już w Brutusie młodszym i w liście do Karola Pepolego.

Nie wiem, czy nie w mimowolnej zależności od Leopardiego Giovanni Pascoli (1855—1912), wielki poeta, którego liryka — choć odmienna w tonacji i z innych zupełnie powodów — tak samo bardzo często odwiedzała pogranicze życia i śmierci, napisał kiedyś te piękne tercyny:

„Ty — śpiewał Addi¹⁾ — trzódko, żyjesz, ty-li jedna, bo nie wiesz, na twojej ścieżynie, jako śmierć twarda u rozdroży pili.

¹⁾ Pasterz i także w Azji.

Widzę zblakną gwiazdę, która chynie. —
Mrze nawet gwiazda. W sercu masz spokój,
kiedy na rośnej przeżuwasz wyżynie.

Jeno, kto nie wie, nie mrze, stadko moje!
A ty nie słyszysz otchłani, co tobie
huczy przy zębach, gdy wieczne rwiesz w dwoje

kwiecie lotosu u głazów na grobie“.

(Dobra nowina)

lecz, żeś nie znała nigdy, co tęsknota...
użyłam w przekładzie na własną odpowiedzialność wy-
łącznie polskiego wyrażenia „tęsknota“. W oryginale mamy
tedio, a w chwilę później *fastidio*, które oba są równo-
znacznikami nudy (*noia*). Jesteśmy w jednym z centralnych
punktów filozofii Leopardiego, przy napotkanej już parokrot-
nie „nudzie“, jako krańcowem uczuciu świadomego wydo-
bycia się, przeciwstawienia bytowi. Prosty pasterz azjatycki
w swoich rozmyślaniach w obliczu księżyca osiągnął tę naj-
szlachetniejszą pozycję samowiednej duszy i naskroś przegląda
czczość, bezcelowość, bezwartość istnienia.

Mnie ssie tęsknota, gdy w spoczynku
leżę... por. wiersz do Pepolego, gdzie też godziny wolne
od bezmyślnej krzątaniny życiowej były godzinami nieszczę-
ścia, bo w pusty czas wlewało się natychmiast zagadnienie
bytu

„Pan Bothe, tłumacząc ten urywek pięknym wierszem nie-
mieckim, zarzuca ostatnim siedmiu wierszom niniejszej zwrotki
tautologię, to jest powtórzenie rzeczy powiedzianych już uprzed-
nio... Powiada pasterz: niewielu doznaje przyjemności (skąpe
uciechy moje), ale nie skarżę się tylko z tego powodu, to jest,
że mi zbywa przyjemności, skarżę się na cierpienia, jakich
doznaje czyli na nudę. To nie było powiedziane przedtem.
Dalej, kończąc myśl, ujmuje w krótkich słowach pogląd wy-
rażony w całej zwrotce: dlaczego zwierzęta nie nudzą się, a czło-

wiek się nudzi, co gdyby było tautologią, byłyby nią wogóle
wszystkie wnioski, w których, dla oczywistości, streszcza się
to, co było powiedziane.“ (nota Leopardiego).

w kołysce, czy w norze... w stanie ludzkim czy
zwierzęcym.

CISZA PO BURZY

Pisane w Recanati, we wrześniu 1829.

Kiedyż słodziej i milej żyć jest niżli
w tej chwili... gorzka myśl, że tylko na tle najgorszego,
cierpienia, niebezpieczeństwa itd., zwykła egzystencja, prze-
ważnie niemiła lub znienawidzona, może się wydać miłą i cenną.

Rozkosz córą boleści... por. zakończenie wiersza
Do zwycięzcy w balonie: „Cóż warte życie?... szczęśne, gdy
padłszy w niebezpieczeństw pęta, zabywa siebie ...szczęśne,
gdy krok cofnięty z nad Lety, mniejsze niesie k'życiu wstręty“.

SOBOTA NA WSI

Pisane w Recanati 29 września 1829.

to jest doba wesela... jeżeli utwór poprzedni:
„Cisza po burzy“ dowodził, że radość sama w sobie nie ma
treści, istnieje tylko jako odcięcie się od minionego zła, obecny
urywek, zaprzeczając jej także wartości, jako takiej, twierdzi,
że cała cena tkwi w jej oczekiwaniu. Ono jest jedynie dobre,
niecierpliwość spełnienia powinniśmy w sobie zatłumić. Jesz-
cze o krok dalej szedł wiersz: „Wieczór dnia świątecznego“,
który malował melancholję spraw dopełnionych (kiedym, nie-
cierpliwy, czekał dnia święta, a skoro przeminął, ja, obolały,
w bezsennej pościeli wiłem się długo).

MYŚL GÓRUJĄCA

Pisane we Florencji, w okresie między r. 1831 a 1833, prawdo-
podobnie przed czerwcem 1832.

Wiersz należy do grupy utworów, powstałych pod wpływem
miłości do Fanny Targioni-Tozzetti.

Najsłodsza, nieugięta władczyni... do własnej myśli, która uparcie stoi przy jednym przedmiocie ukochanym, słodka przez to, ale i despotyczna.

ta, która z wyklestrachem świat napawa, ostateczna rozprawa... śmierć.

Od tej pysznej epoki... z pogardą wyraża się o swoim wieku, który tak nienawistnie napiętnował w wierszu: „Na wesele siostry” i w „Palinodji” do G. Capponiego.

głupia, pożytku maca... atak na zakwitające w owych czasach nauki ekonomiczne. Leopardi jest ich zdecydowanym wrogiem, ponieważ stoją na realnym polu życia, które jest bezwartością i dążą do ugruntowania tej bezwartości. Cenne natomiast są nauki wykazujące nicłość, czyli mówiące prawdę; takim on sam oddaje się, jak powiada w wierszu do Pepolego. Albo też — jeżeli idzie o utrzymanie złudzeń — wagę ma poezja, którą właśnie radzi uprawiać Pepolemu aż po starość, bo ona jedna, pozwalając zapomnieć o życiu, daje jednocześnie moc do znoszenia tego życia.

wszelaką tłuszczyć... nie tylko w zwykłym znaczeniu społecznym, ale także wysoko postawionych życiowo, lecz nisko umysłowo i moralnie.

Uczuciu, co cię rodzi... miłości. Do niej zwraca się przez wszystkie następujące zwroty.

przymierze trwałe z życiem, nie ze zgone m... wogóle ludzie szlachetni i rozumni nie mogą być przywiązani do życia, którego nicłość znają, i w przeciwieństwie do bezrozumnych i złych, którzy lgną do bytu, przenoszą nad nie śmierć. I tylko właśnie miłość jedyna ma tę moc w sobie, że czasem człowiekowi rozumnemu i szlachetnemu pozwala pogodzić się z życiem. Z jednej więc strony miłość wzmacnia odwagę wobec śmierci („dziś mam ją za igraszkę”, patrz cztery strofy wyżej), z drugiej, ludzi, którzy bez niej pragną śmierci, obwraca ku życiu.

Ale w gronie innych błędów uroczych boska jest... wobec nihilującej roboty prawdy miłość jest wytrzymalsza od innych złudzeń. Dla mniej zastanawia-

jącego może się wydać samą „prawdą, która się w linie piękna kreśli”. Ale nawet w duszach rozumiejących ma siłę stanąć dumnie naprzekór prawdzie, i nieraz dopiero śmierć ją zdolna jest zmóc.

Inne złudzenia krótko lśniły... chęć sławy, wiara w szlachetność świata i t.d., wszystko to zagasło wcześniej w duszy poety, natomiast miłość weszła w nią i zapanowała przemożnie, kiedy dusza ta dawno już zdobyła się, by iść twardego gościńcem prawdy. To też sądzi on, że miłość będzie w nim tak długo trwała jak życie. Niestety, miało niebawem przyjść rozczarowanie, a najboleśniejszym jego wyrazem w poezji będzie: „Do samego siebie”, krytycznym — „Aspazja”.

O anielska piękności... zestawmy z kilkoma tercynami „Pierwszej miłości”, gdzie młodziutki poeta unikał ludzi, widoku „wdzięcznych i szpetnych twarzy” w obawie, że mu zamącą w duszy obraz ukochanego oblicza. Teraz przeciwnie, wszystko, co piękne na świecie, wydaje mu się jedynie odbiciem piękności jego ukochanej, każda twarz odwzorem jej twarzy, miłość jego zajęła jakby filozoficzną pozycję źródła piękna i światła duchowego wogóle.

MIŁOŚĆ I ŚMIERĆ

Pisane pomiędzy r. 1831 a 1833, po „Myśli górującej”, a nieco przed „Consalvem”, należy do cyklu utworów, wiążących się z miłością do p. Targioni.

Siostrzyce Miłość i Śmierć... po włosku *Amore e Morte*, pierwszy rodzaju męskiego, druga żeńskiego, przedstawione są jako brat i siostra. Przekład musiał to zatać, albo uciekać się chwilami do nazywania miłości *Amorem*, przez co raz jest „siostrą”, a raz „chłopięciem”.

któraż, niż przeszyta miłością, mędrsza pierś?... mędrsza w znaczeniu typowo leopardiowskim: t.j. w rozluźnionej spójni z życiem. Wiersz niniejszy rozwija rzucony mimochodem w „Myśli górującej” pogląd, że człowiek zakochany tem samem staje się gotowy do śmierci.

chłop, który cnoty żadnej, płynącej z wiedzy, dotychczas nie marzy... spotykana już myśl: tłum, ludzie pospolici, przywiązani są do życia, nic serdeczna, wiążąca z niem, pryska dopiero w miarę delikatnienia duszy.

ku strasznym ruchom... ku samobójstwu.

a tak broń siostrzana... broń, wsunięta przez miłość, siostrę śmierci.

o cni władcy, druhy wyście ludzkiej rodzinie... do miłości i śmierci.

Ręki, co chłostą darząc mię, ponura... ręki losu, por. „Brustus młodszy”: tyrańską dłoń twą, zwycięsko jeśli nad nim cięży, strąca ruchem siłacza.

DO SAMEGO SIEBIE

Pisane we Florencji na wiosnę 1833.

Teraz spoczniesz wieczyście, strudzone serce... po bolesnem zerwaniu z Fanny Targioni-Tozzetti.

Pierzchłoman ostatni, co mi się wiecznym zdał.. jego miłość, por. „Myśl górująca”: „ty śmiercią zginiysz w jednej ze mną porze”.

ASPAZJA

Pisane w Neapolu, data niepewna, najwcześniej na jesieni 1833, najpóźniej na wiosnę 1835.

córę swojego ducha, miłosną ideę... nie obraz osoby ukochanej, ale zbogacony własną duszą świat myśli, który się dokoła ukochanej rozświeca, por. „Do swojej pani” i „Myśl górująca”, pierwszy utwór cały osnuty na wizji bez realnego jądra, drugi biorący ukochaną w aureole szeroką jak całe życie duszy.

Olimpu połać rzuca w serce... nieba, raju miłosnego.

aż po cielesne hołubi objęcie... nawet obejmując żywą kobietę, naprawdę pieści ową swoją wymarzoną ideę.

A gdy błąd pozna, lubyh pomieszanie przedmiotów... kochający nie jest świadomy, że naprawdę przedmiotem jego miłości nie jest żywa kobieta, i że ona może zupełnie nie dorastać do mimowolnie łączonego z nią ideału. Gdy przekona się o rozdzieleniu, winę zrzuca na kobietę.

w tworze, który pośledniejszy już od męczyzny rodem... zawiódłszy się na jednej kobiecie, którą wyidealizował, i z którą widocznie złączył wszystkie wysokie tony swego ducha, Leopardi, aby obronić własną godność, stawia teorię, uogólnia, krzywdząc wogóle kobiety za swoją pomyłkę, por. dla przeciwieństwa „Na wesele siostry”.

Dzisiaj ta Aspazja zmarła, którą kochałem... ideał, który osnułem dokoła twojej osoby.

Ty żyjesz... do realnej kobiety, która była punktem wyjścia dla zgasłych dziś marzeń.

NA STAROŻYTNA PŁASKORZEŻBĘ GROBOWĄ
Pisane we Florencji albo Neapolu pomiędzy rokiem 1832 a 1835.

czyś w niełasce, czyliś kochana w niebie... częsty temat poety o śmierci w młodości, jedynej, która w jego mniemaniu („Sen”, „Sylwja”, zakończenie „Spomnień”) jest bolesna.

niech szczęściem to nazywa rozum... ten sam rozum, który powiada, że „nigdy nie ujrzeć światła najłepiej”, Poeta wie że, śmierć w młodości chroni od rozczarowań w późniejszym życiu, kiedy „te weselne skronie posępnym błyskiem swym prawda oświeci”, jednak „twarda jest dola nadziei, gdy się pod ziemią dopala” (Sen). Wiersz stoi w sprzeczności z „Miłością i Śmiercią”, która ma jako motto zdanie, że „ukochani przez bogów umierają młodo”.

Matko, którą witają już przy rodzeniu zwierzęta i ludzie łzami i trwogą, ...por. „Pieśń koczującego w Azji pasterza”: „w męczarni człek się

rodzi" i „w kołysce czy w norze jest dniem żałoby świata powitanie”.

gdy śmiertelnemu karą jest zgon przedwcześnie... brak logiki w przyrodzie, bo dlaczegoż ta kara dotyka właśnie najbardziej niewinnych? Z drugiej strony, jeżeli jest szczęściem, dowodem miłości bogów, czemu opłaca się ją przy śmierci ukochanych tak srogiem cierpieniem? Wogóle jeżeli śmierć jest jedynym lekarstwem na ból, przystanią po burzliwej podróży, dlaczego otoczona jest taką grozą i czarnością, dlaczego przystań wydaje się straszniejsza od samego morza?

Jak ci naturo, jak serce pozwala, tak wyrwać z objęcia... śmierć i miłość nie są tu rodzeństwem, jak w wierszu, któremu dają nagłówek. Miłość właśnie trzyma się życia i pragnie życia, a śmierć, gdy wchodzi między kochających, jest najwymowniejszym dowodem, że przyroda jest istotom czującym wroga.

przyroda inne ma cele, niż czy nam bólu ujmie albo doda... myśl wypowiedziana w „Odrodzeniu” (wiem, że natura jest wroga), w zakończeniu wiersza do Pepolego, w rozmyślaniach pasterza azjatyckiego, najwymowniej „W Janowcu, albo kwiecie pustyni”, a z utworów prozaiicznych w „Rozmowie przyrody z Islandczykiem”.

NA WIZERUNEK PIĘKNEJ KOBIETY

Data powstania równoczesna z datą poprzedniego wiersza. piękność... zda się blaskiem rzuconym z siedzib wieczystych do naszych pustkowii... pogląd platoński, rzadko przewijający się przez poezję Leopardiego. Poza niniejszym urywkiem mieliśmy go w całym nastroju wiersza „Do swojej pani”, wyraźnie krystalizujący się w jego zakończeniu.

jutro pod mdłym trąceniem... z poglądem platońskim przeplata się myśl zupełnie skądinąd rodem, o znikomości rzeczy ludzkich i na kontraście obu stanowisk posta-

wiona jest strofa ostatnia i jej pytanie rzucone naturze ludzkiej, niezrozumiałej, bo jednocześnie rozpiętej na ideale i na marności.

Niebosiężne widzenia, nieskończone porowy... zupełnie przypadkowa prawdopodobnie zbieżność, nawet w obrazowaniu, ze starym wierszem hiszpańskim Fray Luis de León, który tak samo wielbi platońskie wniebowzięcie duszy pod działaniem piękna.

PALINODJA DO MARGRABIEGO GINA CAPPONI.

Pisane prawdopodobnie w Neapolu pomiędzy rokiem 1833 a 1835.

palinodja gr. *παλινωδία* odwołanie, nagana tego, co się wpierw chwaliło.

Gino Capponi (1792—1876), wybitna postać „Risorgimenta”, pisarz, krytyk, autor cenionej „Historji republiki florenckiej”. Miał silną wiarę w przyszłość, wobec której pesymista Leopardi zachowywał się sceptycznie.

Błądziłem, zacny Gino, czas niemały i srodzemi błądził... pozorne cofnięcie się z dotychczasowej drogi myślowej.

Aż wreszcie skroś cygar czcigodne dymy... ironiczny atak na nabierającą wtedy coraz większego znaczenia prasę, która lekko, na kawiarnianem tle, decyduje o wszystkich najważniejszych zagadnieniach.

jak nic, co przykre, nie trwa na padole... zdanie Petrarce, zmienione w sensie odwrotnym (jak nic co miłe).

z Marokka w Kitaj... w oryginale Catai zamiast Chiny. Formy tej użyli Petrarca i Ariosto.

bo a... „Futro w postaci węża, nazwane od straszego gadu tego imienia, znane wykwinnym paniom naszych czasów. Ale ponieważ rzecz wyszła z mody, może być, że wkrótce

i samo znaczenie wyrazu pójdzie w zapomnienie. To też nie jest zbytnia ta drobna notatka" (przypisek Leopardiego).

Złoty wiek dzisiaj snowią... wrzeczona Parek... uprzedzenie do nauk ekonomicznych i do udoskonalen technicznych, zaznaczone już w „Myśli górującej“, tu dochodzi do pełnego głosu. Postęp materialny nie ma wartości, skoro nie może zmienić z jednej strony natury ludzkiej, nawet jeszcze ją pogorsza, z drugiej okrutnych praw istnienia, śmierci, chorób (cholera) itd. Sceptyczny też w najwyższym stopniu jest poeta wobec haseł ogólnoludzkich i rozwijających się coraz szerzej stosunków międzynarodowych.

Sema i Chama i Jafeta plemię... ludzkość. Żołędźmi żywić się nie myśli ziemia... ziemia zamiast: ludzie. Nie będą się żywili żołędziami, jak w wieku złotym, w wieku czystości obyczajów. Najznakomitsze wynalazki i postęp wieku złotego na ziemi nie sprowadzą... nie zdzieje z siebie żelaza... nie rozbroi się, wojny nie ustaną, nie będzie braterstwa.

drugie wybrzeże wód atlantyckich... Ameryka.

miodową trzcinę... trzcinę cukrową, zawsze interes materialny jako przyczyna wojen.

władzy i siły, czy zbitej w jedno, czy też rozprysniętej, ktobądź ją posiadał — nadużyje... każda władza jest wyzyskiwana w celach osobistych, od despotycznej, skupionej w ręku jednego człowieka, do zbiorowej, t.j. do najbardziej demokratycznej.

Aleksander Volta, (1745—1827) znakomity fizyk, twórca nauki o elektryczności.

Humphrey Davy (1778—1829) największy chemik początku XIX w., wynalazca w dziedzinie elektryczności.

przez Gangesy pism politycznych... przez cały potop pism.

bliska czy daleka jest ekliptyka lub bieguny... na każdej szerokości geograficznej, wszędzie bez względu na państwo, rasę i t. p. Ekliptyka użyte zamiast „równik“.

owe to liche szczątki i te znaki minionych epok... ironicznie powiedziane, skoro przed chwilą przedstawił je jako niezniszczalne.

jednomiesięczną swą krasą... zależną od mody i przez to krótkotrwałą.

by znowu zużyć cząstki rozproszone... We „Fragmencie apokryficznym Stratona z Lampsaku“ dał Leopardi dokładne rozwinięcie poruszonej tu myśli, a mianowicie, że materja, ciągle taż sama, kształtuje się w pewne układy, następnie rozpadają się jej cząstki, aby znowu w inny układ się złożyć. Te układy chwilowe to światy, które zatem mają początek i koniec, wieczna jest tylko materja. Rozumie się, że świat ludzki, fragment na owych światach materialnych, powstających i ginących, jest czemś w żadnym razie nie wchodzącem w rachubę, zdmuchiwany jest przez ową wyższą, bezwzględną siłę, niewiadomo do czego dążącą w swoich przemianach, a może wogóle do niczego nie dążącą, wówczas gdy zdawałoby się doszedł do najszcześniejszego rozwoju. W tej chwili poeta zdaje się nie przyznawać żadnego celu przyrodzie, skoro porównywa ją z rozdokazywanem dzieckiem i mówi o zabawie. Te zaś przemiany następować muszą skutkiem niezrozumiałej dla nas i nieznanej nam wewnętrznej siły samej materji.

szlachetny duchu.. do Capponiego.

boską doradę wynalazły wniosły umysły wieku naszego... przeciwko różnym systemom społecznym, dążącym do poprawy losu ludzkiego, a które według Leopardiego chybione są już w chwili swego powstania, ponieważ dobro ogólne jest fikcją, skoro ogół jest według niego prostą sumą jednostek, a jednostki, jako takie, wobec znanego nam już wyglądu świata, muszą być nieszczęśliwe.

Jak trwale, co wyszydzało wczoraj, dziś na klęczkach uwielbia... całe to zdanie i następne krytykuje ogromną niestałość poglądów pierwszej połowy XIX w. Leopardi zżymał się zwłaszcza na romantyzm i idący z nim prąd religijno-mistyczny, który przywracał to, co wczoraj

raj obalił sensualizm i racjonalizm filozofji francuskiej, której on osobiście był wyznawcą.

Jeden z twych druhów... Podobno Capponi sam domyślał się w zaatakowanym tu poecie Manzoni, jak się jednak zdaje Leopardi uderzał w Nicola Tommaseo (1802—1874), którego nie lubił jako człowieka i jako pisarza, i w którym nawzajem miał wyraźnego wroga, obniżającego całą jego działalność literacką.

dźwięki języka, który z mlekiem się rozstaje... gaworzenie małych, dziecinne.

i bieg odmienny niż dawniej biore... zmieniam mój dotychczasowy sposób myślenia.

a twarze zarostem olbrzymim... weszło wtedy w modę noszenie długich bród, zwłaszcza wśród carbonarów.

o jawnie męskie, dzisiejsze plemię... jeszcze jeden przytyk do bujnych zarostów. Ponieważ właśnie moda ta panowała wśród ludzi, walczących o nowe formy bytu społecznego, a przede wszystkim o wolność Włoch, więc zarzucano poecie, że wyszydził tutaj budzący się ruch wyzwolenczy, on, niegdyś autor pieśni „Do Italji”, „Na pomnik Dantego” i t. d., które tak entuzjazmowały bojowników sprawy narodowej.

ZACHÓD KSIĘŻYCA

Pisane w Torre del Greco pod Neapolem. Ostatnią zwrotkę poeta dyktował przyjacielowi swemu, Ant. Ranieremu, na dzień przed śmiercią, 14 czerwca 1837.

bada stropiony podróżny daremnie gościńca, który widomie przemierza, gdzie cel... kiedy minie młodość, staje przed nami niepokojące pytanie, co znaczy życie i dokąd nas wiedzie. Dotąd nie zastanawialiśmy się nad tem. Chwila obecna jest owym twardym, tylekroć przez poetę opłakiwanym przełomem złudzeń w prawdę.

Nazbyt szczęśna, wesółą naszą dola
zebracza zdała się niebu... znana nam już zazdrość bogów. „W Brutusie młodszym” byli zazdrośni o moc ducha, tu — o pogodę życia.

starość... przedmiot specjalnej nienawiści i odrazy Leopardiego. („Samotny wróbel”, „Myśl górująca” i t. d.). W „Myślach” (VI) powiada: „Śmierć nie jest złem, bo uwalnia od wszystkiego złego, a z dobrami zabiera i pożądania. Starość jest złem najwyższym, bo pozbawia człowieka wszystkich uciech, pozostawiając mu żądzę; niesie też z sobą wszystkie cierpienia.” (Przekład prof. Porębowicza).

JANOWIEC, ALBO KWIAT PUSTYNI

Pisane w Torre del Greco pod Neapolem w r. 1836.

Wezewa... w oryginale *Vesevo*.

wkrąg miasta, co niegdyś było śmiertelnym królową... Romy, zatem w Kampanji Rzymskiej.

kochankę... po włosku kwiat, dający tytuł poemaci-kowi, jest rodzaju żeńskiego: *la ginestra*.

były wczasom bogaczy gospodą wdzięczną... zbocza Wezuwiusza w epoce rzymskiej były ulubionym miejscem letniego odpoczynku dla bogatych mieszkańców stolicy.

miasta były sławne... Pompei, Herculanium, Stabia i inne mniejsze.

niechże zawita, kto wielbić w pochwałę zwykł dolę naszą... por. „Palinodję”. Dla ludzi, ufnych w postęp i siłę rodu ludzkiego, miejsce to dobrą będzie nauką.

ile ród nasz do serca bierze tkliwa szczerza przyroda... Najwyraziściej o obojętności czy wrogości przyrody wobec rodu ludzkiego (por. Palinodję) mówi DIALOG Przyrody z Islandczykiem: „Wyobrażasz ty sobie może, że świat został dla was stworzony? Wiedz, że w pracach, posta-

nowieniach i czynnościach moich, wyjąwszy drobną liczbę, zawsze miałam na celu co innego, niż szczęśliwość lub nie-szczęśliwość ludzką. Jeżeli was w jakim bądź względzie obrażam i jakim bądź sposobem wam szkodzę, nie wiem o tem, chyba rzadko; tak samo, jeżeli was bawię lub wam dobrze czynię, nie wiem o tem, ani — gdy stworzyłam lub zdziałalam to i owo, nie miałam na celu zysków waszych lub igraszki. I ostatecznie, gdyby mi wypadło zniszczyć cały wasz rodzaj, nie zauważyłabym tego". (Przekład prof. Porębowicza).

nieważkim ruchem w mgnienie goni we-
czy w częstce, a wszak jest zdolna ruchy
niewiele mocniejszymi zagnęła całość rzucić
z głębie... katastrofa pompejańska była wynikiem chwili
trwającego, drobnego ruchu w przyrodzie, i wyniszczyła ludzi
tylko w jednym miejscu ograniczonym, ale mogą być katak-
lizmy, ze stanowiska przyrody też lokalne, nie o wiele poważ-
niejsze, które jednak wygubić są zdolne w jednej chwili całą
ludzką (por. „Palinodję“, gdzie powiedziane jest, że co dla
nas jest kataklizmem dla przyrody jest „zabawą“).

los postępowi święcon i wysoki... „słowa
pisarza społecznego, który odpowiada za całą ich elegancję“
(przypisek Leopardiego). Autorem słów tych jest Terenzio
Mamiani (1799—1885), filozof, poeta, uczestnik ruchu wyzwo-
leńczego, a po zjednoczeniu Włoch minister oświaty. Leopardi
nie lubi go za kierunek myśli spirytualistyczny, który na wy-
gnaniu zbliżył Mamianiego do tułaczy polskich, nawet do
Mickiewicza.

przed się znaczoney... idący w przyszłość, postę-
powy.

w myśli z martwych wstałej rzucił... w myśli
starożytnej, która, odżywszy w epoce Odrodzenia, rozwijała
się majestatycznie aż po racjonalizm. Obecny kierunek roman-
tyczno-religijny zaprzeczył jej, cofnął się, a uważa się za po-
stępowy (por. Palinodję).

duchy, których rodzicem zły cię los uczy-
nił... które miały nieszczęście być dziećmi XIX wieku.

Z owej klęski, co z tobą ma mię zespolić...
zapomnienia; poeta będzie zapomniany, bo nie mówił w myśl
swojej epoki, epoka będzie zapomniana, bo dała myśl bezwar-
tościową.

śnisz o wolności, a w niewolę... zakuwasz
myśl na nowo... wiek XIX głosił hasła demokratyczne
i wolnościowe, a zarazem nawrócił ku religii, która jest zaprze-
zieniem wolności duchów.

tę, co nam wskresnąć dała... jedna ku
naprawie wiedzy społeczeństw dzieje...
Postęp ludzkości jest jedynie postępowaniem umysłowym. Wszel-
kie inne doskonalenie się jest zaledwie wynikiem rozwoju
myśli, badającej prawdę. Jednym z takich skutków jest
i poprawa ustroju społecznego. Zdanie to zaprzecza wszys-
tkim znanym nam poglądom Leopardiego na najdoskonalszy
punkt ludzkości u początku — wiek złoty — a następnie na
nieodwołalny upadek, i zaprzecza bardziej jeszcze przekona-
niom, wyrażonym w „Palinodji“ o niemożności poprawienia
bytu społecznego mimo największych tryumfów odkrywczej
myśli. Ale „Janowiec“ na tle twórczości Leopardiego sta-
nowi wogóle wyjątek, ponieważ ma zabarwienie społeczne,
jak zobaczymy w dalszym ciągu.

Zbyt... dotkliwa prawda... i miejsce po-
ślednie... trudno człowiekowi pogodzić się z obrazem
świata, jaki maluje mu prawda, t.j. że jest nic nie znaczącym
pyłem. Pochlebiając sobie, albo przez tchórzostwo poprostu
wmawia w siebie, że świat wygląda zupełnie inaczej, tak aby
jemu samemu przypadła w nim wybitniejsza rola. Taka właś-
nie nieszczerza, ale schlebiająca jest filozofja XIX w.

i zbieg... przed prawdą.

Ta zacna jest natura... pogląd Leopardiego,
wypowiedziany pierwszy i jedyny raz, a nadający poematowi
charakter odmienny od reszty twórczości. Nie na tem polega
szlachetność ducha, żeby ludzkość ludzi teorjami, świadomie

zadającymi kłam prawdzie, ale żeby, właśnie na gruncie samej tej prawdy, bronić się i budować odważnie gmach zbiorowego życia.

ażby człowieka winiła za swoje bóle, ona jeno wini, iście występna... teorie, które zwalcza Leopardi za to, że schlebiają człowiekowi, podnosząc jego znaczenie kosmiczne, z drugiej strony zwalają na niego całą odpowiedzialność za własny los, uważając, że u początku swojego bytowania historycznego zgrzeszył i upadł. Tymczasem winna jest jedynie przyroda: matka, bo go stworzyła i macocha, bo, tworząc, od razu skazała go na śmierć. Krytykując naukę teologiczną o grzechu pierworodnym, krytykuje ponieważ Leopardi i swój własny pogląd na wiek złoty, o którym w tym wierszu nie wspomina. Tu stawia teorię solidarności ludzkiej (nienawiścią, gniewem bratnim, nad inne klęski smutniejszym, nie podsycanędz własnych), łączenia się zgodnego dla wspólnej walki z przyrodą.

i pierwszy raz składa w plemię ludzka gromada... jest to socjologia, zbliżająca Leopardiego do Hobbesa, Rousseau'a i Vica. Ludzie, kiedyś na początku, sami się dobrowolnie połączyli ze sobą w społeczeństwo, aby łatwiej obronić się przeciw niebezpieczeństwom bytu i wrogościom przyrody. Tak samo postępować powinni i dziś, łączyć się przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, a zaniechać walk między sobą, wojen, nienawiści. Tak każe rozum, który przejrzał czem stoi świat, i tak każe na polach myśli wykwitła godność ludzka i szlachetność.

chełpliwe baśnie... teologiczne tłumaczenie początków i roli człowieka. Po raz pierwszy powiada tu Leopardi, że dobro i społeczne korzyści przyjdą ze zwycięstwa prawdy. Zwykle ponurym owocem jej tryumfu — jednostkowego zresztą zawsze dotąd, nigdy ogólnego — było rozluźnienie węzłów społecznych przez zrozumienie bezcelowości wszelkiej akcji czy dążenia, a podmiotowo nuda, arystokratyczne

samopoczucie jednostki, wyniesionej nad grzęznącą w złudzeniach i przywiązaniu życiowym tłuszcze.

i falować zda się... lawa, krzepnąć w spływaniu, zachowała powierzchnię falistą.

prawie węzły gwiazdziste, co mgłą się zdają... mgławice.

iż tobie gwoli przyrodzonych rzeczy schodzili twórcy... aluzja do opowiadań mitologicznych, w których bogowie przyjacielsko obcowali z ludźmi, i wogóle do wyobrażeń religijnych, które stawiają los człowieka w centrum zainteresowań siły twórczej wszechświata.

Mergellina... miasteczko pod Neapolem, dziś włączone do miasta. W odblasku pochodni niespokojnego Wezuwjusza stoi cały widnokrąg, brzeg z Neapolem i morze aż po wyspę Capri.

Wraca nieba promieniom, po wiekotrwałym zapomnieniu, zgasła Pompeja... odkopana.

w dwugarbowym siodle... Wezuwjust ma dwa wierzchołki.

a człek wieczności ludzi się koroną... nadzwyczajnie powolny, niedostrzegalny niemal ruch w przyrodzie pozwala wnioskować o bezzmienności. Napawa to pewnością i pychą ród ludzki, który na nieruchomem tle i siebie wyobraża sobie jako wieczny i niezniszczalny.

kiedy kolebkę ci znaczyły i przebywanie losy, nie ochota... roślina nie z własnej woli wybrała sobie taką niebezpieczną ojczyznę, człowiek tymczasem dobrowolnie osiada pod samą gardzielią wroga, a jest tak zarozumiały, że mimo strasznych doświadczeń, które mu w całej pełni wykazały jego nicość, wierzy, że albo dzięki własnym zasługom, albo przez samo prawo przyrody, jest nieśmiertelny.

NAŚLADOWANIE

Data powstania niepewna. Wzorem naśladowanym jest wiersz poety francuskiego, Jana Wincentego Arnault, p. t. „La feuille”.

ŻART

Pisane w Pizie 15 lutego 1828.

Satyra na poetów, którzy nie mają dość sumienności, aby wykończyć swoje utwory.

FRAGMENT

Pisane, tak jak i następne urywki, w Recanati, pomiędzy 1819 a 1821.

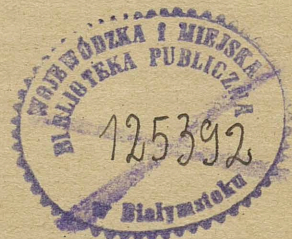
FRAGMENT

Przeróbka z wiersza, pisanego pod wpływem miłości do Gertrudy Cassi, zatytułowanego „Elegja“, a który wiąże się z ponownym zobaczeniem jej po roku (1818).

FRAGMENT

Przeróbka poematu „Zbliżanie się śmierci“, por. w „Spomnieniach“: „sam sobie pieśnię-m pogrzebu wyśpiewał“, tylko, że zamiast siebie, przedstawia tutaj Leopardi fikcyjną postać niewieścią.

kiedy on, dążąc w swą miłosną stronę... księżyc, po włosku „ona“ (*la luna*), w chwilę potem nazwana ślicznie „siostrą słońca“, co po polsku trzeba było zmienić. ona była z głazu... zabita przez piorun.



SPIS RZECZY

Wstęp	VII
1. Do Italji	3
2. Na pomnik Dantego, który stawiano we Florencji	9
3. Do Angela Mai	17
4. Na wesele siostry Paoliny	24
5. Do zwycięzcy w balonie	29
6. Brutus Młodszy	32
7. Do wiosny, albo Bajki starożytne	37
8. Hymn do patriarchów, czyli o początkach rodzaju ludzkiego	41
9. Ostatni śpiew Safony	46
10. Pierwsza miłość	49
11. Samotny wróbel	54
12. Nieskończoność	57
13. Wieczór dnia świątecznego	58
14. Do księżycy	60
15. Sen	61
16. Życie samotne	65
17. Consalvo	69
18. Do swojej pani	75
19. Do hrabiego Karola Pepoli	78
20. Zmartwychwstanie	84

21. Do Sylwji	91
22. Spomnienia	94
23. Śpiew nocny koczującego po Azji pasterza	101
24. Cisza po burzy	107
25. Sobota na wsi	110
26. Myśl górująca	113
• 27. Miłość i śmierć	119
• 28. Do samego siebie	124
• 29. Aspazja	125
30. Na starożytną płaskorzeźbę grobową, gdzie zmarła dzieweczka przedstawiona jest, jakoby odchodziła i żegnała się z rodziną	130
• 31. Na wizerunek pięknej kobiety, wyrzeźbiony na jej grobowcu	135
32. Palinodja do margrabiego Gina Capponi	138
• 33. Zachód księżyca	148
34. Janowiec, albo kwiat pustyni	151
35. Naśladowanie	163
36. Żart	164
37. Fragment: Słuchaj Melissie	165
38. Fragment: Ja tu u progów	167
39. Fragment: Już dzienny promień	168
40. Objaśnienia	173

821
Leopardi
Poezje

26661

Książnica Podlaska
im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku



001099075